

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 35 ● 1 IX 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- NA SPOTKANIU Z WYBORCAMI
relacja z Otwocka
- JAK KAPITAN STATKU
wywiad z dyrektorem LO
- SZKOŁA POD LUPĄ
co wynika z badań?
- JAKI BĘDZIE „GŁOS”
rozmowy z Czytelnikami
- VADEMECUM NOWICJUSZA



WITAMY PO WAKA- CJACH!

Fot. M. Suchecki

JAKI
NOWY
ROK?

DROŻDŻE W OŚWIACIE

MARIA RYBARCZYK

W oświacie nie ma lat łatwych. I nie było ich chyba w całym minionym czterdziestolecu. Jak sięgnąć pamięcią, zawsze szkolnictwo cierpiało na liczne dolegliwości, które nie miały bezpowrotnie, wracały jak bumerang. Do takich należą kolejne fale wyżu demograficznego, na tyle potężne, że trudno było im się oprzeć. Stała bolączką oświaty, tak dziś, jak i w przeszłości, były kadry, a ściślej — ciągle niedobór wykwalifikowanych nauczycieli. I działo się tak, mimo iż zazwyczaj kształciliśmy dużo więcej kandydatów do zawodu niż było wolnych miejsc pracy.

Dziś, w latach chudych dla całej gospodarki, stać nas w oświacie na mniej niż na przykład przed dziesięciu laty. Ale trudności dnia dzisiejszego, szczególnie uciążliwe dla szkoły i ucznia, mają swe źródło nie tylko w obecnym kryzysie. Dziś przychodzi nam dźwigać ciężar zaniedbań z lat siedemdziesiątych. Wciąż łatamy dziury, spowodowane niedoinwestowaniem oświaty w tamtych „tłustych” dla gospodarki latach. Najpierw w zakresie inwestycji, ale także w wyposażeniu szkół, w gospodarce kadrami. I jak w złym śnie,

w tym najtrudniejszym czasie, bo już u progu lat osiemdziesiątych, zalała szkolnictwo nowa fala wyżu, potężniejsza od poprzednich...

Zatem obecnie oświata, jak cała gospodarka, znalazła się w sytuacji kłopotliwej, niełatwej do przezwyciężenia. I nie ludźmy się zaniado. Przez najbliższe lata — by nie za długo! — trzeba będzie żyć skromnie, liczyć po kilka razy każdy grosz. I rozważnie go wydawać. Czyli umiejętnie, po gospodarsku, z większą niż kiedykolwiek odpowiedzialnością dzielić to, co jest do podziału. A to dlatego, że potrzeby znacznie przerastają możliwości ich zaspokojenia. Nawet przy rosnących z roku na rok nakładach na oświatę nie da się jednak wszystkiego rozwiązać pomyślnie i od zaraz.

Skąd zatem czerpać optymizm? Czy przy licznych niedostatkach (tegoroczny podręcznikowy krach jest tego najlepszym przykładem) jest w ogóle miejsce na optymizm? Czy i jakie mamy szanse na szybsze niż dotąd wychodzenie z kryzysowego dolka?

Są to pytania stawiane przez nas nie od dziś, i nie całkiem bez powodu. Bo mimo wielu wysiłków i zwielokrotnionych w stosunku do lat poprzednich wydatków na szkolnictwo — wciąż nie widać wyraźnych efektów. Tak, jakbyśmy dreptali w miejscu. A jak wykazują badania dotyczące jakości pracy szkoły — w wielu miejscach nawet widać regres. Wyniki nauczania są — mówiąc ogólnie — zaledwie na średnim poziomie. I od lat nie idą w parze z postępującym dość szybko wzrostem wskaźnika wykształcenia nauczycieli.

To prawda, że dziś, w okresie ciągłego latania dziur, trudno spodziewać się rewelacji. Naiwnością byłoby oczekiwać nagłych i szybkich wzlotów, efektów dostrzegalnych gołym okiem i w pełni satysfakcjonujących. Ale przecież nawet przy tych licznych przeciwnościach losu, postęp powinien być większy. Takie są oczekiwania społeczne. Nie tylko oświatowców dręczy dziś pytanie, co prawda nie nowe, ale wciąż aktualne: dlaczego jedne szkoły osiągały dobre rezultaty, zaś inne, nie pracujące w gorszych warunkach (a czasem w lepszych), bardzo skromne? Dlaczego jest tak,

że np. placówka gminna, dobrze wyposażona i obsadzona kadrowo, nie ma się czym pochwalić, a mała szkołka na wsi urasta do miana orla?

I tu pytanie podstawowe: co należy uczynić, aby słabi stali się silniejszymi, aby przyspieszyć tempo marszu i przerwać tę obezwładniającą niemoc? Na to pytanie każdy zapewne odpowiedziałby inaczej. Nasza brźmi: przy ograniczonych możliwościach i ogromnych potrzebach — pozostaje chyba tylko jedno. Nie trwonić skromnych zasobów, rozdając wszystkim i wszystkiemu po trochu. W oświacie należałoby obrócić — i to nie pod wpływem chwili — strategię preferencji kilku najistotniejszych zadań. I koncentrowania na nich całego potencjału finansowego i ludzkiego. Zadań, które stanowiłyby oś, wokół której obracać się będzie cała reszta.

I tutaj trudność: co może być siłą napędową w oświacie? Co wybierać, a co pozostawić biegowi czasu? A więc — co

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

Na życzenie Czytelników wznawiamy publikację kroniki związkowej. Okres wakacyjny i urlopowy nie mógł być i nie był okresem ogórkowym w pracy związkowej. Można tylko żałować, że urlopy członków kierownictwa były bardzo krótkie lub nawet przerywane nawałem obowiązków. A oto najważniejsze wydarzenia okresu wakacyjnego:

GRUPA STUDYJNA ZNP W RFN

W pierwszej połowie lipca 30-osobowa grupa działaczy związkowych przebywała w RFN. Pobyt polskiej grupy studyjnej trwał 14 dni i wypełniony był programem turystycznym oraz spotkaniami merytorycznymi w szkołach oraz jednostkach pozaszkolnych. Grupą studyjną kierował kol. Kazimierz Piłat.

CZYTELNICZY WTOREK 3 WRZEŚNIA

Po przerwie wakacyjnej zapraszamy na telefoniczny Czytelniczy Wtorek.

Pod numerem tel. 26-10-11 w. 265 czekamy na Wasze telefony od 10.00 do 14.00.

W najbliższy — 3 września proponujemy nasze rozmowy pod hasłem „MASZ KŁOPOT, ZADZWOŃ DO NAS”

Wiadomo, początek roku szkolnego to spiętrzenie wielu spraw organizacyjnych, małych i wielkich problemów do rozwiązania. Brak kredy, tablicy, ale też nie dokończony remont itd. Dzwoncie! Może uda nam się pomóc, przekazać sprawę do kompetentnych władz. Liczymy także na wzajemną pomoc naszych Czytelników! Będziemy pośredniczyć w przekazywaniu informacji. Czekamy!

ZWIĄZKOWE KURSY WAKACYJNE

Okres wakacyjny został wykorzystany do kształcenia aktywu związkowego. Odbyły się następujące kursy: kurs dla organizatorów turystyki w Toruniu, kursy w Ośrodku Centrum Studiów Związkowych w Chylicach: sekcji szkolnictwa specjalnego, rolniczego, zawodowego oraz wychowania przedszkolnego. W ww. ośrodku odbyły się też kursy Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi oraz koordynatorów społecznej inspekcji pracy. We wszystkich kursach składali informacje oraz odpowiadali na pytania członkowie kierownictwa ZG ZNP.

OSTATNIE POSIEDZENIE KOMISJI SEJMOWEJ

W końcu lipca br. odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmowej Komisji Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego. Komisja wysłuchiwała informacji o przebiegu prac nad organizacją uniwersytetu w Szczecinie oraz dokonała podsumowania pracy komisji w okresie kadencji. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele ZG ZNP na czele z prezesem Kazimierzem Piłatem, którzy podziękowali posłom za pracę w okresie kadencji, za wkład w opracowanie i uchwalenie Karty Nauczyciela oraz w realizację jej zapisów.

GOŚCIE ZAGRANICZNI W SIEDZIBIE ZG ZNP

W sierpniu br. w siedzibie ZG ZNP odbyło się spotkanie z 33-osobową grupą nauczycieli polonijnych z wielu krajów świata, którzy przebywali w Lublinie na kursie języka polskiego. Nauczyciele ci zostali poinformowani o działalności ZNP i jego tradycjach. ZG ZNP gościł też 30-osobową grupę nauczycieli japońskich, którzy zapoznali się z problemami polskiej oświaty oraz z funkcjonowaniem ZNP.

REJS MORSKI NAUCZYCIELI

W dniach 19—26 bm. odbył się XXI Morski Rejs Nauczycieli na trasie Gdynia-Szczecin-Gdynia. Rejs zorganizowany był przez Dowództwo Marynarki Wojennej i ZG ZNP z okazji 40-lecia powrotu ziem zachodnich, 40-lecia Marynarki Wojennej oraz 80-lecia ZNP. W rejsie uczestniczyło przeszło 360 nauczycieli — działaczy związkowych. W rozpoczęciu rejsu udział wzięli przedstawiciele Dowództwa Marynarki Wojennej z admirałem Ludwikiem Janeczynem, ZG ZNP z sekretarzem kol. Zbigniewem Cierpką oraz MOiW z podsekretem stanem Marianem Gałą.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

We wrześniu 1939 roku nie udaliśmy się do szkół. Naszemu pokoleniu historia wyznaczyła krwawe lekcje. Ubrojeni po zęby hitlerowcy napadli na Polskę. Postanowili zniszczyć narody słowiańskie — zdobyć przestrzeń życiową na Wschodzie. Zachód spóźnił się z wypełnieniem zobowiązań i gwarancji sojusznicznych.

W tej wojnie walczyliśmy najdłużej ze wszystkich narodów. W decydującej bitwie o Berlin obok wojsk radzieckich uczestniczyły jednostki Wojska Polskiego. W końcowym okresie wojny przeciwko hitleryzmowi walczyło 600 tysięcy żołnierzy polskich. I chociaż „historia nie liczy krwi litrami” (Zbigniew Zaluski) — należy pamiętać, że to my, Polacy, ponieśliśmy największe straty w stosunku do liczby ludności.

Zbigniew Zaluski, nazwał rok 1944 rokiem mickiewiczowskim, rokiem polskich przeznaczeń. To Manifest z 22 Lipca owego roku wyznaczył nowy kształt i przyszłość Polski. Obecnie, po raz pierwszy w naszych dziejach sąsiadujemy z państwami, z którymi wiąże nas przyjaźń i współpraca. U podstaw naszej państwowości legło zwycięstwo 9 maja 1945 roku. Naprawione zostały krzywdy wyrządzone naszemu narodowi w czasie wielowiekowego „Drang nach Osten”.

W 1932 roku, kiedy rodził się faszyzm, radziecki pisarz, Maksym Gorki zapytał:

KALENDARIUM WYBORCY

Zebrania konsultacyjne prawie wszędzie cieszą się powodzeniem. Dobry to sygnał: świadczy o tym, że społeczeństwo nie tylko pragnie demokratycznych praw, ale także i potrafi z nich korzystać.

W moim okręgu jeszcze zebrania nie było, nie uczestniczyłam więc w tej wielkiej obywatelskiej rozmowie. Sądząc jednak z doniesień na ten temat mam wrażenie, że przebiegają one wyjątkowo spokojnie. I nie jest to skutek przesadnego, „dobrego” przygotowania, wręcz reżyserii — jak to kiedyś bywało. Nie ma np. wśród zabierających głos mówców, dukających z kartki przygotowane wcześniej i uzgodnione z kim należy przemówienia; dyskutanci mówią to, co sami chcą powiedzieć. Brak mi jednak ścierania się poglądów, zarówno wśród zabierających głos obywateli, jak kandydatów. Czyżbyśmy rzeczywiście byli tak zgodni, zarówno co do gradacji problemów, jak i sposobów ich rozwiązywania? Porzekadło dawno już wymyślone mówi: gdzie dwóch Polaków, tam cztery różne zdania. A więc...

Bo nie najlepiej dla składu Sejmu IX kadencji byłoby, gdybyśmy zebrania konsultacyjne potraktowali tylko jako forum, na którym mamy szansę podnieść sprawy dla naszego terenu czy środowiska najważniejsze. Jest to wprawdzie jedno z zadań tych spotkań, ale nie jedyne. Mają one przecież służyć także eliminacji z grupy kandydatów na kandydatów tych, którzy nie zyskali społecznego poparcia. Winniśmy więc poznać kandydatów na kandydatów nie tylko przez rekomendacje proponujących je organizacji, demonstrowaną przez nich na spotkaniu wiedzę o interesu-

OPINIE

PRZED 40 SESJĄ ONZ

„Po czyjej jesteście stronie, twórcy kultury?” Jesteśmy dumni, że na ziemi polskiej, we Wrocławiu w 1948 roku powstał ogólnosiwiatowy Ruch w Obronie Pokoju.

Pragniemy, aby raz jeszcze z Polski, i to z Warszawy, miasta tak przez wojnę doświadczonego, rozległ się głos ludzi nauki i kultury z całego świata, głos protestu i ostrzeżenia. Tak wyraził naszą wolę premier rządu na posiedzeniu Sejmu w 40-lecie Polski Ludowej.

My, Polacy, różnimy się poglądami na wiele spraw, ale w tej najżywniejszej, jaką jest pokojowa przyszłość świata — jesteśmy jednomyślni. Zapewne i te opinie i życzenia zostaną raz jeszcze przedstawione na jubileuszowej sesji Zgromadzenia

Ogólnego ONZ, organizacji, której celem jest obrona pokoju.

Pragnę podkreślić, że Polska była wśród krajów założycielskich ONZ. 26 czerwca 1945 roku w San Francisco, gdzie podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych, wielki artysta — Artur Rubinstein powiedział: „Zagram hymn narodu, który pierwszy chwycił za broń i przeciwstawił się złu”. Zagrał Mazurka Dąbrowskiego.

W tym roku minęła też 40 rocznica użycia przeciwko człowiekowi broni masowego zniszczenia. Hiroszima i Nagasaki — to najstraszniejszy dramat w dziejach ludzkości. Nie można zapomnieć tych tragicznych doświadczeń. Ludzkość musi przeciwstawić się planom agresji. Pokój jest koniecznością, ponieważ alternatywą jest zagłada — być, albo nie być!

To państwo, które pierwszą bombę atomową użyło, powinno pierwsze tę broń zniszczyć. A wszystkie państwa zgromadzoną energią nuklearną powinny przeznaczyć dla dobra ludzkości — niech jej służy! W biednych krajach trzeciego świata panują choroby, analfabetyzm. — Codziennie z głodu umiera na świecie 100 000 ludzi. Człowiek, który sięga do gwiazd, powinien przede wszystkim urządzić swe życie na własnej planecie.

LONGIN WASIELEWSKI
Szabla
woj. toruńskie

List naszego czytelnika to nie tyle pytanie, co refleksja. Odpowiedzią niech więc będzie także rodzaj publicznego myślenia o sprawach publicznych.

Sądzę więc, że w przypadku listy krajowej sprawa jest w pewnym sensie do obronienia, bo sam charakter osób, które miały się na niej znaleźć, zakładał, że nie będą to ludzie młodzi. Przypomnijmy: są to działacze szczebla centralnego, państwowi i partyjni lub osoby mające szczególne osiągnięcia na skalę całego kraju w różnych dziedzinach życia, a takiej pozycji na ogół nie sposób dorobić się, mając np. lat 23 (choć i to się zdarza). Stąd średnia wieku na liście krajowej (prawie 57 lat; najmłodszy kandydat ma 33 lata) jest rzeczywistością bardzo wysoka. Od razu chcę dodać, że sam charakter listy w pewnym stopniu zakładał, że znajdą się na niej ludzie piastujący różne funkcje publiczne.

Inna jest sytuacja, gdy chodzi o listy kandydatów z terenu. Cały tok wyłaniania odbywał się jawnie, a ponieważ każdy z nas jest członkiem jakiejś organizacji — wszyscy w zależności od swej chęci i społecznego zaangażowania — mieliśmy jakiś wpływ na to, kto w naszym imieniu zostanie zaproponowany w skład Sejmu. Widocznie — mimo że powszechnie narzekamy na szefów, gdy chodzi o reprezentowanie nas we władzach najwyższych — stawiamy na szefa (w pracy, związku czy organizacji) lub nie mamy odwagi przeciwstawić się takiej propozycji.

Innym sitem, które odsieje nadmiar różnych funkcyjnych, mają stać się konwenty. Na posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych na którym przyjmowano ustalenia dotyczące wyborów, postanowiono, że liczba posłów, pracujących bezpośrednio w produkcji, zostanie w Sejmie IX kadencji zwiększona do 37 proc. składu Izby (w VIII kadencji 33 proc.). Dyrektywa ta jest obowiązująca dla konwentów, w których 3/5 stanowią członkowie tych partii i stronnictw, które takie ustalenia przyjęły.

(Kal.)

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

„Jestem teraz na urlopie, przebywam poza Krakowem, gdzie stale mieszkam, więc nie znam jeszcze kandydatów na kandydatów w swoim okręgu. Przeczytałem jednak propozycje na listę krajową i tu, na miejscową. I nie mogę wyjść ze zdziwienia: dlaczego tak mało ludzi młodych? — przecież ponad 50 proc. społeczeństwa stanowi młodzież! I druga sprawa: dlaczego tak mało wśród kandydatów zwyczajnych ludzi? — większość to jak nie dyrektor to prezes czegoś tam? (S. T. — Kraków).

80-LECIE ZNP

● OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

Od co najmniej 70 lat Ostrowiec Świętokrzyski stanowi centrum życia oświatowego i zawodowego ruchu nauczycielskiego dla rozległego obszaru południowo-wschodniej Kielecczyny. W 1906 r. powstała tu pierwsza szkoła średnia, zaś w 1915 r. pierwsza organizacja nauczycielska o nazwie Ostrowieckie Towarzystwo Nauczycielskie, która zasięgiem swym objęła powiaty opatowski i iłżecki. W okresie międzywojennym istniało w Ostrowcu sześć szkół powszechnych i cztery placówki szkolnictwa średniego, a wśród nich seminarium nauczycielskie. Znaczącą rolę odegrał aktyw oświatowy tutejszego miasta w działalności ostrowiecko-opatowskiego oddziału ZNPSP i ZNP. Ostrowiec stanowił też centrum działalności powia-

towej piątki Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, zaś po wyzwoleniu ulokowano tu siedzibę Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. Po reformie administracyjnej Oddział Miejski ZNP w Ostrowcu pełnił funkcje opiekuńcze wobec ogniw związkowych w okolicznych gminach. Wybitną rolę w działalności ZNP na Kielecczynie w okresie międzywojennym i okupacyjnym spełnił ostrowiecki pedagog Antoni Łazarczyk. Przez szereg kadencji był on członkiem ZG ZNP.

Te bogate tradycje zawodowego ruchu nauczycielskiego rejonu ostrowieckiego przypominane są wszystkim pokoleniom miejscowych pedagogów i pracowników oświaty w okresie zapoczątkowanych już obchodów 80-lecia ZNP. Oddziałowa Komisja Historyczna opracowała bogaty pro-

gram, zatwierdzony przez Zarząd Oddziału ZNP. Honorowy miejski komitet obchodu jubileuszu ZNP, powołany pod przewodnictwem prezydenta miasta W. Milcarza przyjął na czerwcowym posiedzeniu szereg dodatkowych zadań. Oddano już do druku „Zeszyt Historyczny”, przygotowywany dużym nakładem pracy przez dwóch autorów, a zawierający zarys monograficzny 70-letnich dzieł nauczycielskiego ruchu zawodowego rejonu ostrowieckiego. Niektóre ogniska odbyły już uroczyste zebrania, gromadzi się ekspozycja na okolicznościową wystawę, przygotowuje sesję historyczno-oświatową oraz spotkanie weteranów oświaty i ruchu nauczycielskiego ze słuchaczami miejscowego Studium Nauczycielskiego. Większość punktów zaplanowanego programu zrealizowana zostanie w październiku br.

MARIAN BANASZEK
przewodniczący Oddziałowej Komisji
Historycznej ZNP

Czytelnik w liście do redakcji stawia pytanie: „Jaki będzie „Głos” w nowym roku szkolnym?”.

Jakby tu odpowiedzieć?... Myślę, iż nie trzeba dokonywać jakichś nadzwyczajnych zmian w doborze problematyki, jak i w sposobie oraz metodach redagowania pisma, tworzenia jego poszczególnych numerów. Jak to zresztą stwierdzają sami Czytelnicy w różnego rodzaju sondach i opiniach — jest ono redagowane ciekawie, zmusza do refleksji i przemyśleń, twórczego niepokoju o stan edukacji narodowej, oświaty i wychowania, o dziś i jutro ruchu zawodowego, a w tym przede wszystkim Związku Nauczycielstwa Polskiego. Mógłbym w tej chwili przytaczać wyjątki z wielu listów z całej Polski, w których zespoły nauczycielskie i związkowe dziękują nam i za inicjatywę wydawania „Zeszytów Historycznych” — toż to już 63 numery, ponad 120 arkuszy wydawniczych, opasły, bo ponad 2400-stronicowy tom współczesnej, najbardziej aktualnej wiedzy historycznej — i za serię całokolumnowych tekstów poświęconych 80-leciu ZNP; i za systematyczne ukazywanie się dodatku literackiego, w którym drukują swoje utwory zarówno nauczyciele z uznanym dorobkiem twórczym — członkowie Związku Literatów Polskich — jak i debiutanci; i za serię czytelniczną przeznaczoną przede wszystkim dla tych, którzy rozpoczynają pracę w szkolnictwie, a zatytułowaną: „Rozmowy z młodym nauczycielem”, i za różnego rodzaju konkursy, w których mogą się wypowiedzieć najbardziej zaangażowani pedagodzy, i za nasze różnorodne poradnictwo prawne; i za reportaże interwencyjne, felietony i dyskusje, w których ujawniają się różnorakie poglądy i opinie w sprawach i problemach dla Związku i oświaty najistotniejszych. Cieszy nas, że opinie przedstawiane w redakcyjnych dyskusjach często są brane pod uwagę przy opracowywaniu planów doskonalenia systemu edukacji narodowej, plac, stopni specjalizacji, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli, nowatorstwa pedagogicznego, zarządzania w oświacie.

Ktoś może mi zarzucić, że zbyt chwalebny nasz „Głos”. Tymczasem ja po prostu przytaczam opinie respondentów, które znajdują w codziennej poczcie redakcyjnej. Czy nie mam prawa tych opinii przedstawić, choćby w tej dzisiejszej rozmowie, tylko dlatego, że są pozytywne?

Taki kurs chcemy trzymać w „Głosie” nadal! Kurs na szerokie kontakty z czytelnikami. Kurs obliczony na zaspokajanie różnorodnych potrzeb środowiska, które w zdecydowanej większości ma wyższe wykształcenie, pragnie pogłębiać swoją wiedzę i to nie tylko w zakresie oświaty i wychowania, pedagogiki, lecz również polityki, gospodarki czy ekonomii, nie mówiąc już o historii czy kulturze w szerszym tego słowa znaczeniu.

W tym miejscu refleksja: niektórzy nasi działacze, a nie brak wśród nich i członków plenum ZG ZNP — chcieliby widzieć „Głos” jako tygodnik zajmujący się li tylko problematyką związkową. A więc, jeśli reportaż — to o pracy ogniska, oddziału czy okręgu; jeśli wywiad — to tylko z działaczem związkowym; jeśli zdjęcie na pierwszej stronie — to tylko członkini ZNP.

Czy taki kierunek byłby jednak słuszny? Czy gwarantowałby rozwój pisma, czy zyskałby mu nowych czytelników?

Uważam, że „Głos” musi bezustannie rozszerzać swoją problematykę, zajmować się wciąż nowymi obszarami nauki, oświaty, techniki, kultury i sztuki, wciąż nowymi obszarami działania ZNP. Bo to potrzebne jest nauczycielom, szkołom. Dlatego też chcemy rozmawiać zarówno z prezesem, jak i ministrem oświaty i wychowania, z prezesem okręgu i z kuratorem, prezesem ogniska i z dyrektorem szkoły, z inspektorem oświaty i wychowania i z rektorem wyższej uczelni i to nie tylko kształcącej nauczycieli. „Głos” powinien być obecny w instytucjach naukowych, w Polskiej Akademii Nauk, uczestniczyć w spotkaniach z rzecznikiem prasowym rządu, starać się o rozmowę z działaczem partyjnym i państwowym. Po to, ażeby stawiać pytania i wątpliwości, domagać się takich czy innych rozstrzygnięć, przydatnych Związkowi, oświacie i wychowaniu. Bo żeby coś pomyślnie załatwić, rozstrzygnąć — trzeba angażować w to wiele środowisk. Oświata sama i Związek sam w izolacji niewiele zdziałają.

Pisząc powyższe, jestem przekonany, że dobrze się rozumiemy. „Głos” nigdy w swojej historii nie uciekał od problematyki związkowej. Zajmował się zawsze tymi problemami, które stawały w centrum zainteresowania ZNP. Był ze Związkiem nawet wtedy, kiedy ZNP nie było. Domagał się wówczas głośno jego reaktywowania. Stwierdzał bez ogródek — odważnie i pryncypialnie — że rozwiązanie ZNP było posunięciem zbyt radykalnym. I tylko ci, którzy tych faktów nie chcą dostrzec — albo o nich nie wiedzą, bo po prostu nigdy „Głosu” nie czytają —

wytykają pismo to i owo, często wbrew faktom.

★

Aby nie powtarzać się w pomysłach i inicjatywach, chcemy poszukiwać wciąż nowych obszarów dla naszych publicystycznych penetracji!

W pierwszym wrześniowym numerze piszemy: siłą oświaty jest nauczyciel. Dobry nauczyciel. Proponujemy więc, aby stawiać na najlepszych! Na tych, którzy mogą porwać za sobą innych, stać się naszym postępem, decydować o jakości pra-

cy. Oczywiście, będziemy bronić nauczycieli. Będziemy bronić, ponieważ w swojej zdecydowanej większości nauczyciele pracują dobrze, cieszą się uznaniem społeczeństwa, najwyższych władz partyjnych i państwowych.

Nie znaczy to jednak, że nie ma i wśród nas ludzi źle wykonujących swoje obowiązki zawodowe i wychowawcze. Piszemy i o nich. Nie tak dawno zamieściliśmy na naszych łamach teksty z cyklu: „Jak pracujemy”. Była to nasza-dziennikarska propozycja popatrzenia na siebie i swoich kolegów. Chwyciła. Otrzymałiśmy sporo wypowiedzi — wiele drukowaliśmy. Szereg listów potwierdziło niektóre obserwacje uczniów. Rzeczywiście, są wśród nas leśniwi i obojętni, lekceważący swoją pracę, nawet dwulicowi. I choć nie upoważniają one do uogólnień — nie można ich nie dostrzegać. Zle pracujących należy po prostu wskazywać po imieniu i nazwisku.

JAKI BĘDZIE „GŁOS”

cy dydaktycznej i wychowawczej. Na tych, którzy wciąż poszukują mowych i lepszych rozwiązań.

W każdej szkole są nauczyciele dobrzy, słabi i wybitni. Dajmy zatem zielone światło dla wybitnych! Na nich kierujemy uwagę.

Również w „Głosie” będziemy ich wyszukiwać; przedstawiać, lansować ich pomysły, z nimi dyskutować. Chcemy, ażeby właśnie ci wybitni nadawali ton nie tylko szkole, ale i naszemu pismu.

W całej gospodarce prowadzi się dyskusję o potrzebie preferowania ludzi dobrej roboty, osiągających lepsze od przeciętnych wyniki. Ta dyskusja powinna objąć także szkolnictwo.

Wiem, że pisząc o tym, nie wywołam zachwyty. Przede wszystkim u tych, którzy traktują pracę w szkole jako zło konieczne. Takich jest wciąż sporo. To oni właśnie rzucają cień na cały stan nauczycielski. To o nich najczęściej pisze krytycznie prasa społeczno-kulturalna i młodzieżowa.

Mam oto przed sobą artykuł z 30 numeru „Przeglądu Tygodniowego” zatytułowany: „Ja tu jestem nauczycielem”, autorstwa Tomasza Sienkiewicza, opracowany na podstawie anonimowych ankiet uczniów klas siódmych i ósmych warszawskich szkół. Smutny to, wręcz przerażający tekst. Mowa w nim o stosunku nauczycieli do uczniów: przezwiśka, przekleństwa, arogancja, brak jakiegokolwiek zrozumienia dla młodzieży, zastraszanie na lekcji, zwykłe chamstwo i wrzaski o byle co, o każdy drobniaczek — oto smutna rzeczywistość szkolna, przedstawiona przez uczniów w kilkuset ankietach. Może przesadzona, ale przecież nie zmyślona. Podobnie w „Przyjaciółce” w numerze 32, zamieszczono wypowiedzi uczniów ze szkół średnich w artykule: „Gdyby zostali pośłami”. Cytuję fragmenty: „Nauczyciele boją się otwartych, szczerych dyskusji z nami, o tym, co dzieje się w kraju. Nie potrafią odpowiedzieć na nasze pytania, nie potrafią rozwiązywać naszych wątpliwości. Myślą co innego, a co innego mówią do nas. A my nie mamy szacunku dla takich, którzy jasno nie deklarują swoich postaw...”. „Jestem przekonany, że gdyby wizytatorzy szkolni lepiej wywiązywali się ze swoich obowiązków i bez ogródek wytykali nauczycielom ich błędy, nawet tym swoim znajomym, mniej byłoby takich dobrych na papierze, a znacznie gor- szych w rzeczywistości...”.

Smutne, że wśród opinii przedstawionych przez obie redakcje nie ma ani jednej pozytywnej. Celowy, tendencyjny dobór wypowiedzi z ankiet... Chyba tak. Pano- wie redaktorzy po prostu pragnęli dołożyć nauczycielom. No, i udało się! Do- łożyli.

Myślę, że wobec tych negatywnych zjawisk, tych niedobrych postaw powinna trwać ciągła wymiana poglądów. Przede wszystkim właśnie w gronach pedagogicznych, w pokojach nauczycielskich, na zebraniach związkowych i zebraniach szkolnych organizacji partyjnych. Dla dobra naszego zawodu, szkoły, uczniów. Nauczyciel — to brzmi dumnie! Niech to piękne zdanie obowiązuje nie tylko grono wybitnych, ale wszystkich, którzy w tym zawodzie podejmują pracę.

Sądzę, że czas najwyższy zacząć mówić i w naszych gronach o negatywnych postawach niektórych spośród nas. Stać nas na taką krytykę i niech ją rozpoczną właśnie ci, którzy przodują, są przykładem zaangażowania i twórczej pracy w szkole.

Im szybciej podejmiemy ten temat, tym lepiej. Dla nas wszystkich, dla wyników nauczania, a przede wszystkim dla owej atmosfery społecznej, która ostatnio nie jest dla oświatowego środowiska zbyt pozytywna.

W tej kwestii chcemy wnieść i swoją cegiełkę. Będziemy pisać szeroko o twórczych, zaangażowanych postawach. Ale równocześnie zaczniemy i szczerzej mówić o tych, którzy przyszedli do nas nie wiadomo po co i nie wiadomo, jak długo wśród nas pragną pozostać?

★

W nowym roku szkolnym chcemy być jak najbliżej Związku i związkowców, bliżej szkoły, a nade wszystko bliżej nauczy-

cieli. Co to jednak znaczy — bliżej? Czy dotychczas byliśmy zbyt daleko od spraw i problemów, którymi zajmują się: Związek i związkowcy, szkoły i uczelnie wyższe, nauczyciele? Po prostu, każdy nasz tekst, dyskusja czy wywiad prasowy będzie, jak zakładamy, tekstem aktualnym, będzie odpowiadać na zapotrzebowanie środowiska, reagować na jego opinie. Oczywiście, takie redagowanie pisma wymaga bezustannej obecności dziennikarzy w terenie — w szkołach i uczelniach wyższych, pokojach nauczycielskich, na zebraniach związkowych i partyjnych. Słowem — „Głos” nie może być nieobecny tam, gdzie coś ciekawego się dzieje, gdzie dyskutuje się i podejmuje decyzje w kwestiach oświatowych, nauczycielskich i wychowawczych.

Dużą uwagę pragniemy poświęcić informacji. Aktualnej, szybkiej, przejrzystej. Dotyczy to zarówno informacji o tym, jakie problemy podejmie Zarząd Główny ZNP, jak i resort oświaty. Chcemy więc rozszerzyć „Kronikę” oraz przywrócić miejsce informacjom z prac w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Pragniemy również uaktywnić naszych związkowych korespondentów w okręgach. Chcemy się z nimi spotykać, dyskutować, o czym warto by pisać.

Pragniemy też z pomocą Związku i resortu likwidować tak zwane „białe plamy”. Czyli rozpocząć kampanię na rzecz stałej, rocznej prenumeraty „Głosu” we wszystkich szkołach i przez wszystkie instancje ZNP. Jak wiemy z dostarczanych nam wykazów, nie wszędzie „Głos” bywa prenumerowany, a jest to w tej chwili jedyny sposób na regularne otrzymywanie pisma. Nakład przeznaczony bowiem do wolnej sprzedaży jest minimalny i wynosi dosłownie kilka tysięcy egzemplarzy na 40 tys. kiosków „Ruchu”. Piszę o tym dlatego, że uważam, iż czytelnicy powinni wiedzieć, jakie są możliwości nabycia pisma — jak sami piszą — które najszybciej dociera z informacjami związkowymi i oświatowymi do najodleglejszych miejscowości w Polsce.

Często spotykamy się na różnorodnych konferencjach z opiniami, że nauczyciele i związkowcy są niedoinformowani. Może jest tak dlatego, że nie czytają „Głosu”?

Oczywiście, jak każde pismo, wypowiadamy się na różne tematy. Wydajemy opinie i sądy. Te nasze opinie i poglądy dzielą tysiące Czytelników. Czy wszyscy? Nie. I nigdy tak nie będzie. I oby tak nie było. Z naszymi opiniami można zawsze polemizować.

Na jednym z ostatnich plenów ZG ZNP działaczka z Katowickiego wystąpiła z druzgocącą krytyką „Głosu” na zasadzie: — Ja im pokażę! Zarzuciła nam i brak informacji o działalności Związku, i sprawozdań z różnych posiedzeń itp. W przerwie — jedna z naszych dziennikarek — zapytała ową „bojową” działaczkę, jakich to ważnych informacji związkowych „Głos” nie drukował, o jakich ważnych posiedzeniach nie pisał. I wtedy okazało się, że nasza oponentka po prostu nie wiedziała, że „Głos” pisał, informował, podawał. — Tylko ona tego nie przeczytała! — Przeczytałam widocznie — powiedziała takim tonem, jakby nic się nie stało.

Rozpisałem się na ten temat nieco dłużej, ale myślę, że Czytelnicy mi wybaczą. Jesteśmy organem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wszyscy w ZNP stanowimy — jak to mówią starsi działacze — jedną wielką rodzinę. W rodzinie — jak to w rodzinie, różnie bywa — raz wesoło, raz smutno. Ale zawsze można liczyć na pomoc członków rodziny. Zawsze na szczerą, przyjazną krytykę. Szkoda, że wszyscy tej prawdy nie uznają...

Liczmy na naszych Czytelników. Na ich sympatię i zyczliwość. Na konstruktywny krytycyzm. Będziemy czynić wszystko, co w naszej mocy, aby „Głos” w nowym roku był ciekawszy niż dotychczas. Jesteśmy przekonani, że w tej pracy nie będziemy odesobnieni, że będziecie nam towarzyszyć. Chwalcie nas, gdy na pochwałę zasłużymy. Mówcie krytycznie — jeśli na to zasłużymy. Byle — bez damagogii.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

W kiosku „Głosu” nie kupisz! Więc zaprenumeruj pismo, a otrzymywać je będziesz systematycznie.

Pragniemy również poinformować, iż dyrekcje szkół nie mają ograniczonych funduszy na prenumeratę czasopism, w tym przede wszystkim „Głosu”. Jeśli więc nie ma pisma w Waszym pokoju nauczycielskim, klubie, bibliotece szkolnej czy związkowym lokalu — zwróćcie się o wyjaśnienie do waszego dyrektora czy prezesa ZNP.

- Sytuacja kadrowa przed pierwszym dzwonkiem
- O zdrowszy klimat dla najlepszych
- Tempo na budowie jest, ale żółwie
- O tych i innych jeszcze sprawach rozmawiamy z wiceministrem oświaty i wychowania — MARIANEM GAŁĄ

WSPÓLNA TROSKA



Fot. M. Suchecki

— W przedwakacyjnych sygnałach nowy rok szkolny stał pod znakiem oberwania się chmury nad oświatą. Bądź co bądź 43 731 nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących, w 82 procentach legitymujących się dyplomami wyższych uczelni, nabyło prawa emerytalne s Karty i niemal do ostatniej chwili znaczna ich część wahała się, czy odejść, czy jeszcze pozostać na etacie lub częściowym zatrudnieniu. Obecnie sytuacja już się wyjaśniła, gdy chodzi o dodatki motywacyjne. Jakże z niej wynikły korzyści dla oświaty?

— Przede wszystkim takie, że z wymienionej już liczby uprawnionych — 17 600 pedagogów pozostało w szkole na pełnych etatach. Chociaż nie wszystkie decyzje łączyłbym z motywacją finansową. W tej grupie wiekowej jest bowiem wielu nauczycieli oddanych swojemu zawodowi.

— Ilu zatem skorzystało z zagwarantowanego Karta prawa?

— Z artykułu 88 Karty... skorzystało 15 180 nauczycieli, a 2560 ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego. Ale... 16 100 z nich podjęło pracę w niepełnym wymiarze godzin, co znacznie złagodził brak kadrowe w nowym roku szkolnym. Dodać również należy, że są to ludzie z ogromnym doświadczeniem pedagogicznym, którzy będą służyć pomocą młodszemu kolegom.

— Wprawdzie w dwu gminach odwołaliśmy na łamach „Głosu” alarm kadrowy, ale nie wszędzie jest taka sytuacja, jak np. w okręgu kieleckim. Jaka ona więc jest w skali kraju na dziś, to znaczy 21 sierpnia?

— Dane, którymi w tej chwili dysponuję, są z połowy sierpnia, do pierwszego dzwonka jeszcze sporo się zmieni. Dotychczas podpisało umowy o pracę 12 665 osób, w tym 4875 z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi, 1450 po studiach, lecz bez przygotowania pedagogicznego, pozostali to absolwenci SN — najwięcej po kierunkach: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe.

Niestety, nadal pozostaje 23 tys. wolnych etatów, w tym najwięcej w szkołach podstawowych, bo aż 13 tys. Jeżeli nie rozwiąże się tego problemu, mimo zatrudnienia nauczycieli emerytowanych i zwiększenia liczby godzin ponadwymiarowych, to w ostateczności trzeba będzie zatrudnić osoby bez kwalifikacji.

— Czy jest jakiś sposób, aby uszczęśliwić przed ewentualnością pójścia na łatwinę lub ulegania presji układów personalnych przy zatrudnianiu niewykwalifikowanych?

— Zgodnie z decyzją ministra oświaty i wychowania, odpowiedzialność za zatrudnienie nauczyciela bez kwalifikacji ponosi kurator oświaty i wychowania, który osobście wydaje decyzję w tej sprawie. Jak mi wiadomo, np. w województwie bielskim, decyzję o zatrudnieniu osoby bez kwalifikacji podejmuje się w porozumieniu z miejscowym oddziałem ZNP.

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

— Niemal we wszystkich gminach i miastach, które w ostatnim okresie odwiedziłam; inspektorzy i dyrektorzy skarżyli się na brak specjalistów do nauczania przedmiotów wzbogacających ogólną wiedzę i kulturę ucznia, jak wychowanie plastyczne, muzyczne, wf, a także praca-technika. Co w tym kierunku robi MOiW, aby wypełnić tę lukę?

— W niektórych studiach nauczycielskich — od września 1983 r. — oprócz wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego uruchomiono dodatkowo kierunki kształcenia, takie jak: muzyka, plastyka, praca-technika i wychowanie fizyczne. Na dwa pierwsze kierunki przyjmowani są tylko absolwenci średnich szkół artystycznych, przede wszystkim na pedagogiczne oształtowanie, bowiem w ciągu dwu lat kształcenia nie rozwija się w pełni umiejętności artystycznych czy plastycznych przyszłego absolwenta. Przy tej okazji pragnę nadmienić, że w porozumieniu z MNiSzW została załatwiona drożność kształcenia na poziomie wyższym dla absolwentów kierunków: nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne i w uzgodnieniu z GKKEiS — wychowanie fizyczne. W nadchodzącym roku szkolnym pragniemy unormować drożność kształcenia absolwentów pozostałych kierunków.

Absolwenci SN są na ogół dobrze przygotowani do pracy w szkole bądź w przedszkolu, a najważniejsze: prawie wszyscy podejmują pracę po uzyskaniu dyplomu, w przeciwnieństwie do absolwentów szkół wyższych. Obecnie do 91 studiów nauczycielskich uczeszcza, łącznie, 42 tys. słuchaczy, w tym 32 tys. w systemie dziennym.

— Przed dwoma laty lansowaliśmy na łamach naszego pisma hasło „Szkoło, daj się lubić”. Wywołało to dosyć ożywioną dyskusję w środowisku nauczycielskim na temat stosunku nauczycieli do uczniów oraz warunków pracy. Stwierdzono, że coraz częściej w naszym zawodzie zdarzają się przypadki pewnych deformacji psychicznych: apodyktyzmu, a nawet skłonności sadystycznych. Czy zamierza się coś czynić w kierunku zaostreżenia kryteriów oceny także cech osobowości, jeszcze zanim wręczy się młodemu człowiekowi mianowanie?

— Sądzę, że zbyt surowa ocena znalazła się w sformułowaniu sądu przez p. redaktor. Chociaż mam świadomość, że i w tym środowisku mogą występować naganne postawy i zachowania, uwielające godności nauczycielskiej. Każdy nauczyciel, tak jak każdy pracownik państwowy, podlega ocenie, ze strony przełożonych, ale nie bez znaczenia w jego pracy zawodowej są również opinie wychowanków, rodziców i kolegów-nauczycieli. Z formalnego punktu widzenia sprawy te rozstrzyga Karta Nauczyciela. Konsekwentne przestrzeganie jej postanowień powinno zapobiegać nieprawidłowościom i wykluczać postawy sprzeczne z wykonywanym zawodem.

— Drugą stroną medalu jest stawianie na najlepszych. Z redakcyjnych konatów ze szkołami wynoszę wrażenie, że c. nallepsi są często źle widziani w gronie, zwłaszcza przez pobawionych wyobraźni zwierzchników, których raz ich samodzielność myślenia, brak pokory. Czy, zd-

nem Pana, można coś więcej zdziałać, żeby naprawdę wartościowym nauczycielem zapewnić, ażyli, uniemożliwić podcinanie skrzydeł? Wszak to oni w końcu decydują o poziomie i obliczu szkoły.

— W ostatnich latach czyni się wiele dla budowania atmosfery sprzyjającej rozwojowi przez nauczycieli twórczej pasji, nowych i ciekawych rozwiązań, służących postępowi pedagogicznemu. Istnieje cały system satysfakcjonowania nauczycieli wybitnych i wyróżniających się w pracy zawodowej. Mam tu na myśli przyznawane każdego roku wysokie odznaczenia państwowe i resortowe, nagrody pieniężne, dyplomy i listy gratulacyjne oraz inne wyróżnienia. O poziomie i atmosferze pracy w konkretnej szkole decyduje dyrektor oraz rada pedagogiczna. Truizmem jest stwierdzenie, że w codziennej pracy nie powinny mieć miejsca ani małostki, ani ułomności ludzkiego charakteru, takie jak zawiść, niesnaski, bowiem na ocenę pracy szkoły składa się ocena indywidualna, jak i ocena całego zespołu. Jeżeli nie ma zgody w zespole, jeżeli panuje bałagan organizacyjny, brak dyscypliny, to oczywiście, sukcesów nie będzie.

— Jest sporo cichych bohaterów, którzy sami o nic się nie upominają, bo im na to nie pozwolił poczucie własnej godności, a przecież publiczne uznanie nie jest im objętne...

— Jak już mówiłem, więcej inicjatywy powinny wykazać rady pedagogiczne, ogniawa ZNP, administracja oświatowa. Wszyscy musimy tworzyć klimat dla postępu i piętnować wynaturzenia, wskazując konkretny adres, aby odium potępienia nie padało na wszystkich, bo wtedy zamiast pożytku wyrządzamy krzywdę.

— Stawianie na najlepszych odnosi się nie tylko do nauczycieli, lecz także do administracji oświatowej. Tymczasem obserwujemy dosyć niekorzystne zjawisko swego rodzaju ucieczki doświadczonych pracowników od przyjmowania funkcji kierowniczych, szczególnie na szczeblu inspektoratów, ale i kuratorów także.

— Faktycznie, nie wszystkie stanowiska inspektorów oświaty i wychowania w gminach są obsadzone. Wiąże się to ze zmianą uprawnień i warunków pracy nauczycieli przechodzących do pracy w administracji państwowej, zgodnie z obowiązującą od czerwca 1984 r. ustawą o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego.

— Pełniąca społeczną funkcję wiceprzewodniczącą Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole jest Pan na co dzień bardzo blisko spraw budownictwa oświatowego i remontów szkół. Czy powołany widok na nie nabrał nieco żywszych kolorów?

— Problem bazy materialnej należy, o-bok spraw kadrowych, do najważniejszych w oświacie. Zależności z lat poprzednich w realizacji inwestycji szkolnych, nowe nie zaspokojone potrzeby, wypływające m. in. z wylzu demograficznego, spowodowały ogromnie skomplikowaną sytuację materialną szkolnictwa. Wielkość tegorocznych nakładów na realizację obiektów oświatowych wynosi 26 663 mln zł, co stanowi 124% wykonania planu z 1984 r. Do 31 sierpnia 1985 r. planuje się przekazanie do użytku 114 przedszkoli na około 14 tys. miejsc, 165 szkół podstawowych, 6 szkół zawodowych, 9 warsztatów szkolnych i 5 internatów. Wykonanie zadań za pierwsze półrocze br. wskazuje, że tempo oddawania do użytku obiektów oświatowych i rozpoczynanie nowych, nie gwarantują wykonania planu rocznego. Trzeba więc zwiększyć wysiłki...

Powołanie Narodowego Czynu Pomocy Szkole przez Radę Krajoową PRON środowisko nauczycieli i wychowawców przyjęło z prawdziwym zadowoleniem i ogromną nadzieją. Powstało w kraju wiele społecznych komitetów budowy i rozbudowy obiektów oświatowych. Zebrano sporo środków finansowych. Ambicją działaczy społecznego ruchu pomocy szkole jest, by w najbliższych latach z budżetu państwa budować około 200 budynków rocznie, a wysiłkiem społecznym około 100 obiektów. Realizacja tego zamierzenia poprawiłaby w znaczny sposób nabrzmiałą sytuację. Z satysfakcją chce poinformować, że w społecznym ruchu na rzecz szkoły zaangażowanych jest wielu nauczycieli, wychowawców, pracowników administracji oświatowej, a także młodzież szkolna. Udział w przedsięwzięciach Narodowego Czynu Pomocy Szkole z jednej strony rozwijała świadomość zainteresowania społeczeństwa polską oświatą, zbliża do jej problemów, co jest wielką wartością, z drugiej natomiast wielu ludzi w wysiłkach na rzecz tworzenia lepszych warunków materialnych do nauki i wychowania.

W nowym roku 1985/86 Koleżankom i Kołegom Nauczycielom, wszystkim pracownikom oświaty, a także sojusznikom i przyjaciółmi szkół życzę pomyślności w pracy dydaktyczno-wychowawczej i w życiu osobistym.

Rozmawiała: ZENOBIA MILLER

RED: O dyrektora szkoły, dobrego dyrektora, teraz podobno trudniej niż o nauczyciela. Starzy dyrektorzy pełnią te funkcje, jak mówią, z przyzwyczajenia, bo co to za zaszczyt, skoro przy niewspółmiernie większym zakresie obowiązków i odpowiedzialności usytuowanie materialne o niebo gorsze, niż przeciętne zaradnego nauczyciela. Czy rzeczywiście tylko o to chodzi w tych narzekaniach.

R.G. — Myślę, że także i o to, choć z pewnością nie tylko. Finansowo, dyrektor przegrywa w konkurencji z nauczycielami, którzy mają nadgodziny. Ale stwierdzenie, że kierowanie szkołą jest dziś zajęciem dla hobbystów wynika nie tyle z niezbyt wygórowanych zarobków, ile z całej gamy czynników włączających dyrektora rękę w sprawnym kierowaniu placówką.

RED: — Jakże to czynnik? Nie są one chyba aż tak decydujące, skoro Panu akurat nie uniemożliwiły sprawnego kierowania szkołą od tylu już lat.

R.G. — To, o czym mówię, nie dotyczy jedynie mojej szkoły, bo ja akurat nie jestem typowym przykładem. Przez lata pracy osiągnąłem pewną niezależność i racy ustawy czy wadliwych przepisów wykonawczych omijam. Staram się też nie podlegać wpływowi rozbudowanego systemu biurokratycznego. Ale choćby tylko z racji swego zaangażowania w pracach ZNP znam odczucia innych dyrektorów szkół. Wiem, jak bardzo są oni uwikłani w ścisłe ramy przepisów i w zależności od różnych dysponentów oświaty.

U nas wadliwie usytuowana jest pozycja dyrektora. Przydziałowi zadań łączących się z odpowiedzialnością towarzyszyć musi w miarę adekwatna ilość uprawnień decyzyjnych. To jest elementarna zasada kierowania zespołami ludzkimi. Gdy nie ma tej korelacji, każde zarządzanie jest mało efektywne, jeżeli w ogóle nie fikcyjne.

Red.: — Mówi Pan o swoich szerokokich kompetencjach nieformalnych. Jakimi jednak kompetencjami dysponuje dyrektor przeciętnej szkoły?

R.G. — Żadnymi! Jest po prostu wykonawcą określonych dyspozycji. A ośrodków dyspozycyjnych jest coraz więcej: organy administracji państwowej, instancje partyjnych itd. Już sama Karta Nauczyciela sprawę zdejmowała. Przy kształtowaniu się artykułów Karty mówiących o funkcji dyrektora szkoły były dwa nurt. Przedstawiciele jednego walczyli o dany dyrektorem optymalnych uprawnień. Przeszedł nurt drugi, w zamiarach bardzo szczytny, który mówił o tym, że dyrektora należy oddzielić od czynności administracyjnych, by mógł pełnić spokojnie swe funkcje pedagogiczne. Teraz więc np. nauczycieli zatrudnia organ nadzorujący szkołę, a przeciwko skargom ciagle mówimy, że wszystko na nauczyciela stoi, to dyrektor powinien mieć możliwość wpływu na dobór zespołu. Teraz jest to mniej więcej tak, jakby reżyserowi spektaklu kazać obsadzić kogoś w danej roli, nie pytając go o zdanie. Dyrektor ma słuchać i wykonywać, a resztę za niego robi tzw. organ: ustala, nadzoruje, kontroluje.

RED: — Wyobraźmy sobie sytuację, że chce się Pan pozbyć ze swojej szkoły nauczyciela, który się nie sprawdził. Czy ma Pan taką możliwość?

R.G. — Żadnej. Poza swoimi zdolnościami perswazyjnymi. Jestem tu znów w specyficznej sytuacji, bowiem 50 procent mojego zespołu to nauczyciele, którzy u mnie zdawali maturę. Nie mam przypadkowej kadry. Nie mam tu nikogo, kogo bym sam nie przyjmował do pracy. Politykę kadrową prowadzę bardzo świadomie od lat. Do tego stopnia, że dwa lata temu, gdy potrzebowałem germanisty, miałem trzy kandydatki. Wszystkie trzy w jednym roku u mnie zdawały maturę, potem poszły na filologię germańską, u nas odbywały praktyki. Znalłem je jako uczennice, obserwowałem na praktykach i wybrałem jedną.

RED: — Czyli sam Pan sobie zawdzięcza nauczycieli. W wychowaniu sobie kadry tkwi tajemnica powodzenia?

RED: — Poproszę o konkretny przykład takiego zarządzenia.

R.G. — Pierwszy z brzegu. Karta mówi, że nauczyciel może podjąć dodatkową pracę za zgodą dyrektora szkoły. Moim zdaniem, sformułowanie takie nie wymaga zarządzenia wykonawczego. Tymczasem ukazuje się dodatkowy przepis mówiący o tym, że decyzję o dodatkowym zatrudnieniu wydaje organ nadzorujący bezpośrednią szkołę na wniosek zakładu pracy, który chce takowego pracownika zatrudnić, za zgodą dyrektora szkoły macierzystej. Zbudowaliśmy więc już znówukłą hierarchię biurokratyczną. Bo jeżeli na przykład mój nauczyciel chce wziąć kilka godzin w Zespole Szkół Zawodowych nr 5, to dyrektor tego zespołu musi wystąpić do kuratora o wydane zezwolenie. Kurator pisze do mnie, czy ja wyrażę zgodę, bo sam przecież nie wiem, czy nauczyciel wywiąże się u mnie z podstawowych obowiązków, jaka ma liczbę godzin itd. Potem ja odpisuję kuratorowi, a ten z kolei wydaje swoją decyzję dyrektorowi „piątki”.

RED: — Obieg papierków trwa co najmniej miesiąc. Czy nie jest to przypadkiem

• Czy warto być dziś dyrektorem szkoły? Co utrudnia sprawne nią kierowanie? Jak pokonać istniejące bariery? Czy dyrektor musi się podobać?

• O funkcji dyrektora szkoły rozmawiamy z Romanem Grabowskim — szefem II Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie Mazowieckim od lat dwudziestu, członkiem Zarządu Głównego ZNP.

JAK KAPITAN STATKU

kwestia braku zaufania do swojej kadry kierowniczej?

R.G.: Oczywiście, że tak! Przede wszystkim braku zaufania. Przy tym wszystkie tego rodzaju przepisy na dobrą sprawę stają się fikcyjne, bo czy np. kurator będzie pisał decyzję o tym, że jakimś nauczycielowi przysługuje uprawnienie do dodatkowej powierzchni mieszkalnej. Przecież ja to muszę napisać, ewentualnie posyłać kogoś do kuratora po dodatkową pieczęć. Przykłady zresztą można mnożyć. Chciałoby ten z karami porządkowymi dla nauczycieli. Po ustaleniu Sądu Najwyższego szkoła nie jest już zakładem pracy, więc dyrektor nie może dać nauczycielowi np. upomnienia, bo taką decyzję może podjąć tylko kierownik zakładu pracy. Mam więc czekać niecierpliwie bardzo długo, aż kurator na mój wniosek podejmie decyzję. Paranoja.

RED: — Wyobraźmy sobie sytuację, że chce się Pan pozbyć ze swojej szkoły nauczyciela, który się nie sprawdził. Czy ma Pan taką możliwość?

R.G.: Żadnej. Poza swoimi zdolnościami perswazyjnymi. Jestem tu znów w specyficznej sytuacji, bowiem 50 procent mojego zespołu to nauczyciele, którzy u mnie zdawali maturę. Nie mam przypadkowej kadry. Nie mam tu nikogo, kogo bym sam nie przyjmował do pracy. Politykę kadrową prowadzę bardzo świadomie od lat. Do tego stopnia, że dwa lata temu, gdy potrzebowałem germanisty, miałem trzy kandydatki. Wszystkie trzy w jednym roku u mnie zdawały maturę, potem poszły na filologię germańską, u nas odbywały praktyki. Znalłem je jako uczennice, obserwowałem na praktykach i wybrałem jedną.

RED: — Czyli sam Pan sobie zawdzięcza nauczycieli. W wychowaniu sobie kadry tkwi tajemnica powodzenia?

R.G.: Myślę, że tak. U mnie rotacja jest bardzo mała. Wracając do pani pytania — wcale nie jest łatwo pozbyć się złego nauczyciela. Jest tu bariera przepisu — można go wszak przenieść z urzędu tylko za jego zgodą, w przeciwnym przypadku trwa to latami. Przyjmując nowych nauczycieli, już trzeba wiedzieć, kogo się przyjmuje.

RED: Jak wygląda przeciętny dzień dyrektora LO?

R.G.: Mój zaczyna się o czwartej. Od lat wstaję tak wcześnie, by spokojnie wszystko sobie przygotować. W planie mam na przykład hospicję lekcji u nauczyciela. Jest tu bariera przepisu — można go wszak przenieść z urzędu tylko za jego zgodą, w przeciwnym przypadku trwa to latami. Przyjmując nowych nauczycieli, już trzeba wiedzieć, kogo się przyjmuje.

RED: — Obieg papierków trwa co najmniej miesiąc. Czy nie jest to przypadkiem

starszej wojnej i mogę śmiać do kawy, przeglądając raz jeszcze plan dnia. Między godziną siódmą trzydziestą a dzwonkiem przebywam w pokoju nauczycielskim. Potem wracam do siebie. Mam też swoje pięć godzin lekcyjnych.

Wiele czasu zabiera mi załatwianie spraw, których nie są w stanie załatwić moi pracownicy, bo przecież u nas wszędzie potrzebne jest nazwisko. Więc np. w sprawie zaopatrzenia stołówki też sam często muszę interweniować. Natomiast wszelkie prace koncepcyjne, układanie planów itd. przygotowuję w domu po szesnastej. Do południa nie chodzę na żadne zebrania.

RED: Dyrektorzy często narzekają na gniebiący ich nadmiar funkcji i prac społecznych, w których są zobligowani uczestniczyć. Czy to szkole rzeczywiście przeszkadza, przeciw dyrektor musi wiedzieć, co wprawdzie piszczy, musi orientować się, co się dzieje w środowisku...

R.G.: Też mam kilka funkcji, ale pomaluteczam wszystkie te, nie związane z pracą szkoły. Dużo czasu zajmuję mi praca w Komisji Ekonomiczno-Prawnej ZG ZNP. Jestem członkiem kolegium kuratora, przewodniczącym Wojewódzkiego Zespołu Samokształceniowego Dyrektorów LO. Te funkcje traktuję poważnie. Na inne po prostu brak mi czasu. A być gdzieś tylko figurantem, to mnie nie interesuje.

RED: — Czy dyrektor może odmówić udziału w najrozmaitszych naradach odbywających się w mieście np. u sekretarza, naczelnika, inspektora?

R.G.: Nie ma mowy, nie może. Dyrektor nie powinien być wyalienowany ze środowiska, ale nie może też stać się siedząc na zebraniach luźno związanych z problematyką oświatową. Mam duże poparcie w środowisku, rzeczywista pomoc zakładów pracy. U mnie prezydium komitetu rodzicielskiego niewiele się różni od rady dyrektorów zakładów pracy Tomaszowa, działającej przy prezydencie miasta. Jestem generalnie przeciwnikiem różnych nieformalnych metod załatwiania spraw, ale sytuacja jest, jaka jest i każdy dyrektor na własną rękę musi sobie wywalczyć poparcie środowiska.

RED: Od lat jest Pan działaczem ZNP. Jak godzi Pan funkcje administratora oświaty z funkcją związkową? Dyrektor powinien preferować dobro ucznia i szkoły czasem wbrew interesowi nauczyciela. Związek ze swej istoty występuje w obronie nauczyciela.

R.G.: W skali mikro jestem dyrektorem w skali makro — działaczem związkowym. Jako związkowiec na terenie Tomaszowa i okolic działam tylko w sensie interwencyjnym, pomocy prawnej, wyjaśniania problemów ze sfery stosunków pracy.

RED: — Jest to jednak pewien dualizm. Czy ta podwójna rola Panu wewnętrznie nie przeszkadza?



Fot. M. Suchecki

R.G.: Nie. Bowiem uważam generalnie, że wszędzie musi być zachowana praworządność. I wcale nie sędzę, że należy bronić nauczycieli złych, nie nadających się, którzy uwielają temu zawodowi. Mimo może trochę autokratycznego stylu kierowania, który reprezentuję, uznaję swoją rolę jako służebną, wobec szkoły i nauczycieli. Moją dewizą jako dyrektora jest: muszę więcej umieć i więcej pracować niż inni, najpierw wymagać od siebie, potem od kogoś. Staram się stworzyć nauczycielom optymalne warunki pracy: bazy, materiałnie, nie ma też sprawy, z którą nauczyciel nie mógłby do mnie przyjść. Ale w zamian za to wymagam pełnego wykonania powierzonych zadań. Parę lat temu, gdy skończył mi się pięcioletni okres mianowania, w tajnym głosowaniu tylko dwie osoby były przeciwnie dalszemu mojemu dyrektrowaniu. Było to dla mnie ważne votum zaufania mojego zespołu. Z drugiej strony, prawdę mówiąc, dyrektor nie musi być wszystkim podobać. Jeśli jest za nim większość, to już dobrze...

RED: — Co uważa Pan za najważniejsze w kierowaniu szkołą? Co determinuje powodzenie?

R.G.: Określając jednym słowem: autorytet. Ale na to składa się i merytoryczne przygotowanie, i szalenie wysoki pułap wymagań od siebie samego. Pierwszy zawsze jestem w szkole i ostatni wychodzę. Nie mogę sam się spóźniać i żądać jednocześnie, by nauczyciel przychodził punktualnie. Plan, który układam w sierpniu, realizuję bardzo konsekwentnie, itd...

RED: — Odwróćmy teraz pytanie. Co przeszkadza w sprawnym kierowaniu?

R.G.: Przede wszystkim zalew biurokracji i ingerowanie w życie szkoły czynników spoza oświaty. Były już różne mądre zarządzenia, które miały ograniczyć pędkujące zjawisko biurokracji. Nic z tego. Nie wolno np. żądać innych sprawozdań niż GUS-owskie. Urzędnicy wpadli więc na pomysły i zamiast sprawozdań proszą o pismenną informację. Oczywiście, obligatoryjnie.

W różnych województwach odbywają się kontrole Głównej Inspekcji Terenowej. Po każdej przychodzi do ministerstwa oświaty sprawozdanie i zalecenia. Dostają je kuratorzy. I słusznie, by w przyszłości uszczęśliwić popełnienia tych samych błędów. Ale na tym nie koniec. Kurator bowiem przysłał do mnie i do innych dyrektorów bismo z żądaniem realizacji zaleceń i do określonego terminu złożenia sprawozdania. W dowolnym miejscu kraju odbywa się kontrola GHT, a ja i inni piszemy sprawozdania z realizacji zaleceń, nie odnosząc się ani do mojej szkoły, ani terenu, ani sytuacji.

Ostatnio, po kontroli woj. leszczyńskiego zostałem zobligowany m. in. do zaprowadzenia pełnej dokumentacji posiedzeń rad pedagogicznych — ja mam najpełniejszą, poprawy organizacji dożywiania — kto wie, jaka ona u mnie jest?, podwyższenia poziomu estetycznego itd... Po prostu kuriozum.

Mamy dokument pt. „Główna kierunk i zadania w pracy wychowawczej”. Urzędnicy układają oddzielnie programy edukacji prawnej, ekonomicznej, politycznej, historycznej itd. Osobno każdy sobie. I z każdej tej działki osobno nas rozliczają. A przecież miał być jeden spójny program.

RED: — Mówił Pan o ingerencji czynników spoza oświaty. Czy jest ona w istocie tak duża.

R.G.: Niestety, tak. W dodatku niektóre ośrodki zamiast współdziałać ze sobą, dublują swe czynności lub działają sprzecznie. Mamy zalecenie o ochronie czasu pracy nauczyciela i ucznia. Przychodzi decyzja wojewody, by odelegować kogoś, powiedzmy, na konferencję. Kogo słuchać? Pisze mi przewodniczący WKKEiF, żeby zwolnić ucznia z lekcji na zawody. Nie zwalniam. Nauczycieli też nie zwalniam. Ale nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić. Zresztą sama administracja oświatowa jest w tej chwili w niezwykle trudnym położeniu. Kurator jest pracownikiem wojewody, więc ten może nie zgodzić się na zwolnienie go na naradę w ministerstwie oświaty. Ma prawo. To samo naczelnik w stosunku do inspektora oświaty. W Lubelskim jeden z inspektorów oświaty otrzymał w przydziale czynności nadzór nad... reglamentacją.

RED: — Z Pana słów wynika, że dyrektor ma związane ręce, nie bardzo może uniknąć uwikłania w przepisy, zależności formalne i nieformalne... Czy jest naprawdę aż tak ubezwłasnowolniony?

R.G.: Uważam, że mimo tych uwarunkowań, w których dyrektor tkwi, jest on po to, by problemy szkoły rozwiązywać. Powinien mieć sojuszników, ale szczególnie problemy musi rozwiązywać sam. Ciągłe powtarzam, że zakres uprawnień decyzyjnych dyrektora nie może być mniejszy niż zakres jego zadań. Ten podstawowy warunek wynika z teorii organizacji i zarządzania. Czas najwyższy teorie zastosować w praktyce.

Osobliwie jestem optymistą. Pracuję średnio po 15 godzin na dobę, nie mam wolnych sobót, a często i urlopów, ale nie narzekam. Lubię to, co robię. Mam satysfakcję, gdy widzę efekty swej pracy. Zaczynałem od 60-procentowej promocji uczniów. Teraz mam 99-procentową. Gdy tu dwadzieścia lat temu debiutowałem, wskąznik przyjęć na studia wynosił w szkole 46. Teraz — ponad 80. Zaczęłem ruch olimpijski. Po trzech latach miałem pierwszego olimpijczyka. Teraz mam laureatów centralnych olimpiad. To już jest coś.

RED: Nasza rozmowa odbywa się u progu nowego roku szkolnego. Co Pan w swojej szkole uważa za priorytetowe w tym nadchodzącym roku? Wokół jakich problemów będzie Pan kształtował roczny plan pracy?

R.G.: Mimo że nadal jestem przeciwny wprowadzeniu reformy programowej do szkół ponadpodstawowych w roku 1986/87 skoro już taka decyzja zapadła, czuję się w obowiązku jako priorytetowe zadanie na ten rok postawić problem przygotowania liceum do jej wprowadzenia. Już kieruje nauczycieli na kursy przygotowujące do prowadzenia nowych przedmiotów. Gros czasu musimy poświęcić na przestudiowanie nowych programów nauczania, które lada miesiąc mają być ukazane. Podręczników zapewne nie będzie. Znowu będziemy adaptować stare podręczniki do nowych programów. Stale powtarzamy tę samą historię.

Po wtóre wprowadzono od nowego roku propedeutykę nauki o społeczeństwie jako obligatoryjny, czwarty przedmiot do egzaminu dojrzałości. Notabene bez żadnej konsultacji. Trzeba więc będzie zrobić wszystko, by młodzież z różnych profili przygotować do tego egzaminu, tak by nie wpłynął on ujemnie na przygotowanie z przedmiotów kierunkowych. Chciałbym też uniknąć wykonywania na pamięć gładkich haseł i formulek, bez udziału myślenia, o co przy okazji tego przedmiotu nie trudno.

Po raz pierwszy chyba obawiam się o sytuację finansową oświaty. Cenie sobie to, że liczą się obecnie podporządkowane bezpośrednio kuratoriom, bowiem uzyskaliśmy lepszą pomoc metodyczną, ale... w tej chwili nie mogę np. już prosić prezydenta miasta, jeśli mi na coś zabraknie funduszy, by mnie zasiłił. A przy tym szaleństwo cenowym, zabraknie na pewno. Rozwiązanie trudności finansowych oświaty uważam więc za jedno z priorytetowych zadań w nadchodzącym roku.

Niezwykle ważnym zadaniem szkoły będzie przygotowanie młodzieży do wyborów do Sejmu dwudziątej kadencji. A dla mnie zadaniem dodatkowym praca z młodymi nauczycielami. Mam w tym roku trzy debiutanki.

Rozmawiała: HALINA SZYMOCZAK-DRACHAL

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

DROŹDŹE W OŚWIACIE

jest najważniejsze, co może być zaczynem postępu, czyli drożdżami w cieście?

Naszym zdaniem, szkolnictwo z całym swoim bagażem niedostatków, jest bogate. Ma autentyczne skarby, z których można i trzeba czerpać wiarę i energię przy wychodzeniu na prostą. Trzeba je tylko wyrwać z cienia, w jakim pozostają, aby mogły ukazać swój prawdziwy blask.

Siłą naszej polskiej szkoły byli zawsze i mogą być dziś, gdy kłopoty doskwierają, nauczyciele. Może nie wszyscy, jak jeden mąż; w każdym zawodzie, więc i w tym, są ludzie różni, bardziej i mniej ambitni, bardziej lub mniej zdolni, lepiej lub gorzej zdyscyplinowani wewnętrznie. Wśród pedagogów tych pozytywnych, solidnych jest zdecydowana większość. A wśród nich tysiące, dziesiątki tysięcy to nauczyciele poszukujący wciąż nowych rozwiązań twórczych. Ma to niedoinwestowane szkolnictwo armię wspaniałych ludzi, pedagogów z prawdziwego zdarzenia. To ogromny kapitał, którego, zwłaszcza w niedostatku, lekceważyć nie wolno.

Wybierając problemy tworzące oś na-
pędu w oświacie — trzeba postawić w
pierwszej kolejności właśnie na tych naj-
lepszych nauczycieli. Na ludzi aktywnych,
poszukujących, niespokojnych duchów. I
nie tylko nowatorów, bo nie tylko o ich
względach należałoby zabiegać. Stawiać trze-
ba także na tych, którzy jeszcze twórcy
nie są, ale mają takie postawy. To ci,
którzy poszukują, są chłonni wiedzy,
ambitni. I jeżeli jeszcze bywają nieporadni,
w sprzyjających warunkach szybko od-
kryją swoje pragnienia i uczynią z nich
w szkole chleb powszedni. Aby następnie
u innych, jeszcze obojętnych, wywołać żą-
dę poszukiwań.

W tę grupę pedagogów, a są ich w szko-
lach tysiące — należy przede wszystkim
inwestować, o nich się troszczyć, zajmo-
wać na co dzień. I nie na zasadzie, kto
chce, kto ma na to ochotę. Z tej zasady
— stawiania na najlepszych — uczynić
trzeba program działania dla wszystkich
bez wyjątku ogniu systemu oświatowego.
Jako sprawę najważniejszą z ważnych.
Nie bowiem tak nie procentuje jak inwe-
stycja w ludzi, tych najlepiej pracujących,
inspiratorów wszelkiego postępu. Pod wa-
runkiem wszakże, że będzie to inwesty-
cja przemyślana w szczegółach. Ukierun-
kowana na wyzwolenie ambicji, stwarza-
jąca rzeczywiste motywacje dobrej robo-
ty.

A dziś jest akurat odwrotnie. System
płac, nie tylko zresztą w oświacie, choć
tutaj widać to szczególnie jaskrawo, wed-
ług jednej miarki ocenia wszystkich. Nie
wyróżnia najzdolniejszych, więc nie za-

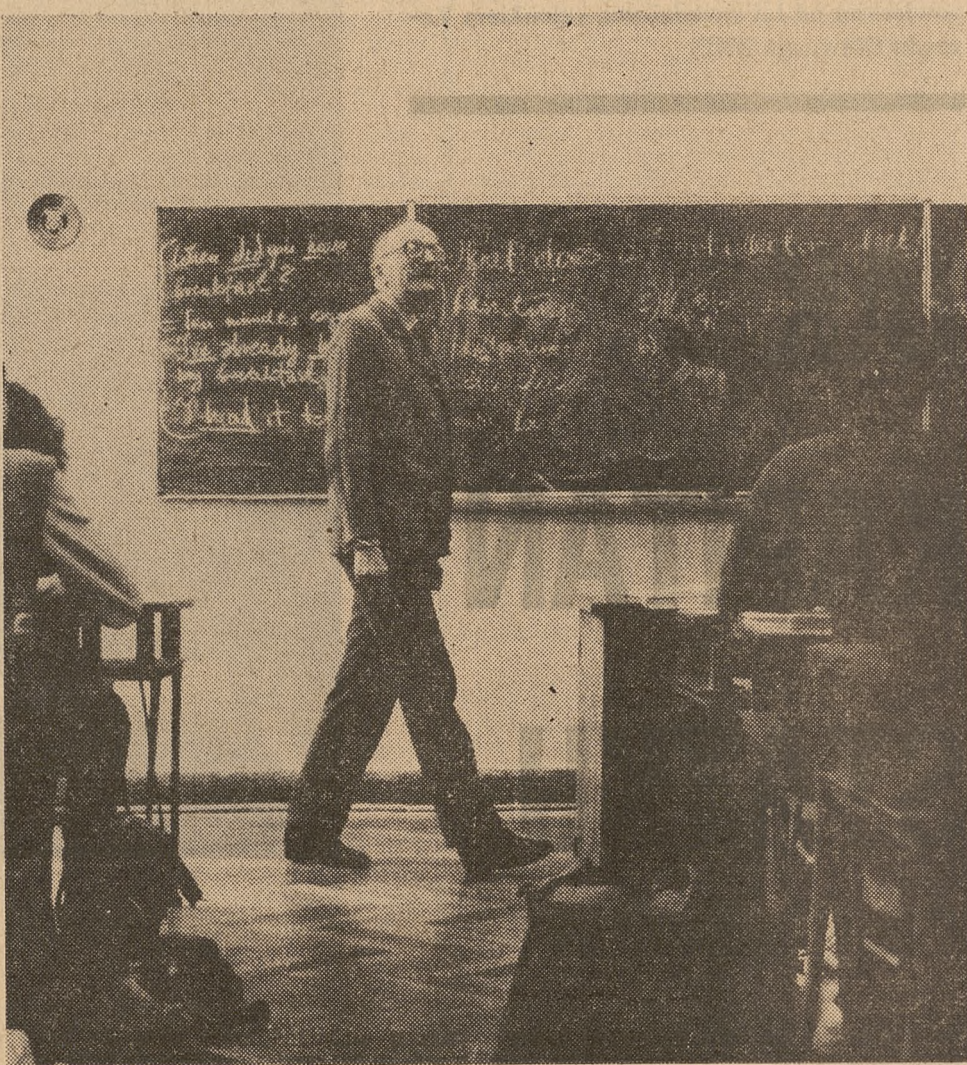
chęca do większego wysiłku, nie moty-
wuje do lepszej jakościowo pracy. Różnice
dotyczą daty urodzenia, a nie zalet umy-
ślni. System płac wysiłku nie ceni. A prze-
cież płace powinny różnicować — nie tyl-
ko np. przez kryterium wieku, ale też ja-
kości pracy, twórczych postaw, zaangażo-
wania w sprawy młodzieży. Dziś te różni-
ce w zarobkach też istnieją, ale są one
jedynie wynikiem przypadku. Jeśli w szko-
le są godziny ponadwymiarowe — zarob-
ki i emerytura będą większe. Ale tam,
gdzie godzin nie ma, nauczyciel, nawet
geniusz w zawodzie, wychowawca olimpij-
czyków, nie ma żadnych szans na wyróż-
nienie w płacach.

I nie tylko. Nowator, ten niespokojny
człowiek, który usiłuje budzić innych ze
snu, ma skromne szanse, lub takie jak
każdy statystyczny pracownik, na awans,
wyróżnienie czy choćby pochwałę. Także
nagrody docierają doń nie szybciej niż do
przeciętnych.

Aby najlepszych honorować wyżej, nie
trzeba czekać na nowy system płac, w któ-
rym oni znajdą preferencje. Nie trzeba
też szukać w oświacie dodatkowych źró-
deł finansowania — bo one są. Do szkół
płynie potężny strumień pieniędzy. Cho-
dzą one różnymi, nie zawsze właściwymi
drogami, o czym czytelnicy wiedzą naj-
lepiej. Te właśnie środki mogłyby lepiej
służyć oświacie, szkole, pod warunkiem,
że zostaną skierowane do wybitnych nau-
czycieli. Do ludzi twórczo pracujących,
nietuzinkowych, wykazujących się nieprze-
ciętymi wynikami pracy. I tylko do nich.
Nagrody stałyby się wówczas instrumen-
tem wyzwalania pozytywnej motywacji.
Przynosiłyby satysfakcję. Gdyby opłacało
się pracować lepiej — krąg tych najlep-
szych byłby coraz większy, obejmował no-
we rejony, jak to było w latach sześćdzie-
siatych. Najlepsi pociągiliby za sobą tych
trochę słabszych, jeszcze nie rozbudzonych.
Z czasem powstawałby w szkole twór-
czy ferment, którego tak bardzo dziś bra-
kuje. Również nauczycielom.

A że nie tylko pieniądze są motorem
wyzwalania ambicji, na tym zabiegu nie
może się kończyć. Inne, równie ważne,
których oczekują tak bardzo nauczyciele
twórcy, to satysfakcja moralna, to mą-
dra, złożona w jakiś mini-system pomoc
metodyczna i opieka naukowa. To także
wyróżnienia i awanse dla wybitnych. To
także — i tu wkraczam w bardzo wsty-
dliwy temat, zaufanie do tych ogarnię-
tych pasją twórczego działania. Im po-
prostu trzeba dać większy niż innym mar-
gines swobody w eksperymentowaniu. O-
czywiście, nie puszczonym na żywioł, jak
to czasem bywało.

Dziś takie eksperymenty w oświacie



Fot. M. Suchecki

się prowadzi, czego przykładem jest cho-
dzący VI Liceum Ogólnokształcące w Pozna-
niu, gdzie kwitną klasy autorskie. Ale są
to sporadyczne wyjątki. A nam chodzi
o system, do którego w każdym czasie swo-
bodnie mogliby „podłączać” się nauczy-
ciele pragnący pracować lepiej, nieszablo-
nowo.

Nie odkrywam tutaj nic nowego, to pra-
wdy stare od lat. Tyle że jakoś nie są
stosowane w praktyce. Liczne przykłady do-
wodzą, że w szkole perły, jakimi są nie-
wątpliwie utalentowani nauczyciele, nie
świecą pełnym blaskiem. Trudności z prze-

bijaniem się przez twardą, biurokratycz-
ną skorupę, wiele cennych inicjatyw i no-
watorskich pomysłów to dowód najlepszy
gubienia tych pereł.

Zycząc szkole odnowy, a czytelnikom op-
tymizmu z nowym rokiem, zachęcam lu-
dzi administrujących oświatą z ministrem
na czele do zajęcia się przede wszystkim
najlepszymi nauczycielami i uczynienia z
nich drożdży postępu w szkołach. Jest to,
jak na dziś, najprostsza i chyba najłatwiej-
sza droga do wydzwignięcia szkolnictwa z
biedy, także tej niematerialnej.

MARIA RYBARCZYK

Przed nowym rokiem szkolnym rozmawiamy z inspektorem oświaty i wychowania w Gołdapi

TYM RAZEM ZABRAKNIĘ DZIENNIKÓW

— Panie inspektorze, za dwa tygodnie
rozpoczyna się nowy rok szkolny. Czy
wszystko w pańskim gospodarstwie oświa-
towym jest zapięte na przysłowiowy ostat-
ni guzik?

— Zrobiłem wszystko, co możliwe, aby
inauguracja wypadła jak najlepiej.

— Mówmy konkretnie.

— Proszę bardzo. Na przykład, w ubie-
głym roku musiałem zatrudnić na swoim
teren 25 nauczycieli bez żadnych kuali-
fikacji pedagogicznych. W tym roku takich
przypadków nie było. Rozwiązaliśmy też
wszystkie kwestie mieszkaniowe. Każda
rodzina nauczycielska, każdy rozpoczynają-
cy pracę ma własne lokum, na ogół
dobrze wyposażone. Ale są problemy, któ-
rych nie mogę rozwiązać. Na przykład,
nie mogę zapewnić wszystkim uczniom na
czas podręczników do niektórych przed-
miotów. W klasach starszych rozpocznie-
my też lekcje bez dzienników. Będą one
napływały do szkół w późniejszych ter-

minach. Podręczniki do niektórych przed-
miotów otrzymamy prawdopodobnie w li-
stopadzie, dzienniki w październiku. Taką
informację przekazałem nam na konferencji
dyrektor naszego CEZAS-u.

— A Pan s kolei przekaze ja wkrótce
nauczycielom.

— Oczywiście, za kilka dni. I już sły-
szę zdenerwowane głosy pedagogów. Jak
można rozpoczynać naukę bez podręczni-
ków i dzienników?

— I co Pan na to odpowie?

— Powtórzę informację z prasy. Brak
rąk do pracy w drukarniach, brak papie-
ru, rękopisy szeregu podręczników nie
wpłynęły na czas, ostra zima...

— Uwierza Panu, zostaną przekonani?

— Wątpię. Przecież wiadomo dokładnie,
że nauka w szkołach rozpoczyna się 1
września; wiadomo też, ile i jakich pod-
ręczników należy wydrukować. Nie wie-
rzą też w brak papieru — wystarczy wejść
do księgarni i zobaczyć, ile bubił książko-
wych leży na półkach; wystarczy podejść
do kiosku „Ruchu” i stwierdzić, że na
ladzie leży stos nie sprzedanych gazet i ty-
godników. Więc papier jest... Moim zda-
niem, nie mamy trudności z papierem
lecz z odpowiednią decyzją. Prawdę mó-
wiąc, nie rozumiem tej sytuacji. Przecież

podręczniki, dzienniki powinny być dru-
kowane w pierwszej kolejności.

— Ja też tak rozumiem. Pisałem zresztą
na ten temat. Nikt zainteresowany się nie
odezwał. Widocznie, decydenci nie widzą
problemu, rozumują na zasadzie: jakoś tam
będzie; dzieci mogą poczekać; Polska się
nie zawali.

— Pewnie, że się nie zawali. Tylko,
ileś tam tysięcy młodzieży nie przerobi
na czas przewidzianego programem mate-
riału.

— Cieszy natomiast sytuacja kadrowa
na waszym terenie. Jak to się stało, że
przyjeście do pracy samych wykwalifi-
kowanych?

— Po prostu, zaczynamy odczuwać na-
pływ absolwentów z dwuletnich, pomatu-
ralnych Studiów Nauczania Początkowego
i Wychowania Przedszkolnego. Taką szko-
łę mamy niedaleko, w Olecku, więc i o ka-
drę łatwiej.

— Czy zgłosili się również absolwenci
wyższych uczelni?

— Jak na razie, podpisałem umowy z
dwoma absolwentkami wyższych uczelni
pedagogicznych z Koszalina i z Krako-
wa. Tak prawdę mówiąc, mógłbym jeszcze
zatrudnić dwóch polonistów.

— Włec braki kadrowe jednak występu-
ją.

— Nie są to już braki, które by dezor-
ganizowały pracę szkoły. W konkretnych
dwóch przypadkach na etatach pozostały
polonistki uczące dotychczas. Nie prze-
szły na emerytury po 30 latach pracy. Nie
musiałem ich zresztą długo przekonywać.
Aktualne dodatki płacowe dla tych, któ-
rzy pozostają w szkole po 30 latach pra-
cy, są dość atrakcyjne.

— Nie wspomina pan o bazie. W jakich
warunkach rozpoczyna pracę wasze pla-
cówki oświatowo-wychowawcze?

— W tłoku. Klasa są przepełnione w
miejście i na wsi. Mamy nadzieję na no-
wą inwestycję w Gołdapi. Chcemy rozpo-
cząć budowę nowej 24-oddziałowej szko-
ły podstawowej. Stawiać ją będziemy przy
udziale całego społeczeństwa. Brakuje nam
też jednego przedszkola z prawdziwego
zdarzenia. W tym roku nie mogliśmy uw-
zględnić 60 podań właśnie do przedszkoli.

Natomiast w terminie i solidnie prze-
prowadzamy remonty istniejących placów-

wek. Przy okazji wygospodarowujemy w
nich mieszkania dla nauczycieli. Nowocze-
sne, z centralnym ogrzewaniem i gorącą
wodą.

— W jakiej atmosferze nauczyciele roz-
poczyna pracę?

— Trudno uogólniać. Gdyby zdążono z
drukami podręczników, zeszytów, dzien-
ników — atmosfera byłaby dobra. Cieszy
kolejna regulacja plac. Tym razem objęła
ona wszystkich pracowników oświaty. I
dobrze, że tak się stało. Po co stwarzać
rozdziewki między nauczycielami a pra-
cownikami administracji i obsługi? Jak
już wspominałem, zadowoleni powinni być
kandydaci na emerytów. Za małe jednak
są dodatki funkcyjne. Nauczyciel już za-
rabia więcej od swojego dyrektora, a to
niedobre zjawisko. Po prostu, nie ma chę-
tych do objęcia tej funkcji.

— Jak się Panu układa współpraca z
ZNP?

— Bardzo dobrze. Koleżanka Helena Ka-
niewska dba o swoich członków jak mało
kto. Nie ma między nami kontrowersji,
chyba sprawiedliwie oceniamy pracę nau-
czycieli, właściwie przyznajemy nagrody,
premie, odznaczenia, wczasy i sanatoria.
Staramy się nagradzać pracę wybitnych
nauczycieli. Tych, którzy nie żałują swo-
jego czasu dla szkoły i uczniów, osiągają
dobre wyniki w pracy dydaktycznej, wy-
chowawczej i społecznej. Typujemy ich
do nagród ministra, kuratora i inspekto-
ra. Jeśli chodzi o nagrody inspektora to
w sumie przyznaję około 20—25 nagród
tego typu. Są to dość wysokie nagrody —
rzędu 10—15 tysięcy złotych — przyzna-
wane najczęściej z okazji Dnia Edukacji.

Warto może dodać, że u nas nauczyciele
pracują społecznie. Nie notujemy przypad-
ków traktowania szkoły, uczniów z lekce-
ważeniem. Na to nie pozwoliliby, ani dy-
rektor szkoły, ani Związek, ani członko-
wie partii pracujący w szkole, nie mówiąc
już o mnie.

— Czy pracę nauczycieli docenia władza:
instancja partyjna, administracja, PRON...

— Nie mam zastrzeżeń! Władza w Goł-
dapi to również nauczyciele. A wiadomo
— swój swojego rozumie.

Z EDWARDEM HERMANEM
rozmawiał: ZP

Często — bardzo często — słyszymy narzekania nauczycieli i rodziców na przeładowanie klas, zmianowość, co utrudnia indywidualizację nauczania i pomoc uczniom słabszym. Cynicznie te są jednak uogólniane, przenoszone na wszystkie szkoły. Tymczasem sieć osiedleńcza w naszym kraju sprawia, że mamy placówki z liczbą ponad tysiąc uczniów oraz niewielkie, do których uczęszcza niekiedy zaledwie po kilkanaścioro dzieci.

TRZY LATA DOCIEKAŃ

Blisko połowa szkół podstawowych (9412 na 19538) to placówki małe, obejmujące naukę od kilkunastu do 120 uczniów. W ubiegłym roku funkcjonowało ponad 1500 placówek (punktów filialnych) z liczbą uczniów poniżej 20, a oddziały w tych szkołach (najczęściej klas I—III) to zespoły zaledwie kilkusobowe.

Decyzja MOiW w ostatnich latach wydatnie wpłynęła na poprawę warunków nauki. Od 1982 roku obniżono normę uczniów w oddziałach uczących się w systemie klas łączonych. W klasach I—III łączenie następuje dopiero wówczas, gdy liczba uczniów w oddziale jest niższa od 7. Przy tym łączenie nie dotyczy wszystkich godzin. Klasa I pracuje na ogół oddzielnie, nawet przy niższej liczbie uczniów, łączy się dopiero kl. II z III.

Atmosfera w małych szkołach jest zupełnie inna niż w wielkomiejskich kombinatach. Cisza, spokój na lekcjach i na przerwach — daleko odbiega od szumu i ruchu, panujących w wieloodziałowych placówkach w mieście. W kilkusobowej klasie nauczyciel doskonale zna każdego ucznia, może go wielokrotnie w ciągu lekcji zapytać, sprawdzić wszystkie zeszyty, prowadzić ćwiczenia, zabawy, utrwalać różne umiejętności, rozmawiać z dzieckiem jak w domu.

Jakie są wyniki nauczania w tych małych, liczebnie oddziałach, w których warunki pracy, możliwości poznania dzieci, aktywizowania, sprawdzania, rozwijania zainteresowań są dobre? W jaki sposób nauczyciele wykorzystują sprzyjające warunki rozwoju uczniów, wzbogacania ich wiedzy i kształtowania wielu umiejętności? Co sądzą sami pedagodzy o warunkach i wynikach swej pracy w szkołach filialnych?

Dla uzyskania odpowiedzi na wiele z tych pytań MOiW prowadziło przez 3 kolejne lata badania osiągnięć szkolnych uczniów klasy III szkoły podstawowej oraz uwarunkowań tych osiągnięć. Dokonywano analizy porównawczej poziomu nauczania w placówkach miejskich i wiejskich (z podziałem na zbiorcze oraz ich filie o niewielkiej liczbie uczniów). Badania nie miały charakteru reprezentatywnego, można je traktować jako sondaż diagnostyczny, dający pewną orientację i stanowiący podstawę dla postawienia hipotez i wysunięcia problemów do dalszych badań.

W 1983 r. przeprowadzone zostało badanie wyników nauczania z języka polskiego, matematyki i środowiska społeczno-przyrodniczego w klasach III, w 26 szkołach pięciu województw. Sprawdzono opanowanie przez uczniów umiejętności czytania ze zrozumieniem, pisanie poprawnego pod względem ortograficznym, wiadomości z gramatyki, podstawowych wiadomości i umiejętności z matematyki, wiadomości o środowisku wraz z umiejętnościami stosowania ich do rozwiązywania nowych problemów.

Wybrano do badań klasy III, gdyż osiągnięcia uczniów tej klasy świadczą o trzyletniej pracy szkoły i wskazują na przygotowanie do nauki w klasie IV. Dzieci dziewięcioletnie nie są jeszcze obciążone obowiązkami w gospodarstwach wiejskich, pomagają w domu podobnie jak dzieci w mieście, obciążenie pracą nie jest więc czynnikiem różnicującym czas nauki. Szkoły filialne zlokalizowane są blisko miejsca zamieszkania dzieci, nie wchodzą więc w grę uciążliwości dojazdów.

MÓWIĄ WYNIKI

Nie stwierdzono większych różnic w osiągnięciach uczniów poszczególnych województw. Poważne natomiast różnice zauważono pomiędzy poszczególnymi typami szkół oraz środowiskami miejskim i wiejskim. Najwyższe wyniki (ze wszystkich przedmiotów i działów programowych) uzyskują uczniowie szkół miejskich, w których oddziały są najliczniejsze (ok. 30-osobowe), a najniższe — uczniowie szkół filialnych, uczący się w klasach kilkusobowych. W niektórych tylko umiejętnościach, np. z matematyki, uczniowie mniej liczebnych oddziałów mieli wyższe osiągnięcia niż ich koledzy ze szkół zbiorczych.

Dzieci z placówek filialnych najslabiej ze wszystkich środowisk opanowały **UMIEJĘTNOŚĆ CZYTANIA ZE ZROZUMIENIEM**, co na pewno utrudni im rozwijanie zainteresowań czytelniczych, samodzielne wzbogacanie własnych doznań, przeżyć i wiadomości o świecie.

Na hospitowanych lekcjach dało się zauważyć monotonię metodyczną, małą tro-

ską o urozmaicanie i atrakcyjność ćwiczeń w czytaniu oraz dostosowanie ich do indywidualnych potrzeb dzieci.

Jak wynika z ankiety, rozmów z dziećmi i nauczycielami, a także z dokumentacji — w punktach filialnych bardzo słabo rozwijane jest czytelnictwo. Szkoły te nie mają bogato zaopatrzonych bibliotek, w klasach brakuje książek bibliotecznych, prenumerują czasem zaledwie po jednym egzemplarzu „Świerszczyka”, „Plomyczka”. W domu dzieci także nie mają bibliotek.

Realizacja działu programowego „Czytanie i omawianie tekstów” ogranicza się głównie do podręcznika szkolnego. Dział „Lektura” realizowany bywa zaledwie w 50 proc. (3—4 pozycji), a przecież w klasach niższych można rozbudzić zainteresowania czytelnicze i radość czytania jedynie przez zapoznanie z pięknymi utworami literatury dziecięcej.

OŚIĄGNIĘCIA UCZNIÓW Z ORTOGRAFII: jedynie ok. 60 proc. uczniów opanowało materiał programowy w stopniu dobrym i dostatecznym: najslabsze wyniki zaprezentowały szkoły wiejskie. Zaledwie 14 proc. uczniów z punktów filialnych i 18 proc. ze zbiorczych wykazało się dobrym opanowaniem reguł ortograficznych i umiejętnością stosowania ich w praktyce. W szkołach miejskich wskaźnik ten wzrasta do 30 proc., różnica jest więc poważna.

Ogólnie z nauką ortografii nie jest dobrze, niektórzy uczniowie kończący kl. III nie opanowali w pełni żadnej reguły ortograficznej przewidzianej programem, mieli kłopoty z zapisem wyrazów o pi-

czębności uczniów nie wysuwam żadnego wniosku. Byłby on zbyt uproszczony i jednostronny. Przyczyn takiego stanu trzeba poszukiwać gdzie indziej.

CO WPŁYWA NA OŚIĄGNIĘCIA

Blizsza analiza przypadków skrajnych, ocena warunków środowiskowych, kadrowych, wyposażenia, a także wnikięcie w metody pracy nauczyciela — pozwala na dokonanie pewnych uogólnień i wyciągnięcie wniosków (oczywiście formulowanych bardzo ostrożnie ze względu na stosunkowo małą liczebność badanych szkół).

Na pewno poważną grupę przyczyn niskich osiągnięć w mniej licznych klasach stanowi wykształcenie rodziców i warunki kulturowe w małych wioskach. Zachodzi jednak pytanie, jak to się dzieje, że w podobnych warunkach jedna szkoła uzyskuje efekty stosunkowo wysokie, inna natomiast — prawie niedostateczne. I tu wkraczamy w obszar odpowiedzialności nauczyciela, jego aktywności i zaangażowania, umiejętności metodycznych i twórczego podejścia do realizacji celów i zadań, umiejętności dostosowania form i metod pracy do warunków lokalnych.

Obserwacja kilkudziesięciu lekcji w klasach o różnej liczebności uczniów daje podstawy do stwierdzenia, że nauczyciele prawie nie wykorzystują warunków nauki w klasach kilkusobowych. Niezależnie od tego, czy oddział liczy 7 czy 37 osób, lekcje prowadzone są ex cathedra, systemem nauczania zbiorowego. Nauczyciel, stojąc przed dziećmi, zadaje, egzekwuje, poleca,

CO WYNIKA Z BADAŃ?

HELENA GUTOWSKA

SZKOŁA POD LUPĄ

sowni zgodnej z wymową (mimo iż byli oni objęci dodatkową opieką pedagogiczną w zespołach kompensacyjnych). Wiele z nich otrzymało promocję do klasy czwartej. Można więc sobie wyobrazić, z jakimi kłopotami będą się oni borykać w toku dalszej nauki, skoro utrwalili sobie już błędną pisownię wyrazów.

Hospitacje lekcji, wywiady z nauczycielami, badanie zeszytów uczniowskich — ukazują braki w dziedzinie metodyki nauczania ortografii, czasem zupełna bezradność lub beztrochę. Jako metoda nauczania ortografii najczęściej stosowane było dyktando (nawet w pierwszych miesiącach nauczania w klasie I), które zwiększa jeszcze trudności ucznia. Z psychologicznego punktu widzenia jest bardzo ważne, aby dziecko dokonało pierwszego zapisu wyrazu (i dalszych, aż do utrwalenia nawyku) w sposób poprawny. Błędnie napisany wyraz utrwała się w pamięci, dalsza praca polega więc na oduczaniu. Słabe jest zapobieganie błędowi podczas samodzielnych i kierowanych prac uczniów, za rzadko stosuje się pisanie z pamięci, które jest właściwą metodą uczenia się ortografii.

SPRAWDZIAN Z MATEMATYKI: uczniowie rozwiązyli go w 80 proc. Najslabsze rezultaty uzyskały wiejskie szkoły zbiorcze (73 proc.). We wszystkich zaś uczniowie najlepiej opanowali umiejętności dodawania, odejmowania, mnożenia. Do najniższych należą wyniki dotyczące dzielenia, rozwiązywania zadań tekstowych oraz mnożenia liczby całkowitej przez ułamek. Wyniki uzyskane z matematyki nie potwierdzają w całości obiegowych opinii o wygórowanych wymaganiach programu klas początkowych, są natomiast dowodem na niepełną realizację pewnych działów programu w niektórych szkołach i słabe opanowanie zwłaszcza tych partii materiału, które są nie najlepiej opracowane w podręcznikach szkolnych. Podczas badań zauważono także zawyżanie programu przez niektórych nauczycieli, realizowanie zagadnień wykręślonych z programów kl. I—III.

Badania prowadzone w następnych latach (1983/84 i 1984/85) w dalszych 10 województwach, w placówkach wyłączając wiejskich potwierdziły wyniki uzyskane w roku szkolnym 1982/83. Stwierdzono ogromne różnice między osiągnięciami poszczególnych szkół, zwłaszcza filialnych. Np. średnia ocen ze sprawdzianu ortograficznego (w przeliczeniu na stopnie szkolne) waha się od 2,3 do 3,8, ale były placówki, które uzyskały średnią powyżej czwórki. Najniższe wyniki uzyskały klasy o bardzo małej liczbie uczniów. Około 1/3 prac z ortografii w klasach 7—10-osobowych została oceniona na stopień niedostateczny.

Z porównania wyników nauczania w klasach o najmniejszej i największej li-

zu pracy ze wskaźnikami osiągnięć uczniów daje podstawy do pytań i wątpliwości. Nie stwierdzono silnej zależności wyników nauczania od tych czynników. Wykształcenie i staż pracy nauczycieli stanowi czynnik różnicujący, ale nie we wszystkich przypadkach się to potwierdza.

Oczywiście, wybitnie wysokie wyniki nauczania osiągają nauczyciele z dość wysokim stażem pracy (około 20 lat), z wykształceniem na poziomie wyższym lub SN ze specjalnością nauczania początkowego. Są to ludzie ambitni, niezwykle zaangażowani, entuzjaści. Lubią dzieci (lubią je uczyć), czują się odpowiedzialni za ich rozwój, prowadzą bardzo interesujące lekcje, mają bogaty i dobrze zorganizowany warsztat pracy, są dobrymi wychowawcami, cechują się optymizmem pedagogicznym, ciągle się doskonalą. Stosowane przez nich metody i formy są urozmaicone.

Najniższe wyniki zarejestrowano u nauczycieli niewykwalifikowanych, po liceum ogólnokształcącym lub studium wychowania przedszkolnego. Zależności te nie są jednak proste. Podczas badań spotykano osoby młode, pracujące 1—3 lata, które dzięki zaangażowaniu, dużej intuicji, zdolnościom pedagogicznym, życzliwemu podejściu do dzieci, ciągłej pracy nad sobą, solidnemu przygotowaniu się do lekcji oraz opiece dyrektorów szkół, nauczycieli metodyków i starszych koleżanek — osiągały zupełnie dobre wyniki nauczania. Spotykano też nauczycielki ze stażem blisko 30-letnim (najczęściej po EK), obciążone godzinami ponadwymiarowymi, których efekty pracy były bardzo mierne.

RÓWNANIE SZANS

Jak wynika z opinii nauczycieli — w świadomości wielu z nich dominuje poczucie ogromnych trudności związanych z pracą w szkole wiejskiej — nad odczuwaniem aspektów pozytywnych. Jako czynniki utrudniające najczęściej wymieniane są: brak zainteresowania rodziców nauką dzieci, niski poziom aspiracji oświatowych, brak pomocy dziecku ze strony domu; mały zasób słownictwa dzieci, posługiwanie się gwarą; niski poziom kultury wsi, trudności w dostępie do bibliotek, literatury fachowej, do teatru, kina, muzeum, sklepów; słabe czytelnictwo uczniów, brak zainteresowania nauką; trudne warunki lokalowe szkół, ciasnota; brak środków dydaktycznych, słabe wyposażenie (zwłaszcza w punktach filialnych); brak szerszego kontaktu z nauczycielami uczącymi w klasach równoległych, wymiany doświadczeń, dyskusji, możliwości porównywania wyników swej pracy z innymi.

Lista negatywnych czynników jest znacznie dłuższa. Nauczyciel czuje się czasem bezradny wobec ogromu trudności, wreszcie przyzwyczaja się do nich, nie próbuje niczego zmieniać. Świadomość ta przytłacza i zmniejsza aktywność zawodową. Maleją z czasem w świadomości nauczycieli pozytywne aspekty pracy w szkołach wiejskich. Zapewne dlatego pytanie w kwestionariuszu o czynniki ułatwiające pracę na wsi często pozostawało bez odpowiedzi.

Niektórzy znajdują jednak pozytywne strony pracy w szkole wiejskiej, np. mała liczba uczniów w klasie, możliwość częstej kontroli każdego dziecka i udzielania indywidualnej pomocy w nauce; większa możliwość utrwalania umiejętności; właściwy stosunek do nauki i pracowitość dzieci wiejskich; brak w klasie trudności wychowawczych; wysoki autorytet nauczyciela na wsi; możliwość częstego organizowania wycieczek przyrodniczych i obserwacji przyrody.

Analiza przytoczonych wypowiedzi, jak również rozmowy prowadzone z nauczycielami pozwalają wysnuć przypuszczenie, iż jedną z przyczyn niskich wyników nauczania jest przeświadczenie nauczycieli o determinacji takiego stanu czynnikami pozadydaktycznymi.

W ostatnich latach wieś polska wyraźnie się rozwinęła i wzbogaciła ekonomicznie. Elektryfikacja, motoryzacja, nowoczesna zabudowa, wyposażenie techniczne gospodarstw i domów (radio, telewizory), bezpłatne leczenie — zmniejszyły różnice między miastem a wsią. Warunki materialne życia dziecka wiejskiego są często lepsze niż w mieście. Niepokoi jednak powolne tempo podnoszenia się kultury wsi oraz poziomu pracy wielu wiejskich szkół. Małe placówki będą istniały na wsi nadal, dlatego trzeba je umacniać, stawiać im wyższe wymagania. Jest to jedyny sposób wyrównywania szans oświatowych wielu tysięcy dzieci.

PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM

W przeddzień rozpoczęcia zajęć w szkołach zapytaliśmy o to szeregowych nauczycieli, działaczy, pracowników administracji... Naszym Czytelnikom zadaliśmy trzy pytania:

- 1) Jakie problemy powinny być rozstrzygnięte w nowym roku szkolnym? Co uważa Pan (Pani) za najważniejsze w pracy szkoły? Co powinno stać się myślą przewodnią, wokół której krążyć będą wszystkie działania i dążenia zespołów pedagogicznych?
- 2) Co szkodzi szkolnictwu najbardziej i które bariery należałoby usunąć w pierwszej kolejności, niejako natychmiast?
- 3) Czy nauczyciel ma szansę pracować i działać twórczo, a jeśli nie, to dlaczego?

Na piętnaście wysłanych listów z pytaniami — wpłynęło dotychczas 8 odpowiedzi, co tłumaczyć można nie tyle brakiem chęci jej udzielenia, co niesprzyjającym, bo wakacyjnym, okresem do wymiany korespondencji. Mamy nadzieję, że do Kołżanek i Kolegów nieobecnych w sierpniu w miejscu zamieszkania nasze listy dotrą we wrześniu, a odpowiedzi drukować będziemy w kolejnych numerach „Głosu”. Dziś pierwsze 4 wypowiedzi.

DR BAZYLI NIEDZWIECKI — inspektor oświaty i wychowania w Bielsku Podlaskim:

Moje stanowisko pracy usytuowane jest najbliżej potrzeb szkoły, nauczyciela i ucznia, i to one wyznaczają ciężar gatunkowy problemów czekających rozwią-

nowisk kierowniczych w oświacie oraz do stosowania struktur organizacyjnych i sposobu zarządzania oświatą do specyfiki i rzeczywistych potrzeb szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych.

Konieczność nadania priorytetu wymienionym problemom wynika nie tylko z braków i słabości, jakie w tym zakresie aktualnie występują, ale głównie ze względu na ich znaczenie dla funkcjonowania systemu edukacji narodowej jako całości i każdej szkoły z osobna. Jest rzeczą oczywistą, że realizacja coraz bardziej złożonych celów i wieloprofilowych funkcji współczesnej szkoły, wymaga odpowiednich warunków materialnych, fachowej pomocy i doradztwa metodycznego, operatywnego kierownictwa i kompetentnego nadzoru pedagogicznego.

W moim przekonaniu, szczególnie ważnym elementem przesądającym o pomyślnej realizacji zadań oświatowo-wychowawczych jest merytorycznie przygotowana i zawodowo zaangażowana kadra nauczycielska. Jestem pod tym względem w korzystnej sytuacji, gdyż taką właśnie kadre mają bielskie szkoły. Jej tron stanowią byli absolwenci miejscowych szkół, którzy po ukończeniu studiów wyższych wrócili w rodzinne strony. Na 167 nauczycieli szkół podstawowych, 132 ukończyło studia wyższe, 24 legitymuje się dyplomem studium nauczycielskiego i tylko 6 posiada średnie wykształcenie pedagogiczne.

Rozpoczynający się rok szkolny stanowi kontynuację wcześniej zapoczątkowanego procesu wdrażania zmodyfikowanych i — jak sądzę — bardzo ambitnych założeń organizacyjno-programowych szkoły podstawowej. Szczególna jednak uwaga została zwrócona na doskonalenie działalności wychowawczo-opiekunco-kompensacyjnej. Zdaniem bielskich pedagogów, wyeliminowanie słabości, jakie w tym zakresie występowały, jest nieodzownym warunkiem stworzenia zintegrowanych i harmonijnie funkcjonujących wewnętrznych i zewnętrznych systemów wychowawczych. Temu właśnie celowi zostanie podporządkowana działalność zespołów kierowniczych, rad pedagogicznych, organizacji uczniowskich, komitetów rodzicielskich i innych ogniw działających na terenie szkoły i współdziałających z nią.

Godną rozważenia jest również wcześniej sygnalizowana na łamach „Głosu” propozycja dotycząca wprowadzenia funduszu premiowego dla nauczycieli. Istniejący system motywacyjny jest zbyt ubogi i nie daje satysfakcji ambitnym i wyróżniającym się pedagogom. Trudno bowiem oczekiwać, aby nagroda specjalna była skutecznym bodźcem do intensywniej pracy przez okres 4–6 lat, a także jest prawdopodobieństwo jej otrzymania.

W warunkach Bielska Podlaskiego najważniejszym, a narazem najtrudniejszym problemem do rozwiązania jest zapewne warunki lokalowych kolejnym rocznikom uczniów. Począwszy od 1978 r. każdy następny rocznik jest średnio o 200 dzieci liczniejszy od poprzedniego, a suma tych roczników to 1123 przedszkolaków, 3471 uczniów szkół podstawowych i ponad 2,5 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych, którzy w najbliższym poniedziałku rozpoczną zajęcia w 22 bielskich placówkach oświatowych. Tymczasem sygnalizowane od wielu lat przez władze oświatowe potrzeby najpierw były przyjmowane z niedowierzaniem, a później, w latach kryzysu, nie było wykonawców i materiałów budowlanych. Obecnie brakuje tylko... pieniędzy.

W tej sytuacji na sale zastępcze do nauki adaptowano część korytarzy, pokoi nauczycielskich, a nawet piwnic. Ale kiedy i te zabiegi okazały się niewystarczające, podjęto decyzję o przeniesieniu części klas młodszych do budynków przedszkolnych. Uczyć się więc będą maluchy w pomieszczeniach administracyjnych przedsiębiorstwa budowlanego, świetlicach spółdzielni mieszkaniowej i zakładów pracy.

Z myślą o tych maluchach zwracam się do wojewodów, prezydentów i nauczycieli, do projektantów, inwestorów i wykonawców z gorącym apelem: nie budujcie już więcej w Bielsku Podlaskim i w całym kraju nowych osiedli mieszkaniowych bez szkół, przedszkoli i żłobków. My, pedagodzy, jakże często słyszymy z waszych ust, że dzieci i młodzież jest naszym wspólnym skarbem i przyszłością.

LECHOSŁAW GAWRECKI — Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu:

W rozpoczynającym się roku najważniejszą w pracy szkół powinny być problemy wychowania społeczno-politycznego. Jak dotychczas, najlepiej pod tym względem jest w nauczaniu początkowym, ale już im starsza klasa, tym gorzej. Wielu nauczycieli, szczególnie przedmiotów ścisłych, nie czuje się zobowiązanych do codziennej, systematycznej realizacji celów ideowo-wychowawczych. Skutek jest taki, że o wydarzeniach społeczno-politycznych, o których się w danej chwili głośno w kraju i na świecie mówi, o których młodzież między sobą dyskutuje — szkoła milczy, choć to ona właśnie powołana jest do kształtowania poglądów i postaw młodzieży. Te właśnie „odporność” szkoły na nowości, na aktualne, ważne dla każdego Polaka problemy, trzeba przełamać i to jak najszybciej.

Ambicja całych zespołów i poszczególnych nauczycieli powinno być nieustanne

podtrzymywanie zainteresowań społeczno-politycznych uczniów, rozgrywanie w różnych formach na aktualne wydarzenia, improwizowanie dyskusji, zachęcanie do refleksji obywatelskiej, wpływanie na postawy i zachowania młodzieży.

A co przede wszystkim należy ulepszyć, zmodyfikować? W moim przekonaniu, szybkich zmian wymaga system zarządzania oświatą, a ściślej funkcjonowanie kad kierowniczej. Niemal gołym okiem dostrzec już można kilka niekorzystnych zjawisk, w istotnym stopniu hamujących rozwój oświaty. Do takich należy niewłaściwy dobór ludzi na stanowiska kierownicze, zarówno w szkole, jak i na innych szczeblach administracji. Przyczyną są ogólnie znane, kadra kierownicza, obciążona odpowiedzialnością za szkolnictwo, jest dziś w oświacie opłacana najniższ, dodatk jak niemal symboliczne w stosunku do zarobków, jakie dla godziny ponadwymiarowe. Słabości w kierowaniu szkołą biorą się także z braku satysfakcji. Wąski jest przecież zakres swobody działania dyrektora szkoły. Przy tych ograniczeniach zbyt wysoki byłaby stopień zawodowego ryzyka. To zaś powoduje, że największe szanse na długoletnie kierowanie ma dyrektor posłusznie wykonujący polecenia z zewnątrz, „nie wychylający się”. Jednostki samodzielne, śmiałe, odważne szybko się wykruszą.

Zmienić to wszystko można, choćby częściowo, przez usunięcie barier, o których wspominałem, a także innych, których z braku miejsca nie wymieniam.

Czy są w szkole szanse na działanie twórcze? Jeśli tak, to raczej skromne. Wskazność nauczycieli nie przejawia postawy twórczej. A sama szkoła ze swym administracyjnym reżimem tych postaw nie wyznacza, a bywa i tak, że zniechęca. Tak, jakby było to jej obojętne — kto i jak uczy, wychowuje. Wiele tylko nieliczne jednostki działają twórczo — mimo trudności i braku zachęty.

Należałoby postawić pytanie, dlaczego nauczyciel jest dziś tak mało chłonny na nowości, tak mało dociekliwy? Przyczyn jest wiele, wśród nich i takie, jak administracyjne sterowanie nauczycielem, rozliczanie go nie z jakości, lecz ilości ocen niedostatecznych, czy bardzo dobrych. A nie zawsze są odbiciem jakości. Brak jest w szkole motywacji do dobrej pracy, do tworzonego wysiłku. W naszym szkolnictwie płaci się przede wszystkim za ilość (nadgodziny), a nie za jakość pracy. I to właśnie należałoby zmienić.

Ważniejszą jednak przyczyną braku skłonności do nowatorstwa pedagogicznego, ciągłego doskonalenia siebie, do twórczej pracy z młodzieżą jest złe przygotowanie w uczelni wyższej. Szkoły peda-

gogiczne, niestety, nie przejawiają zbyt wiele troski o kształtowanie tego rodzaju postaw.

J.K. — nauczycielka w woj. skierniewickim (nazwisko i adres znane redakcji).

Należy do licznych, mam nadzieję, grona tych pedagogów, którzy niczego nie potrafią robić byle jak „po łebkach”, byle przedej. Władze to dostrzegają, choć nie od razu zauważono mnie i doceniono mój wysiłek, co, niestety, stało się przedmiotem plotek i zawiści. A przecież szkole tak bardzo potrzebna jest atmosfera zgodnej współpracy, szczerości i życzliwości. Wiem, że „Głos” o tym pisze, sądzę jednak, że temat ten stale powinien wracać na łamy pisma nauczycielskiego, ponieważ z tą życzliwością nie wszędzie jest dobrze. Dlatego za tak celne uważam stwierdzenie w artykule p. „Szepcy i krzyki” („Głos”, nr 26), że nauczyciel i najbardziej niepokojący problem w naszej oświacie, to jakość kadry kierowniczej, od której zależy powodzenie każdego nauczyciela i każdej szkoły.

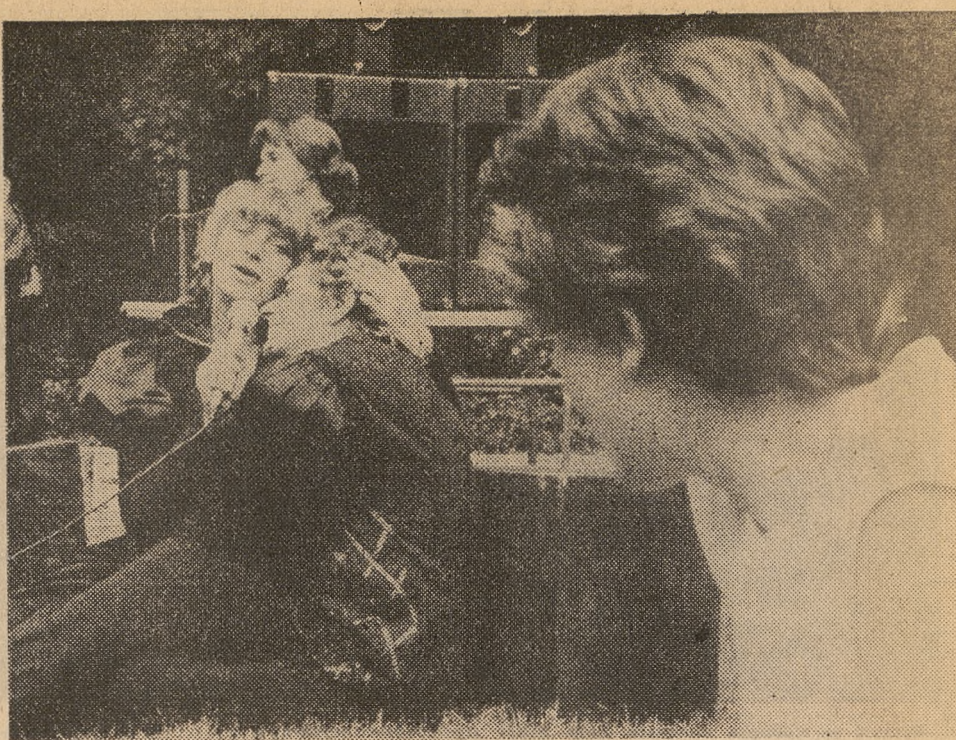
Nadchodzący rok szkolny nie napawa mnie radością, choć powinien. Mówi się: szkoła nauczycielem stoi i jest to prawda. Ci sercem oddani dzieciom ciążą na jej poziomie najwięcej. Dla ich żelaznych działań nigdy nie powinno zabraknąć poparcia. Tym najlepszym trzeba dać dużą swobodę w pracy. Każdą twórczą indywidualność uważać za wartość samą w sobie — otoczył szacunkiem i opieką.

Czas najwyższy, aby upowszechnić zasady oceniania i nagradzania nauczycieli wedle ich rzeczywistej wartości, której jedynym miernikiem muszą być konkretne osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze. Nie naganiacie, nie wpisywanie na wyrost!

ALINA KAZINARSKA — Warszawa

— Jest wiele problemów, które szkoła powinna rozwiązywać w zw. pierwszej kolejności. Każdy jest ważny i zasługuje na preferowanie i bytoby błędem sugerować, że np. wychowanie jest ważniejsze od dydaktyki, lub odwrotnie, bo w moim rozumieniu szkoła i cały jej system pracy to jedno.

I właśnie o tym słów kilka. Z nowym rokiem na radach pedagogicznych, programowych działaniach indywidualne i zbiorowe, należałoby zająć się przede wszystkim tą jednostką działań lub jej brakiem. W moim odczuciu, największą bolączką szkoły, powołanej do pełnienia rozlicznych funkcji, jest praca niezintegrowana, więc trochę przypadkowa. Każdy dział w jej pojeńdync, choć wszyscy mają w re-



Fot. M. Suchecki

ku program wychowawczy i inne programy. Każdy coś tam robi, a jednak te pojedyncze wysiłki nie zlewają się w jeden warunek stumień wychowawczego oddziaływania na młodzież, środowisko. Zabrana rad pedagogicznych to albo ustalenie punktów programu, i to w sposób stereotypowy, albo sumowanie stopni i dyskusja nad słabym uczniem. Szkoła, jako całość, jej cele, którym podporządkowane być muszą dążenia i pragnienia wszystkich, ginie w tym rozdzielnym wiośsa na czworo.

Wychowanie rozumiem jako pełny zbiór działań drobnych, codziennych, które łączy jednak wspólna myśl, wspólny mianownik. Te drobne elementy całego mechanizmu to dobra lekcja (każda; bez wyjątku), to czystość na korytarzach, to ład i porządek w każdym kacie, to czystość w stołówce i kultura spożywania posiłków, to dyscyplina (a niewymuszana), to współpraca z innymi w celu korygowania działań, to wzajemne poszanowanie, szacunek dla ucznia i rodzica i niby to wszystko w szkole jest, ale wszystko oddzielnie, robione w pojedynkę, często w pośpiechu, bez głębszej refleksji.

Sternikiem tego typu współpracy całego grona, młodzieży i rodziców może być

tylko osoba kierująca zespołem. Dlatego tak ważne jest, aby stanowiska dyrektorów pełnili ludzie, którzy potrafili organizować wspólne działania, integrować zespół, ukazywać cele i zadania, a następnie gromadzić wokół nich pracowników, inspirować i łączyć części w całość. Dyrektor musi być nerwem wszystkich poczynań i dobrym przewodnikiem w biegu po wysoką jakość pracy.

W nowym roku życzyłabym gronom pedagogicznym, aby starali się o jedno: dać uczniom szansę ujawniania różnej aktywności — na lekcjach, kolach zainteresowań, wycieczkach, w organizacjach młodzieżowych, w samorządzie, w działalności artystycznej. Słowem — w pracy i zabawie. Rozruszajmy naszych uczniów, rozdyktujmy, puśćmy ich czasem na głębokie wody, niech sami odkrywają świat, porównują, nie zgadzają się z nami. Niech będą bardziej swobodni, szczerzy wobec nas. Sądzę, że ta swoboda i szczerść, choć czasem drażniącą, wydzie nam, nauczycielom, na dobre; pracę ucznia i leższą, skoro nie będzie trzeba wszystkiego na siłę wbić do głów, pod presją dwóki. Wszak dobry nauczyciel to ten, który organizuje naukę uczniów, dyskretnie steruje, naprowadza, a nie „gardzi” sam.

NIM ZOSTANĄ POSŁAMI

WYBORCÓW TRZEBA PRZEKONAĆ

JERZY KRAŚNIEWSKI

Lubię małe miasteczka, zwłaszcza te ze starą tradycją i oddalone od wielkomiejskich centrów. Mają one swój niepowtarzalny kolor i nadają ton lokalnemu środowisku. Podwarszawski Otwock w ni czym nie przypomina takiego organizmu. Ma w tym swój udział stolica oddalona za ledwie o 40 minut jazdy elektrycznym pociągami, która nabawiła mieszkańców wielu kompleksów. Na spotkanie z kandydatami na posłów z Okręgu Wyborczego nr 5 jechałem nie bez obaw, czy przypadkiem miejscowe kłopoty i pretensje do władz, zwłaszcza Warszawy, nie zdominują przedwyborczej konsultacji.

Do Otwocka wybrałem się także dlatego, że wśród 18 kandydatów do 3 miejsc poselskich w Sejmie miał prezentować swój punkt widzenia Zygmunt Mikołajuk, nauczyciel z Sulejówka. Faktycznie jest on jedynym zarządzającym zawód pedagoga w gronie 27 osób desygnowanych przez Wojewódzki Konwent Wyborczy do pierwszego etapu konsultacji w stolicy i podstolecznym regionie.

Sala gimnastyczna otwockiej Szkoły Podstawowej nr 1 była pełna na pół godziny przed rozpoczęciem konsultacji. Zainteresowani siedzieli także na ławach pod ścianami — w sumie około 200 osób. Dominowali zdecydowanie ludzie dojrzałego, a może nawet zawiązani wiekiem. Po prezentacji kandydatów przez przedstawiciela Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego, Tadeusza Lubińskiego i omówieniu platformy wyborczej PRON, czego dokonał Władysław Pasławski, rozpoczęła się trwająca około czterech godzin debata.

Chwilami zamieniała się ona w polemizację dyskusję.

★

Z zainteresowaniem obserwowałem nietypową dla przedwyborczych spotkań w przeszłości agitację. Uprawiali ją przede wszystkim miejscowi, z góry oświadczając, na kogo będą głosowali i dlaczego. Kandydat na posłów, w tym również Zygmunt Mikołajuk, nie oddawał jednak pola bez dyskusji.

Jak się spodziewałem wielu obecnych na sali otwockan próbowało wykorzystać konsultację do załatwienia kilku uciążliwych miejscowych spraw. I trudno się temu dziwić, Otwock skupia około 48 tys. mieszkańców i bez mała 10 tys. tzw. czasowych obywateli. Na mieszkanka oczekuje 17 tys. rodzin, gdy tymczasem — jak wynika z informacji przedłożonej przez naczelnika miasta, Andrzeja Wilczewskiego — w 1982 r. nie wybudowano nawet jednego lokalu, nie było później tylko 24, w ubiegłym 176, a tegoroczny wysiłek budowlanych przyniesie około 112 mieszkań.

Prawde mówiąc na zbyt wielki postęp w przyszłości liczyć nie można nie tylko dlatego, że nie ma kto budować. Przede wszystkim wyczerpały się tereny uzbrojone, a na przygotowanie drogiej podziemnej infrastruktury nie ma pieniędzy. Budżet miasta liczy 800 mln zł, a bieżące inwestycje pochłaniają około 3 miliardów. Są to przede wszystkim niecierpliwie oczekiwana oczyszczalnia ścieków oraz znajdująca się w budowie centralna ciepłownia, wznoszona z myślą także o sąsiednim Karzewie. Ponadto trwa budowa przedszkola, adaptuje się budynek starej szkoły, rozbudowuje ulegną dwie inne. Do użytku oddana zostanie nowa podstawówka nr 12. Dodajmy do tego budowaną przychodnię rejonową i żłobek. Z porównania sum wynika, że inwestycje otwockie

Zygmunt Mikołajuk, kandydat na posła w Okręgu Wyborczym nr 5, ma 48 lat i już 31 lat pracuje w szkolnictwie. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Lesnej Podlaskiej, następnie wstąpił do WSP w Warszawie, skąd po reorganizacji i likwidowaniu tej placówki przeniósł się do Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył tę uczelnię z tytułem magistra fizyki. Jest absolwentem studium poddyplomowego w zakresie organizacji i zarządzania.

Pracę rozpoczął w zawodowej szkole ekonomicznej w Mińsku Mazowieckim. Następnie przez rok pełnił tu funkcję zastępcy inspektora oświaty, by po tym krótkim okresie osiąść na piedał w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym. Po przeniesieniu się do Sulejówka do 1973 roku kierował Liceum Ogólnokształcącym, a od tego roku jest dyrektorem zespołu szkół w tym mieście. W jego skład wchodzi: Szkoła Podstawowa nr 1, Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Liceum Ogólnokształcące.

W latach 1972–73 był przez dwa kadencje sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Sulejówku. Przez dwie kadencje sprawował funkcję prezesa oddziału ZNP. Obecnie już druga kadencja jest przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Sulejówku.

ag finansowane z zewnątrz czyli przez Warszawę. A stolica, jak się tu uważa, robi to podobno nader opieszale, mimo iż ma swój udział w powstającej sytuacji.

Wytknął to władzom warszawskim między innymi mieszkaniac Otwocka, Wiesław Adamski. Opieszalność w inwestycjach komunalnych może przynieść różnorakie skutki, w tym także katastrofalne. Oto na przykład wodociąg korzystający ze źródła wody tak zwanej pierwszej czystości, ale jest ono zagrożone. Jan Szeremiet przebiegał przed zamiarem dokonania dalszych odwiertów w celu budowy nowych ujęć wody, ponieważ może to przynieść nie zmiany ekologiczne, o czym świadczyły przykłady z innych regionów. Trzeba się gnać po wodę z Wisły, tylko kto to sfinansuje. Niewłaściwa gospodarka w rejonie już doprowadziła do zatruć rzeki Świder. Zagrożone są też lasy. Ich kosztem rozbudowuje się miasto.

A jeśli zabraknie lasów, co stanie się z tutejszymi urodzajami? Czyż oddychać będzie tysiące pacjentów miejscowych szpitali i sanatoriów? O leczniczych walorach pasma otwockiego wciąż się mówi, ale dla jego zabezpieczenia robi za mało. A miejscowe władze mają związane ręce.

Mieszkańcy zachodzą w głowę, do czego zmierzają stołeczne władze. Poczyniły one mnóstwo obietnic, ale żadna nie została zrealizowana. Nadal nie sposób odpowiedzieć na pytanie, jaki profil przybierze uzdrowisko. Czy to ma być ośrodek lokalny? Chyba nie. Miejscowi specjaliści opowiedzieli się za przekształceniem zespołu sanatoriów i szpitali w centrum ogólnopolskie. Aby tak się jednak stało, trzeba podjąć decyzję i inwestować. Najlepsi posłowie — jak to określił W. Adamski — nie rozwiązywać problemów, jeśli nie zapadną decyzje co do profilu ośrodka. Póki co Otwock jest określany mianem szpitali, skąd większość mieszkańców dojeżdża do pracy w Warszawie. Brak mieszkań jest powodem niedoboru personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, co powoduje zamknięcie oddziałów w szpitalach. Skupiają one około 4 tys. pacjentów, a mogłyby więcej.

Jeszcze kandydaty na posłów nie zdążyli ochłonąć po tym mieszkaniowo-szpitalnym przysięgu, gdy na sali odezwał się rzecznikowa wzmocnionej walki z alkoholizmem, Nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 3, kol. Burakowska, zwróciła uwagę, że Otwock jest miastem rozpiętym. Piętniętych ludzi spotyka się podobno w pracy i dość powszechnie widzieli są na ulicach. Bywa nawet, że matki uczniów przychodzą nierzadko na zebrania do szkoły. Szkoła nr 3 nie będzie prawdopodobnie gotowa do rozpoczęcia zajęć po remoncie, ponieważ robotnicy wciąż odpoczywają po libacjach, a interwencje nie przynoszą żadnych rezultatów. Kol. Burakowska zwróciła uwagę, że ustawa antyalkoholowa łączy funkcjonuje w życiu i domagała się od przyszłych posłów, by przyszyli się skutkom uchwalonych ustaw, a zwłaszcza metodom ich wdrażania.

Nie był to odosobniony głos w sprawie legislacyjnej działalności Sejmu. Jan Wiśniewski pytał — kto nam do równa w liczbie uchwalonych przepisów? — odpowiedział sam sobie, że nikt. Ustaw jest wiele, ale życie idzie inną drogą. Na przykład wszyscy wiedzą o ustawie przeciw pasażerom, jednak liczba pasażerów rośnie. Dodał też, że w przyszłości posłów, by przyszyli się skutkom uchwalonych ustaw, a zwłaszcza metodom ich wdrażania.

Jeż to dwie opinie świadczą, że otwockanie nie poprzestawali na sprawach lokalnych. Akcentów o charakterze ogólniejszym było więcej. Julian Lasocki zwracał uwagę na doniosłą rolę szkolnictwa w życiu domagał się, by traktowano je na równi z obronnością państwa. Antoni Kocioła oceniał krytycznie morale niektórych sportowców, krociowe sumy, jakie otrzymują w porównaniu z innymi, zobowiązań przyszłych posłów, by w trakcie IX kadencji Sejmu spojrzeli na tę sytu-

cję bardziej krytycznym okiem, tak, jak ją widzi przeciętny obywatel. Paweł Dybicz, analizując odczyty, w tym także towarzyszące wyborom, podkreślił, że specjalizujemy się w uchwalaniu różnego typu apeli. Niektóre z nich są świadectwem typowego chęlistwa. Znacznie ważniejsze jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak dojść do celu, o który inicjatorom chodzi. Na przykład wszyscy chcemy wyrównać poziom życia w poszczególnych środowiskach, ale nie określa się, co trzeba zrobić, by nastąpił taki stan w przypadku mieszkańców stolic i województwa. Przyszli posłowie powinni się nad tym zastanowić.

Znana w Otwocku pielęgniarka, A. Kistowska, przypominając, że w przeszłości obszarowaliśmy zbyt wiele decyzji niezawziętych w sprawie obsadzenia stanowisk, domaga się, by ludzie wiedzieli, dlaczego tego o nie innego człowieka mianuje się, za co on odpowiada i w jakim terminie ma wykonać powierzone mu zadania. Domaga się też od kandydatów na posłów określenia kryteriów ocen ludzi desygnowanych na stanowiska, zwłaszcza w takich zawodach, jak służba zdrowia czy nauczycielstwo, gdzie nie można szczegółowo rozliczyć człowieka z jego obowiązków.

★

W trakcie dyskusji analizowano też skład kandydatów na posłów nie tylko w okręgu nr 5. Jeden z mówców zwrócił uwagę na zbyt liczną grupę osób zasługujących na uwagę i narazem niewielką, bo 10-procentową grupę ludzi młodych. Tymczasem młodzi stanowią więcej niż połowę społeczeństwa.

Przyznam, że z zainteresowaniem oczekiwałem na głosy kandydatów na posłów, zwłaszcza po zaprezentowaniu szeregu opinii, że w Otwocku będą głosowali tylko na miejscowych, ponieważ oni znają problemy i gwarantują rozwiązanie nabrań. ych spraw. Inżynier Eugeniusz Budny na przykład zwrócił uwagę, że wywołują się z małej miejscowości, Zielonki i rozumie problemy mieszkańców Otwocka. Oczywiście, jeśli zostanie wybrany, będzie pracował z myślą o całym kraju, zabiegając o potrzeby swego okręgu wyborczego. Z przybyłą w pełni otwartą wystąpił Andrzej Kalwa, prawnik. Sala z aprobatą przyjęła jego opinie, że walka wyborcza jest potrzebna, a przyszli posłowie do Sejmu powinni zabiegać o względy obywateli. Wyborcy muszą być przekonani, że się tym posłem chce być i ma się coś do powiedzenia na temat ważnych spraw. Jako prawnik wyraził pogląd, że uchwalenie przez Sejm 203 ustaw w ciągu 5 lat świadczy o wielkim wysiłku dotychczasowych posłów, ale rzeczywistość dostarczyła licznych

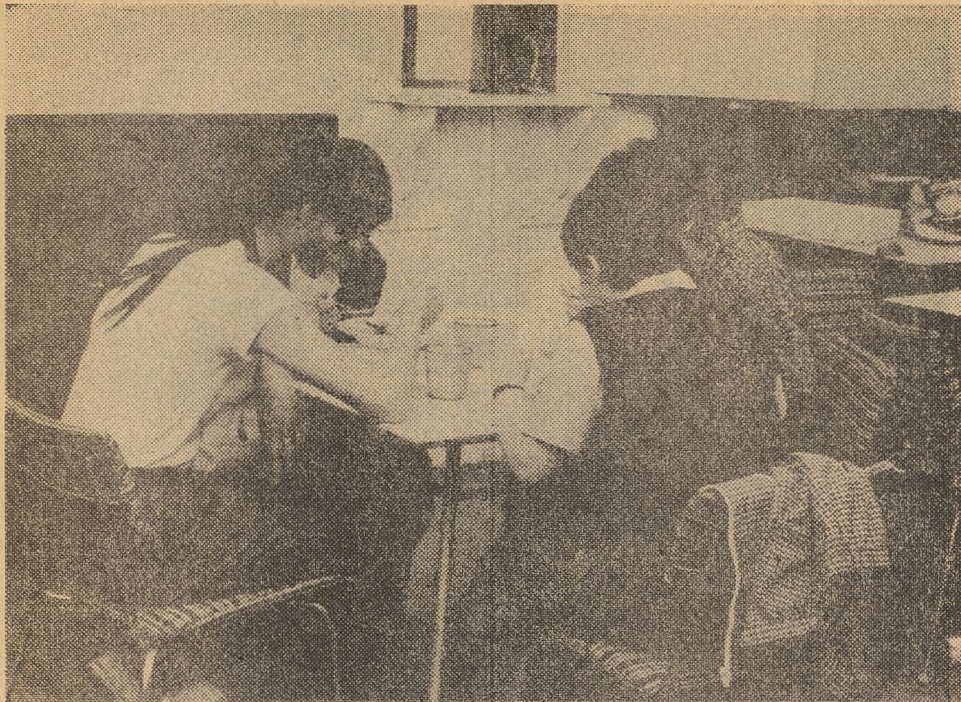
przykładów braku konsekwencji w ich realizacji. Dlatego Sejm IX kadencji powinien, jego zdaniem, skupić się na kontroli i ocenie warunków wdrażania ustaw w życie.

Ten mówca jako pierwszy zdecydował się na udzielenie odpowiedzi pielęgniarce A. Kistowskiej. O wyborze na stanowisko powinien, jak uważa, decydować kompetencja w danej dziedzinie i zmysł organizacyjny, wiedza szczegółowa i ogólna, wrażliwość na sprawy ludzkie, nietracenie z pola widzenia spraw ogólnych.

Z wyraźną życzliwością i gorącymi okłaskami przyjęła sala opinie naszego kolegi z Sulejówka, Zygmunt Mikołajuka. To właśnie on, uzupełniając ocenę Andrzeja Kalwa, zwrócił uwagę, że człowiek na stanowisku może być kompetentny, sprawny, pełen wiedzy i wrażliwy, a niewiele z tego wynika. Jeśli nie będzie go cechowała wola działania i umiejętności patrzeć w przyszłość. Przez zachęcanie utopiono w przeszłości wiele spraw i inicjatyw.

Głos swego 5-minutowego wystąpienia, bo taką porcję czasu dysponował każdy z mówców. Z Mikołajuk poświęcił sprawom oświaty. Nie bez powodu ta dziedzina życia znalazła się na czółowym miejscu w deklaracji wyborczej PRON. Zadania szkolnictwa są rozległe i skomplikowane, potrzeby ogromne. Na szkoły przeży demograficzny. Rosnąca liczba dzieci wymaga lokal, wyposażenia, kadry lepiej kształconej niż dziś się to robi. Państwo powinno budować szkoły, a społeczeństwo — pomóc w ich doposażeniu. Sejm IX kadencji, zdaniem naszego kolegi, nie może jednak poprzestać na sprawach bieżących. Trzeba określić przyszły model systemu edukacji narodowej i tego za posłów, przy udziale ekspertów, nikt nie zrobi.

Konsultacja przedwyborcza w Otwocku trwała dość długo. Nie wszyscy wytrzymali do końca spotkania. Myślę, że przyniosła ona wszystkim zainteresowanym jakąś porcję zadowolenia. I nawet jeśli niektórzy mieszkańcy tego miasta będą mimo wszystko głosowali przede wszystkim na „swoich”, to na pewno rozumieli, że bez rozwiązania pewnych problemów ogólnych nie sposób załatwić ważnych spraw lokalnych.



Zamość — stołówka internatu Zesp. Szkół Ogólnokształcących nr 2

Fot. M. Suchecki

OBIAD W SZKOLE?

PRÓŻNE MARZENIA

Na początek kilka liczb. Sześć lat temu żywieniem zbiorowym w szkołach objętych było około 36 proc. uczniów, trzy lata temu — 32 proc., dwa lata temu — już tylko 28 proc. Z roku na rok maleje liczba tych, którzy jedzą obiady w szkole. Ocenia się, że obecnie jedynie około 12—14 proc. uczniów szkół podstawowych korzysta z dwu- i trzydaniowych obiadów w stołówkach szkolnych. Niestety, sytuacja w tym względzie pogarsza się już od lat. Dla porównania dodajmy, że na przykład parę lat temu w NRD żywieniem w szkołach objętych było 72 proc. dzieci, w CSRS 67 proc., na Węgrzech prawie 50 proc., w ZSRR 70—100 proc. Przyczyną polskiego odstawania są nie tylko kłopoty gospodarcze, ale głównie to, że wszystko, co się na tym polu działo, nosiło i nosi piętno poczynani jedynie doraźnych. Trudno się zatem dziwić, że właśnie tęsknym marzeniem nazwać by można oczekiwanie ro-

dziców, że ich pociechy dostaną posiłek w szkole.

Miarą naszych „osiągnięć” w dziedzinie żywienia w stołówkach szkolnych może być choćby przysłowiowa już szklanka mleka dla ucznia. Od kilku lat mleka w Polsce nie brakuje, a mimo to wypija tę szklankę obecnie ledwie 14 proc. uczniów! Dzieje się tak w kraju, w którym co roku tysiące ton mleka przerabia się na kazeinę, bo... nie wiadomo, co z nim zrobić. To zaś, które w śmiesznych ilościach dostarczane jest do szkół, przypomina koktail wodno-mleczno-bakteryjny, daleko odbiegający od szlachetnej nazwy — mleka pełnowartościowego. Niestety, na pytanie: dlaczego tak się dzieje, nikt jakoś nie potrafi odpowiedzieć i to od do- brych...nastu lat. O ile jednak owo mleko można by jeszcze „przeboleć”, bo jeżeli nie w szkole to w domu, ale jednak zostanie wypite (choć specjaliści twierdzą, że to

„domowe” nie może zastępować owego „szkolnego”, które u małych dzieci zaspokaja do jednej piątej dziennego zapotrzebowania na białko), o tyle nie da się tego samego powiedzieć o obiedzie. Ten nie zjedzony w ciągu dnia, jest już właśnie stracony.

Nie trzeba chyba nikogo w tym miejscu przekonywać, czym dla organizmu dziecka jest posiłek w ciągu dnia. Przedłużający się stale czas pobytu poza domem, mama w pracy, klucz na szyi, powoduje, że coraz częściej dzieci narażone są na niedobory pokarmowe. Często — gęsto także i dom rodzinny nie jest w stanie zagwarantować dzieciom prawidłowego wyżywienia. Dane w tym względzie wręcz alarmują: jedna czwarta dzieci przed pójściem do szkoły nie je pierwszego śniadania, prawie połowa nie spożywa w szkole drugiego śniadania, co piąty uczeń w ogóle nie je obiadu. A dzieje się tak w sytuacji, gdy powinien spożywać w szkole minimum 1—2 posiłki, gdy drugie śniadanie powinno dostarczyć 10 proc. dziennego zapotrzebowania na energię i składniki odżywcze, a obiad do 40 procent. W sumie zatem to, co uczeń powinien w szkole zjeść — stanowi połowę dziennego zapotrzebowania młodego organizmu. Dlaczego jednak nie je, czyżby nie chciał? Chcieć, pewnie by chciał, ale nie ma ku temu prawie żadnych możliwości. Po pierwsze, generalnie za mało mamy stołówek szkolnych, po wtóre, te, które już są, często pracują fatalnie.

Naturalnie, cisnie się w tym miejscu pytanie — dlaczego? Otóż dzieje się tak między innymi dlatego, że żywienie w placówkach oświatowo-wychowawczych nie od dziś traktuje się li tylko jako dożywianie uczniów z rodzin mniej zamożnych, nie zaś jako bardzo istotny element profilaktyki i ochrony zdrowia młodego pokolenia. A efekty takiego stosunku do stołówek szkolnych są coraz bardziej niepokojące.

Na przykład, oceniający rozwój fizyczny dzieci w wieku 8—15 lat stwierdzili, że duży procent uczniów wykazywał niekorzystne odchylenia od normy pod względem wysokości i masy ciała. Wyraźnie niższe średnie ujawniono wśród dzieci z rodzin pracowników fizycznych, głównie w małych ośrodkach. Do rozpowszechnionych w naszym kraju należą, jak wskazują badania, stany typu zmian pokrzywicznych, wad postaw, niedokrwistości, zwolnione tempo wzrostu młodzieży. Niski poziom kwasu foliowego, który pełni istotną rolę w procesach krwiotwórczych i podziału komórkowego, zaobserwowano u prawie 76 proc. badanych dziewcząt i 60 proc. chłopców. Liczby te rzeczywiście mogą alarmować. Czy znaczy to, że dochowaliśmy się pokolenia cherlaków, niedożywionych słabeuszów? Niestety, wiele na to wskazuje. A przyczyną jest między innymi ubogi jadłospis, a co ważniejsze nieregularność spożywania posiłków. Uczeń pozostający do 10 godzin bez posiłku głównego, nie nadrobi tego braku nawet obfita obiado-kolacja (nie mówiąc już o tym, że to też niezbyt zdrowe).

Większość powyższych danych znana jest nie od dziś, a mimo to nadal nie docenia się faktu, że złe odżywianie (także nieracjonalne, w tym samym mało efektywne dla młodego organizmu), będące jeszcze jedną polską „specjalnością”, może odbić się na populacji jako bomba z opóźnionym zapłonem. Już zresztą, jak widać, odbija się. Tylko dlaczego za błędy dorosłych mają płacić najmłodsi?

Błędy owe, to na przykład fakt, że w kuchniach szkolnych użytkowany jest prawie wyłącznie sprzęt zniszczony. Tylko około 57 proc. stołówek posiada urządzenia do mechanicznej obróbki surowca, a 67 proc. maszyny służące do wyparzania bądź

mycia naczyń, że znikoma ledwie ich część posiada urządzenia chłodnicze.

W szkolnych stołówkach robi się więc prawie wszystko ręcznie i nie zawsze zgodnie z wymogami higieny. Oto bowiem, jak wykazują kontrole, w 77 proc. przebadanych stołówek stwierdzono niedostateczny stan sanitarno-higieniczny, wiele pozostawiało do życzenia czystość mikrobiologiczna naczyń, sprzętu kuchennego i rak pracowników, co drugi z nich miał ręce mikrobiologicznie brudne. Co gorsza, niezadowolający stan sanitarno-higieniczny nie wynikał z kłopotów typu ekonomicznego, lecz przede wszystkim z braku kultury pracy personelu stołówkowego.

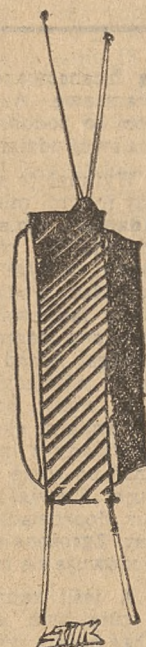
Dorośli mogą zapisać na swe konto także i inne przewinienia wobec uczniów i to nie, mniej poważnego gatunku. Bardzo wiele do życzenia pozostawia również to, co serwują szkolne stołówki. Oto bowiem okazuje się, że wartość energetyczna średniego posiłku obiadowego pokrywała przeciętnie tylko około 25 proc. zalecanej dziennej normy (zamiast wymaganych 35—40 proc.).

Dają się zauważyć istotne różnice wartości obiadów w szkołach wiejskich w porównaniu z miejskimi. Co drugi posiłek na wsi miał zbyt niską wartość energetyczną. Obiady wydawane uczniom w szkołach zbiorczych pokrywały w badanych placówkach ledwie 10 proc. ilości zalecanej dziennej normy na wapń i 30 proc. na podstawowe witaminy. W placówkach wiejskich o wiele częściej niż w miejskich pojawiały się całe 10-dniowe okresy bez mleka i jego przetworów (w 19,5 proc. badanych placówek), jaj (15 proc.), warzyw i owoców. Generalnie można powiedzieć, że dzieci w szkołach w ogóle za mało otrzymują warzyw i owoców, więcej natomiast podaje się im produktów zawierających cukier, śmietanę. Ogółem w badanych szkołach wiejskich tylko co drugi obiad był zestawiony prawidłowo.

Nasuwa się naturalnie w tym miejscu pytanie: jak przekonać tę stołówkową żabę? Na pewno nie da się z miesiąca na miesiąc poprawić wyposażenia stołówek: po pierwsze, urządzeń tego typu brakuje, po wtóre — są coraz droższe. Nie stoi jednak na przeszkodzie zdecydowanej poprawie stanu czystości stołówek. Warzyw i owoców też nie brakuje, nie istnieją żadne uzasadnione powody, by szybko nie zwiększyć ich podaży w szkolnej gastronomii. No i może by wreszcie coś z tym mlekiem... Ktoś jednak powinien tego dopilnować, dlaczego by nie komitet rodzicielski?

Naturalnie, to tylko rozwiązania najprostsze. By poprawić nie najlepszą stołówkowo-żywniową sytuację w oświacie trzeba większych na ten cel pieniędzy: na zaopatrzenie w maszyny i urządzenia, opłacenie rzeczywiście wykwalifikowanego personelu itp. Mam tu oczywiście na myśli zwiększenie dotacji z budżetu, które, póki co, nie zaspokajają potrzeb. Prócz pieniędzy potrzebna jest jednak także większa niż dotychczas ochota do przyjrzenia się obecnym rozwiązaniom i praktykom. Także ochota ze strony samej szkoły. Nie czarujmy się, bez tego się nie obejdzie. Sądzę, że to właśnie sama oświata wraz z rodzicami muszą stworzyć coś na kształt stołówkowego lobby, które by zmusiło do wytworzenia jakościowo dobrego mleka i jego przetworów właśnie dla ucznia! Wbrew pozorom nie są to przedsięwzięcia wymagające wielkich nakładów dewizowych i gotówkowych. Trzeba tylko chcieć.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



MŁODZIEŻ O WOJNIE

Problematyce drugiej wojny światowej — poświęcamy dużo miejsca nie tylko w edukacji szkolnej, ale również i w środkach masowej informacji — w programach organizacji młodzieżowych itp. Niewątpliwie, podejmowanych jest wiele działań edukacyjnych w szkole i poza szkołą z myślą o zachowaniu pamięci o latach wojny i okupacji, o bohaterstwie Polaków. Co więc młodzi Polacy wiedzą o tym okresie naszych dziejów?

Chcąc odpowiedzieć — przynajmniej częściowo — na to pytanie, przeprowadziłem w końcowych miesiącach roku szkolnego 1983/84 obszerniejsze badania na ten temat. Posłużyłem się testem wiadomości pt. „Co wiesz o drugiej wojnie światowej i o udziale w niej Polaków?” Objęto nim 574 uczniów z różnych typów szkół. Test składał się z ponad 60 pytań zamkniętych, dotyczących różnych aspektów II wojny światowej. Chodziło w nich, mówiąc ogólnie, o uchwycenie znajomości takich zagadnień jak: wojna obronna w 1939 roku, ruch oporu, martyrologia, udział żołnierzy polskich w walce z Niemcami. Poza tym, chodziło o rozpoznanie ogólnej orientacji o II wojnie światowej. Oczywiście — i z tego należy zdawać sobie sprawę — nawet najlepiej skonstruowany test wiadomości nie jest do końca obiektywnym narzędziem pomiaru wiedzy. Jednakże testy wiadomości, pomimo takich czy innych zastrzeżeń, szeroko dziś stosowane pozwalają określić orientację na dany temat.

Jakie wyniki przyniósł nasz test? Co można powiedzieć po lekturze odpowiedzi uczniów o ich znajomości II wojny światowej? Myślę, że pytanie to jest szczególnie interesujące dla nauczycieli historii. Tym bardziej jest ono aktualne teraz, gdy obchodzimy 40 rocznicę zakończenia II wojny.

Zacznę od kilku zdań o grupie badanej młodzieży. Liczyła ona jak już wspomniałem — 574 uczniów, w tym większość, bo 61 proc., stanowiły dziewczęta. Z liceów ogólnokształcących rekrutowało się 27,5 proc. osób (kl. III), z techników — 12 proc. (również kl. III), z liceów zawodowych — 8,1 proc. (również kl. III), zasadniczych szkół rolniczych — 16 proc. (kl. II). Natomiast 36 proc. (208 osób) stanowili abiturienti kl. VIII z miast i wsi. W różnych proporcjach była prezentowana młodzież robotnicza, chłopska i inteligentka. Co trzeci respondent wpisał informację: „moi rodzice mieszkają na wsi”. Dodajmy, że zbadana przez nas młodzież (pochodząca z północno-wschodniego Mazowsza) rekrutowała się z terenów wybitnie rolniczych, położonych z dala od większych ośrodków przemysłowych i naukowych.

WOJNA OBRONNA 1939 r.

Temu tematowi zostało podporządkowanych 9 pytań. Indagowano między innymi o stan liczebny armii polskiej w 1939 r., o nazwisko wodza naczelnego, o bitwy września, o szczególnie zasłużonych ludzi z tego okresu. Najwięcej prawidłowych odpowiedzi uzyskały następujące pytania:

„II wojna światowa rozpoczęła się od napaści na kraj... jaki? (73,9 proc.)”. „Dwa państwa według porozumień zawartych w 1939 r. — zobowiązały się udzielić Polsce pomocy w wypadku napaści przez Niemcy hitlerowskie. Jednakże pomimo wypowiedzenia wojny nie dotrzymały zawartych układów. Chodzi tu o państwa... jakie?” (58,2 proc.). „We wrześniu 1939 r. w oblężonej Warszawie płomiennymi przemówieniami zagrzewał do walki... kto?” (56,1 proc.). „Nazwisko majora Sucharskiego kojarzy ci się z bohaterskimi walkami — gdzie?” (54,4 proc.).

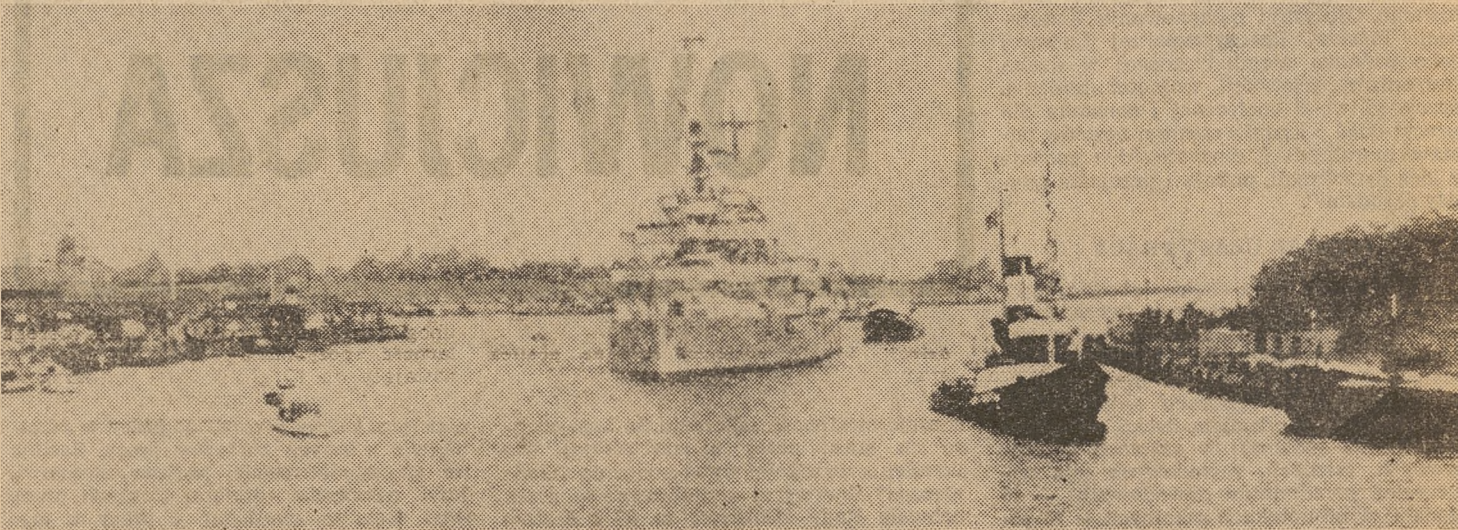
Szereg faktów z okresu wojny obronnej — moim zdaniem istotnych — jest jednak niedostatecznie utrwalonych w pamięci badanych uczniów. I tak np. tylko mniejszość potrafiła wymienić największą bitwę września. Zastanawia też, że większość nie umiała wskazać nazwiska wodza naczelnego ówczesnej armii polskiej.

Bardzo trudne okazały się dla młodzieży takie pytania, jak: „W 1939 r. Wojsko Polskie składało się z kilku armii. Wymień nazwy przynajmniej trzech”. „W 1939 r. Wojsko Polskie stoczyło ostatnią bitwę — gdzie?”. Najkłopotliwsze okazało się następujące pytanie: „W 1939 r. siły zbrojne

Polski liczyły ogółem... ile ludzi? Na to pytanie otrzymano zenująco mało trafnych odpowiedzi.

Warto również zaznaczyć, że wyraźnie lepsze wyniki uzyskali chłopcy niż ich koleżanki. Przy czym najwyższe lokaty osiągnęli uczniowie z techników i liceów ogólnokształcących, najniższe z zasadniczych szkół rolniczych i abiturienti kl. VIII z wiejskich szkół.

Silnie różniącym elementem okazał się status socjalny. Za każdym razem uczniowie z rodzin inteligentnych udzielali najczęściej dobrych odpowiedzi, a najmniej ich rówieśnicy legitymujący się pochodzeniem chłopskim. Często różnice te były bardzo duże, na niekorzyść młodzieży ze wsi.



1 września 1939. Pancernik „Schleswig Holstein” w Porcie Gdańskim.

Fot. Archiwum

Jak widać, znajomość wojny obronnej — przynajmniej w oparciu o postawione pytania — nie może nas satysfakcjonować. Być może, pytania były za trudne, zbyt szczegółowe dla młodzieży ze szkół podstawowych, tym niemniej nie powinny sprawiać odpowiadającym aż tylu kłopotów.

RUCH OPORU

Spośród 11 pytań, dotyczących heroicznych zmagañ z wrogiem, tylko 3 uzyskały ponad 50 proc. prawidłowych odpowiedzi. Oto one: „W czasie drugiej wojny światowej chłopcy założyli własną konspiracyjną organizację wojskową. O jaką organizację chodzi?” „W czasie okupacji również harcerze walczyli z Niemcami. Wymień nazwę przynajmniej jednej konspiracyjnej organizacji harcerskiej, która wykazała się szczególnym bohaterstwem i odwagą z najeźdźcą hitlerowskim”. „Bezpośrednio po zakończeniu kampanii wrześniowej przez dłuższy czas działał oddział partyzancki złożony z żołnierzy września. Wymień nazwisko lub pseudonim dowódcy tego oddziału”.

Ponad 40 proc. prawidłowych odpowiedzi padło na takie pytanie jak: „W okresie okupacji działało w Polsce szereg konspiracyjnych organizacji wojskowych; wymień nazwy najbardziej liczących się i znanych”. „W powstaniu warszawskim brali udział przede wszystkim żołnierze z konspiracyjnej organizacji wojskowej... jakiej?” „Podaj dzień, miesiąc i rok wybuchu powstania warszawskiego”.

Natomiast zdecydowana większość, i to niezależnie od typu szkół, nie odpowiedziała na takie oto pytania: „Nazwisko generała T. Komorowskiego, ps. „Bór”, wiąże się z konspiracyjną organizacją wojskową... jaką?” „Marian Spychalski, ps. „Marek”, Franciszek Jóźwiak działali w konspiracyjnej organizacji wojskowej... jakiej?” „Armia Ludowa utworzona została głównie z organizacji wojskowej... jakiej?”

Jak widać, część faktów i działań z zakresu szeroko rozumianej walki podziemnej nie jest w ogóle znana badanej młodzieży.

MARTYROLOGIA

Wiedza młodzieży na ten temat jest lepsza. Przytłaczająca większość prawidłowo odpowiedziała na 6 pytań (spośród 10).

Szczególnie wysoki odsetek (w granicach około 80 proc.) dobrych wskazań dotyczył takich pytań jak: „Wymień nazwy trzech obozów zagłady na ziemiach polskich z okresu II wojny światowej”. „Jak nazywał się największy obóz zagłady na ziemiach polskich z okresu II wojny światowej?” „Był wielkim przyjacielem dzieci. Wraz z nimi poniósł śmierć w jednym z obozów zagłady. Kto to był?”.

Można też mówić o powszechnej znajomości olbrzymich strat ludnościowych poniesionych przez Polskę, o trwałej pamięci licznych miejsc kaźni rozsypanych na naszej ziemi. Większości znane są również nazwiska zbrodniarzy i katów hitlerowskich, np. R. Hoessa. Właściwie tylko jedno pytanie, dotyczące liczby poległych i pomordowanych w czasie powstania warszawskiego, uzyskało mało (13 proc.) prawidłowych odpowiedzi. Jednakże w sumie, biorąc pod uwagę zastosowany przez nas zestaw pytań, badana młodzież dobrze orientuje się w wielu podstawowych faktach wpisanych na trwałe w dzieje martyrologii naszego narodu.

UDZIAŁ POLAKÓW W KOALICJI ANTYHITLEROWSKIEJ

Co wiedzą badani uczniowie o tym ogromnym wysiłku zbrojnym Polaków? Zacznijmy od ludowego Wojska Polskiego walczącego na decydującym froncie działań wojennych — na froncie wschodnim.

Najwięcej prawidłowych odpowiedzi (ponad połowa) padło na następujące pytania: „Wymień nazwisko wybitnej działaczki i pisarki, która położyła duże zasługi w utworzeniu ludowego Wojska Polskiego”. „Był wybitnym dowódcą ludowego Wojska Polskiego. Zginął po zakończeniu II wojny światowej w walce z bandami w Bieszczadach. Kto to był?” „Gdzie

w katastrofie lotniczej na Gibraltarze, zginął wybitny Polak... Kto to był?” „W okresie II wojny światowej Polacy stoczyli słynną bitwę w Afryce... gdzie?”.

Jednakże i to należy powiedzieć wyraźnie, niektóre fakty i zdarzenia z opisywanego tu terenu działań są mało znane. I tak np. zdecydowana większość badanych uczniów, w tym spora część z pełnych szkół średnich, nie umiała podać (oczywiście w przybliżeniu) stanu liczebnego polskich sił zbrojnych na zachodzie w końcowych latach II wojny światowej. Tylko mniejszość potrafiła odpowiedzieć na pytanie: „Po zakończeniu kampanii wrześniowej żołnierze polscy stoczyli pierwszą zwycięską bitwę z Niemcami. O jaką bitwę chodzi?”.

PYTANIA PODSTAWOWE

W tej części testu chodziło o zbadanie znajomości podstawowych — przynajmniej w moim przekonaniu — faktów. Co w ogóle badana młodzież wie o II wojnie światowej? Należy stwierdzić, iż tu uczniowie uzyskali najwyższe wyniki. Spośród 11 pytań, aż na 7 padła większość, a w licznych przypadkach, przytłaczająca większość prawidłowych odpowiedzi.

Tylko 2 pytania spośród 11 uzyskały niską lokatę w omawianej tu tematyce. (odsetek prawidłowych odpowiedzi nie przekroczył 15 proc.). Chodziło w nich o podanie liczby poległych i pomordowanych w II wojnie światowej (dopuszczano pomyłkę do 5 mln) i wskazanie kraju, w którym dokonano największego desantu wojsk w czasie II wojny światowej.

★

Zaprezentowanych wyników, choćby z racji ograniczonej liczby badanych uczniów, nie można uogólniać. Należy je traktować jako skromny przyczynek do stanu wiedzy młodzieży szkolnej o II wojnie światowej. Jakże często ferujemy na ten niesłychanie ważny temat różne sady, opierając się niejednokrotnie na intuicji, domniemaniach itp.

ludowe Wojsko Polskie stoczyło pierwszą bitwę?”.

Okolo 40 proc. respondentów odpowiedziało prawidłowo na takie pytania, jak: „Jeden z wybitnych dowódców ludowego Wojska Polskiego żyje obecnie... Kto to jest?” „Która z Armii LWP (I czy II) wyzwoliła Kołobrzeg?”.

Aczkolwiek przytoczone tutaj wyniki nie mogą w pełni zadowalać, jednak świadczą one o nie najgorszej orientacji w interesującej nas problematyce. Patrząc przez pryzmat przytoczonych wskaźników, można stwierdzić, że pokaźna część badanej młodzieży utrzymała sobie wiele faktów na ten temat.

Jednakże inne dane wskazują na słabą znajomość wielu istotnych elementów omawianej tu problematyki. Zaskakuje na przykład to, że większość uczniów, w tym również liczna grupa licealistów, nie umiała nazwać jednostki, której żołnierze szturmowali Berlin. Tylko co trzeci wie, kto dowodził I Dywizją im. T. Kościuszki. Nieliczna też grupa potrafiła podać pełne brzmienie nazwy najstarszej jednostki ludowego Wojska Polskiego. Najtrudniejsze okazało się pytanie: „Jaki był stan liczebny ludowego Wojska Polskiego (chodziło o podanie liczby przybliżonej) w końcowych latach II wojny światowej?”. Tylko niewielki odsetek badanych udzielił odpowiedzi na to pytanie.

A jak przedstawia się orientacja w sprawie udziału Polaków na froncie zachodnim? Niektóre fakty związane z tym tematem zostały niemal powszechnie utrwalone w pamięci. Dla przykładu warto wskazać, że prawie wszyscy respondenci udzielili prawidłowej odpowiedzi na pytania: „W okresie II wojny światowej Polacy wstawili się w bitwie na ziemi włoskiej... gdzie?” „W czasie II wojny światowej Polacy wykazali odwagę i bohaterstwo w bitwie powietrznej o kraj... jaki?”.

Stosunkowo wysokie wyniki (ok. 50 proc. prawidłowych odpowiedzi) uzyskano na takie pytania, jak: „Wymień przynajmniej jednego generała, który dowodził polskimi oddziałami walczącymi na zachodzie”. „W czasie II wojny światowej,

Co wynika z moich badań? Najlepszą orientację w interesującej nas problematyce wykazali uczniowie, co było zresztą do przewidzenia, z pełnych szkół średnich. Przy czym warto odnotować, że wyraźnie wyższe wskaźniki dobrych odpowiedzi, co jest pewnym zaskoczeniem, osiągnęła młodzież z techników, a nie z liceów ogólnokształcących. Jednocześnie te dane nie mogą w pełni satysfakcjonować, jeśli zważyć, że chodzi tu o uczniów z pełnych szkół średnich. Z odpowiedzi na szereg pytań wynika, że młodzież z tych szkół wykazuje rażąco brak orientacji w podstawowych faktach z okresu II wojny światowej. Ponadto niskie lokaty — tj. mniej więcej na poziomie abiturientów VIII klas ze szkół wiejskich — uzyskali uczniowie z liceów zawodowych (kl. III). Najgorzej wypadła młodzież z zasadniczych szkół rolniczych. Często osiągnęła ona nawet niższe wskaźniki niż uczniowie klas VIII z wiejskich szkół.

Jednak globalnie uzyskane wyniki można uznać za dość zadowalające. Oto np. ponad 40 proc. ogółu badanych (w tym chłopców blisko 50 proc.) zdołało odpowiedzieć prawidłowo na więcej niż połowę pytań (ogółem było ich 60). Natomiast co piąty respondent wykazał się średnim stopniem orientacji, tzn. udzielił właściwej odpowiedzi na 20—30 pytań.

Warto przy tym nadmienić, że w porównaniu z przeprowadzonymi przez mnie wcześniejszymi badaniami, dotyczącymi znajomości różnych obszarów narodowej historii — znajomość problematyki II wojny światowej przedstawia się zdecydowanie lepiej. Tym niemniej wyniki mojego sondażu wskazują na potrzebę zwrócenia bacznej uwagi na nauczanie historii, szczególnie tej najnowszej.

Od września rozpocznie pracę w szko-
łach i zakładach oświatowo-wychowaw-
czych kilkanaście tysięcy nowych nauczy-
cieli. Witamy ich serdecznie. Mamy na-
dzję, że powiększą oni grono naszych
„Zytelników. Pragnąc ułatwić im stawia-
nie pierwszych kroków w zawodzie pub-
likujemy informacje dotyczące ich obo-
wiązków i przysługujących im upraw-
nień.

KARTA JAK KONSTYTUCJA

Najważniejsze obowiązki i prawa
wszystkich nauczycieli, a więc i tych roz-
poczynających pracę, zawarte są w Karcie
Nauczyciela, uchwalonej przez Sejm PRL
26 stycznia 1982 r. Tekst Karty opubli-
kowany został w Dzienniku Ustaw nr
3 z 1982 r., jak również dwukrotnie w
„Głosie Nauczycielskim” w lutym 1982 r.
oraz w dwu kolejnych rocznikach „Kalen-
darza Nauczycielskiego” z 1984 i 1985 roku.
Każdy nowicjusz w zawodzie powinien za-
poznać się z tą nauczycielską konstytucją.
W tej informacji przedstawiamy tylko naj-
ważniejsze jej postanowienia.

NAWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Z nauczycielem rozpoczynającym pracę
zawierana jest umowa o pracę. Umowę za-
wiera inspektor oświaty na wniosek dy-
rektora szkoły lub za jego zgodą. Prawo
zawierania umów mają także dyrektorzy
niektórych szkół. Umowa o pracę może
być zawarta na czas określony, np. na
dany rok szkolny, lub na czas nieokre-
ślony. Zgodnie z postanowieniami Karty
Nauczyciela zatrudnienie na czas określo-
ny może nastąpić jedynie wtedy, gdy taka
potrzeba wynika z organizacji nauczania
lub gdy chodzi o zastępstwo nieobecnego
nauczyciela.

OBOWIĄZKI

Określa je art. 6 Karty w sposób na-
stępujący: „Nauczyciel obowiązany jest
rzetelnie realizować podstawowe funkcje
szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opie-
kuńczą; dążyć do pełni rozwoju osobowo-
ści ucznia i własnej. Nauczyciel powinien
kształcić i wychowywać młodzież w umi-
łowaniu Ojczyzny; poszanowaniu Konsty-
tucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
jako państwa socjalistycznego; w duchu
humanizmu, tolerancji, wolności sumienia,
sprawiedliwości społecznej i szacunku dla
pracy; dbać o kształtowanie u uczniów po-
staw moralnych i obywatelskich zgodnie
z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni mię-
dzy narodami”.

WYMIAR CZASU PRACY

Karta Nauczyciela określa obowiązkowy
wymiar zajęć dydaktycznych (wychowaw-
czych) nauczycieli w tygodniu — w za-
leżności od rodzaju szkoły i zajmowanego
stanowiska. Wynosi on: w przedszkolach
— 25 godzin (w grupach sześciolatków
i mieszanym z udziałem dzieci sześciolatk-
ów — 22 godzin); w szkołach podsta-
wowych, średnich, zawodowych (dla na-
uczycieli przedmiotów zawodowych) — 18
godzin; w bibliotekach szkolnych — 30 go-
dzin, w świetlicach szkolnych — 26 godzin,
w internatach — 30 godzin, dla nauczycieli
praktycznej nauki zawodu — 22 godziny.

Podkreślamy, że jest to tygodniowy,
obowiązkowy wymiar zajęć nauczycieli.
Powinności nauczycieli nie ograniczają się
jednak do przeprowadzenia 18 godzin lek-
cji z uczniami czy 26 godzin zajęć w świet-
licy. Jak to wynika z art. 6 Karty, do
obowiązków nauczycieli należy prowadze-
nie zajęć dydaktycznych i wychowawczych
z młodzieżą i sprawowanie nad nią opieki
przy organizowaniu przez szkołę różnego
rodzaju zajęć.

Jeśli wymagają tego potrzeby szkoły,
dyrektor placówki może zobowiązać na-
uczyciela do odpłatnej pracy w godzinach
ponadwymiarowych, których liczba nie
może jednak przekroczyć 1/4 obowiązkow-
ego wymiaru zajęć. Przydzielenie na-
uczycielowi większej liczby godzin ponad-
wymiarowych, w wymiarze do 1/2 etatu,
może nastąpić tylko za jego zgodą. Naucz-
ycieli obowiązują 5-dniowy tydzień pracy.
W szkołach (zakładach oświatowo-wycho-
wawczych np. w domach dziecka), w któ-
rych praca odbywa się we wszystkie dni
tygodnia, a więc i w dni wolne od pracy
i w niedziele, nauczyciel korzysta co naj-
mniej raz na dwa tygodnie z dwu kolej-
nych dni wolnych od pracy, z których je-
den powinien przypadać w niedzielę.

METODY PRACY

Nauczyciel obowiązany jest do pisemne-
go opracowania na każdy okres (semestr)
roku szkolnego rozkładu materiału usta-
lonego obowiązującym programem nau-
czania i do rzetelnego przygotowania się
do przeprowadzenia każdej godziny zajęć.
Początkujący pedagodzy zobowiązani są,
do czasu otrzymania pierwszej oceny prac
— do sporządzania pisemnych ramowych
konspektów lekcji (zajęć).

W realizacji programu nauczania na-
uczyciel ma prawo do swobody w stosowa-
niu takich metod nauczania i wycho-
wania, jakie uważa za najwłaściwsze. Mu-
szą to być jednak metody uznane przez
współczesne nauki pedagogiczne. Niezależ-
nie od obowiązkowych zajęć dydaktycz-
nych lub wychowawczych, nauczyciel po-
winien udzielić uczniom indywidualnych

lub zbiorowych konsultacji, prowadzić kla-
sy-pracownie lub pracownie przedmiotow-
e, opiekować się samorządem uczniow-
skim i organizacjami młodzieżowymi,
współpracować z rodzicami, dbać o bez-
pieczeństwo, higienę i zdrowie uczniów,
organizować i prowadzić z uczniami prace
społecznie użyteczne, brać aktywny udział
w pracach rady pedagogicznej, prowadzić
ustaloną przepisami dokumentację.

WYNAGRODZENIE

Uposażenie nauczycieli składa się z wy-
nagrodzenia zasadniczego i dodatków. Wy-
sokość zasadniczego wynagrodzenia uza-
leżniona jest od poziomu wykształcenia
i stażu pracy. Tabele tych wynagrodzeń,
obowiązujących od 1985 r. opublikowali-
śmy w 31 numerze „Głosu”, z 5 sierpnia
1985 r.

Bywa, że do pracy nauczycielskiej zgła-
szają się osoby, które zatrudnione były po-
przednio, nieraz w ciągu kilku lat, w in-
nych zakładach pracy, poza szkołą. Czy

Dodatek za poprawę prac pisemnych
z jęz. polskiego — 500 zł miesięcznie
w szkołach podstawowych (począwszy od
IV kl.) i 600 zł w szkołach średnich.

Poza tym nauczyciel otrzymuje dodat-
kowe wynagrodzenie za prowadzenie kół
przedmiotowych oraz kół i zespołów za-
interesowań.

ZASILEK NA ZAGOSPODAROWANIE

Nauczyciele, którzy podejmują swą pier-
wszą pracę w szkole otrzymują zasiłek na
zagospodarowanie w wysokości 2-mie-
sięcznego należnego im wynagrodzenia za-
sadniczego. Zgodnie z wyjaśnieniem Mi-
nisterstwa Oświaty i Wychowania zasiłek
ten powinien być wypłacony tym nauczy-
cielom, z którymi zawarta została umowa
o pracę na okres co najmniej 3 lat (lub
na czas nieokreślony). Zasiłek ten przy-
sługuje wszystkim nauczycielom rozpoczy-
nającym pracę w szkołach (placówkach
oświatowo-wychowawczych), a więc rów-

niż tym, którzy przeszli do pracy w szkol-
nictwie z innych zakładów pracy. Zasiłek
na zagospodarowanie podlega zwrotowi,
jeżeli nauczyciel rozwiąże stosunek pracy
albo zostanie zwolniony z pracy z jego
winny przed upływem 3 lat.

Nauczyciel, który mieszka u rodziców
lub teściów, zajmuje mieszkanie spółdziel-
cze, korzysta z mieszkania przykładowe-
go współmałżonka, lub jest właścicielem
domu, otrzymuje dodatek mieszkaniowy
w wysokości: 600 zł miesięcznie dla osoby
samotnej, 800 zł dla rodziny dwuosobowej,
1000 zł dla rodziny trzyosobowej i 1200
zł dla rodziny czteroosobowej i liczniejszej.
Dodatek mieszkaniowy nie przysługuje na-
uczycielowi, jeśli jego współmałżonek ko-
rzysta z mieszkania bezpłatnego, np. z ty-
tułu zatrudnienia w służbie zdrowia, rol-
nictwie itd. Nauczyciele, którzy otrzymują
dodatek mieszkaniowy i dojeżdżają do
pracy, jak również ci, którzy korzystają
z mieszkań bezpłatnych znajdujących się
w miejscowościach poza siedzibą szkoły,
mają prawo do zwrotu w pełnej wysokości
kosztów dojazdu do pracy — najtańszym
środkiem komunikacji publicznej.

Nauczycielom zatrudnionym na terenie
wszystkich wsi oraz miast liczących do
5 tys. mieszkańców zwraca się koszty
przejazdu publicznymi środkami lokomocji
do lekarza lub szpitala w celu uzyskania
pomocy lekarskiej dla siebie i najbliższych
członków rodziny.

Zatrudnieni na terenie wsi (a więc z wy-
łączeniem miast liczących do 5 tys. miesz-
kańców) mają prawo do działki gruntu
szkolnego o powierzchni do 0,25 ha, a tym
którzy pracują i mieszkają na terenie wsi
terenowe władze zapewniają zakup opału
wg norm dla ludności miast oraz bezpłatną
dostawę tego opału do mieszkań.

KREDYT BANKOWY

Niezależnie od zasiłku na zagospodaro-
wanie, w wysokości dwumiesięcznego wy-
nagrodzenia zasadniczego, absolwenci
szkół wyższych podejmujący pracę w szko-
le (placówce oświatowo-wychowawczej) na
terenie każdej wsi lub miasta liczącego do
5 tys. mieszkańców mogą otrzymać kredyt
bankowy w wysokości 100 tys. zł, a ab-
solwenci innych szkół niż wyższe — da-
jących uprawnienia do pracy w zawodzie
nauczycielskim (np. SN, pedagogiczne stu-
dium techniczne, SWP) — 75 tys. zł.

Jakie warunki trzeba spełniać, aby
otrzymać kredyt bankowy?

Pierwszy: posiadanie dyplomu ukończe-
nia szkoły wyższej lub zakładu kształcenia
nauczycieli. Nie mogą zatem otrzymać kre-
dytu ci absolwenci, którzy po uzyskaniu abso-
lutorium podjęli pracę w szkole i następ-
nie w okresie zatrudnienia złożyli egzamin
dyplomowy.

Drugi: podjęcie pracy w szkole na wsi
lub w mieście liczącym do 5 tys. miesz-
kańców bezpośrednio po uzyskaniu dyp-
lomu. Nie spełniają zatem tego warunku
ci absolwenci, którzy po uzyskaniu abso-
lutorium podjęli pracę w szkole i następ-
nie w okresie zatrudnienia złożyli egzamin
dyplomowy.

Trzeci: zatrudnienie w szkole na czas
nieokreślony w pełnym wymiarze godzin,
w tym na stanowiskach odpowiadających
ich kwalifikacjom w granicach co naj-
mniej 1/2 tego wymiaru godzin. A więc
dla przykładu absolwentka SWP zatrud-
niona w szkole podstawowej nie może
otrzymać kredytu, gdyż na kwalifikacje
nie do nauczania w szkole podstawowej,
lecz do pracy w przedszkolach.

Gdy pracę w szkole podejmuje małżeń-
stwo nauczycielskie, kredyt bankowy
przynajmniej jednemu z małżonków, jeśli
spełniają wymienione wyżej warunki.

Dla uzyskania kredytu przez absolwen-
tów szkół wyższych nie jest konieczne po-
siadanie przygotowania pedagogicznego.
Przygotowanie to mogą oni uzyskać w cza-
sie pracy przez ukończenie studium pe-
dagogicznego. Udzielony nauczycielowi
kredyt bankowy podlega umorzeniu po
6-letnim okresie pracy, licząc od dnia
otrzymania kredytu. Jeżeli nauczyciel
nie spełnia tego warunku, to znaczy nie
przepracuje 6 lat, udzielony kredyt staje
się natychmiast wymagalny, czyli musi
być spłacony z odsetkami w wysokości 12
proc. rocznie w części odpowiadającej nie
przepracowanemu okresowi.

Uwaga: przepisy o udzielaniu kredytu
bankowego zawarte są w Monitorze Pol-
skim nr 20, poz. 172 z 1982 r. i w Dzien-
niku Urzędowym Ministerstwa Oświaty
i Wychowania nr 14, poz. 143 z 1982 r.

★

Oto najważniejsze informacje przydatne
tym, którzy po raz pierwszy podejmują
pracę w szkolnictwie. W toku pracy za-
wodowej rodzi się na pewno mnóstwo
problemów, które młodzi koledzy będziecie
musieli rozwiązywać, niemało trudności
i kłopotów, które trzeba będzie pokony-
wać. Wielką pomoc w rozwiązywaniu tych
spraw możecie uzyskać w organizacji za-
wodowej. Organizacja ta to Związek Na-
uczycielstwa Polskiego mający bogaty do-
rodek i chlubne tradycje. W ciągu 80 lat
swej działalności ZNP zawsze służył wier-
nie szkole, nauczycielowi i narodowi pol-
skiemu. Obecnie ZNP liczy ponad 450 tys.
członków i należy do największych orga-
nizacji zawodowych w naszym kraju. Je-
steśmy przekonani, że ZNP zwiększy swe
szeregi o tysiące młodych nauczycieli, roz-
poczynających w br. pracę w szkołach.
Czekamy na Was.

Opracował:
KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

SPECJALNIE DLA ROZPOCZYNAJĄCYCH PRACĘ

VADEMECUM NOWICJUSZA

istnieje możliwość zaliczenia im tego okre-
su do stażu pracy nauczycielskiej, dla
określenia wysokości wynagrodzenia zasad-
niczego? Sprawy te uregulowane są przez
uchwały Rady Ministrów nr 97 z 8 sier-
pnia 1983 r. oraz nr 105 z 3 sierpnia 1984
r. Zgodnie z tymi uchwałami przy usta-
laniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego
zalicza się okresy pracy zawodowej nie-
pedagogicznej, dającej doświadczenie
przydatne do pracy nauczycielskiej. Decy-
zje w tej sprawie należą do organu za-
trudniającego nauczyciela. W zależności od
oceny przydatności do pracy nauczyciel-
skiej tych okresów — organ zatrudniający
może zaliczyć je w pełnym wymiarze lub
w wymiarze odpowiednio niższym. Poza
tym przy ustalaniu szczebla wynagrodze-
nia zasadniczego nauczycieli zalicza się
okresy zatrudnienia w organizacjach po-
litycznych i młodzieżowych, w związkach
zawodowych zrzeszających nauczycieli,
pracy o charakterze programowo-szkole-
niowym lub wychowawczym w OHP oraz
w oddziałach obrony cywilnej w OHP,
pracy w szkołach, zespołach ekonomiczno-
administracyjnych szkół, zakładach usług
społecznych i instytucjach zaplecza nauko-
wo-pedagogicznego na stanowiskach niepe-
dagogicznych, służby wojskowej (na za-
sadach określonych w odrębnych przepi-
sach).

Zalicza się także poprzednie okresy pra-
cy pedagogicznej w szkołach, pracy na-
ukowej, płatnych urlopow w szkole, pracy
w organizacjach nadzorujących szkoły,
urlopow bezpłatnych na kształcenie i do-
kształcanie się, tajnego nauczania i urlo-
pów wychowawczych.

DODATKI DO WYNAGRODZENIA

Dodatek za wysługę lat w wysokości
1 proc. wynagrodzenia zasadniczego wy-
płaca się począwszy od czwartego roku
nieprzerwanej pracy w szkole.

Dodatek za trudne warunki pracy w wy-
sokości od 5 do 30 proc. otrzymują m. in.
nauczyciele szkół i przedszkoli specjal-
nych, wychowawcy domów dziecka, wy-
chowawcy specjalnych zakładów wycho-
wawczych, nauczyciele uczący w klasach
łączonych (25 proc. stawki godzinowej za
każdą lekcję).

Dodatek za uciążliwe warunki pracy
w wysokości od 30 do 40 proc. wypła-
cany jest za pracę z dziećmi chorymi psy-
chicznie lub upośledzonymi umysłowo,
w pogotowiach opiekuńczych i innych.

Dodatek za pracę w warunkach szkod-
liwych dla zdrowia — w szkołach okre-
ślonych przez władze szkolne.

Dodatek za wychowawstwo klasy — 500
zł miesięcznie.

niez tym, którzy przeszli do pracy w szkol-
nictwie z innych zakładów pracy. Zasiłek
na zagospodarowanie podlega zwrotowi,
jeżeli nauczyciel rozwiąże stosunek pracy
albo zostanie zwolniony z pracy z jego
winny przed upływem 3 lat.

INNE UPRAWNIENIA

Nauczyciele korzystają z szeregu upraw-
nień określonych przepisami Karty Nau-
czyciela i władz oświatowych.

I tak mają prawo do dodatkowej po-
wierzchni mieszkalnej w postaci dodatko-
wej izby. Zwolnieni są przy tym od pla-
cenia zwiększonych opłat za dodatkową
powierzchnię mieszkalną.

Dzieciom nauczycieli, przy równych z in-
nymi dziećmi warunkach przysługuje pra-
wo pierwszeństwa w przyjęciach do przed-
szkoli, burs i szkół ponadpodstawowych.

Nauczycielom oraz ich współmałżonkom
przysługuje prawo do korzystania z
50-procentowej zniżki przy przejazdach
kolejami. Dojeżdżający z innej miejscow-
ości do pracy w szkole otrzymują 60 proc.
ceny biletu miesięcznego PKP lub PKS.
Przysługuje także nieodpłatne zaopatrze-
nie w:

— komplet programów, podręczników
oraz książek metodycznych związanych
z przedmiotem nauczania, stanowiących
własność szkoły i zarejestrowanych w bib-
liotece szkolnej.

— zestaw niezbędnych materiałów i
przyborów: długopis, ołówki notes i inne
— według wykazu ustalonego przez dy-
rektora szkoły,

— herbatę (100 g miesięcznie)
— środki do mycia (100 g mydła toa-
letowego miesięcznie oraz ręcznik na 12
miesięcy).

— odzież ochronną w zależności od ro-
dzaju prowadzonych zajęć.

Nauczyciele korzystają z funduszu so-
cjalnego, który wynosi 5 proc. rocznego
osobowego funduszu płac, z funduszu
mieszkaniowego oraz zakładowego fundu-
szu nagród czyli tzw. trzynastek.

DLA PRACUJĄCYCH NA WSI

Ci nauczyciele, którzy podejmą pracę
w szkole na wsi (bez względu na liczbę
mieszkańców), lub mieście (liczącym do
5 tys. mieszkańców) korzystają, poza wy-
mienionymi wyżej uprawnieniami — z do-
datkowych przywilejów. Wypłaca się im
tzw. dodatek wiejski wynoszący 10 proc.
wynagrodzenia zasadniczego. Mają prawo
do bezpłatnego mieszkania w miejscu pra-
cy według norm zaludnienia nie niższych
od obowiązujących i przeciętnego standar-
du mieszkań dla danej miejscowości.
Mieszkania te przydziela im się w budyn-

Serdecznie witając naszych najmłodszych Czytelników — Kolegów rozpoczynających pracę nauczycielską, informujemy, iż podobnie jak w ubiegłym roku publikować będziemy z myślą o nich cykl tekstów pt. „Rozmowy z młodym nauczycielem”, pióra dr Anny Marzec. Mamy nadzieję, że będą one pomocne w pierwszych, najtrudniejszych dniach pracy, skłonią do przemyśleń i refleksji.

ROZMOWY Z MŁODYM NAUCZYCIELEM (1)

NADZIEJE I OBAWY

Zakładam, że większa część nauczycieli wybrała ten zawód świadomie, a tylko nieliczni znaleźli się w szkole z przypadku, z konieczności lub czasowo, jak gdyby na próbę lub przeczekanie niepowodzenia w starcie po indeks lub bardziej intratne zajęcie. Będzie to więc rozmowa wstępna z tymi, którzy od początku chcieli pełnić rolę nauczycieli i wychowawców lub — poznawszy tę rolę bliżej — zaczynają uznawać ją za własną.

Jedno jest pewne, że na decyzji wyboru nie mogła zawazyć nadzieja wysokich poborów, tzw. lekkiego chleba ani łatwej pracy. Autentyczne nadzieje musiały się lokować zgoła gdzie indziej. Jedni działając w harcerstwie zorientowali się być może, iż lubią dzieci, lubią pracę i przebywanie z nimi, toteż szkoła zaczęła im się jawić jako miejsce docelowe. Inni dostrzegali w szkole największą szansę na autonomię, na zachowanie i rozwinięcie własnej indywidualności, na bycie sobą, na działanie od początku do końca we własnym imieniu, na mniejsze niż gdzie indziej uzależnienie od przełożonych. Liczyli, że w szkole będą pracować na własne konto, sobie zawiadując smaki sukcesu i... gorycz porażki. I że nie będą anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie, nie zejść do roli bezimiennej cząstki w bezdusznym mechanizmie. Będą tymi, od których tyle zależy!

Jeszcze inni atrakcyjność pracy nauczyciela widzieli w tym, że ma on do czynienia, z niezwykle twórczym, jakim jest młody człowiek. Zrozumieli lub tylko przeczuli, że tego typu praca ma charakter twórczy, podobny do pracy uczonoego lub artysty, polegającej na celowym kształtowaniu, na formowaniu czegoś nowego i w zamyśle twórcy — doskonałego. Bowiem nauczyciel — kreator realizuje pewną wizję, a to, co robi — w odniesieniu do każdego ucznia — są to akty niepowtarzalne. Pracy kreatora towarzyszy maksymalna koncentracja i podzielność uwagi, bo nauczyciel nie ma, jak rzeźbiarz, jednej brzoły i jednego obiektu swoich zainteresowań, lecz wiele dalece od siebie różnych, żywych, zmieniających się, zaskakujących — obiektów.

W ciągu lat pracy pojawiają się jeszcze inne, nie w kalkulowane w zawodową biografię, zalety obranej profesji. Będzie to proces stałego odnawiania, bycia we wszystkim „na bieżąco”, zaangażowanie i wieczne zaferowanie ludzkimi sprawami. W konsekwencji takiej pracy i takiego życia przyjdą autentyczne dowody przywiązania, trwałe, bezinteresowne kontakty i przyjaźnie z wychowankami. Bo zawód nauczyciela, jak rzadko który, nie tylko uczy nawiązywać poprawne kontakty interpersonalne, ale podpowiada, jak nasycać je ciepłem i serdecznością.

A przecież, jak zauważył wybitny językoznawca i pedagog, prof. Zenon Klemensiewicz, (...) „Zawód pedagoga jest bardzo trudny. Dodajmy — pisał — że za swoją pracę nie zdobywa pedagog ani zaszczytów, ani świetnych stanowisk, ani dobrobytu materialnego, ani często dostatecznego uznania, siły do wytrwania musi szukać w etycznych pokładach swojej osobowości”.

Jak więc rozumieć pojęcie osobowości, a szczególnie jej rolę w kształceniu i wychowywaniu? Według Janusza Reykowskiego, jako centralny system integrujący i regulujący zachowanie się człowieka. Na ów system składa się wiedza nauczyciela o świecie w postaci określonej sieci nastawień poznawczych, prezentowany przezeń system wartości, oczekiwań wobec ucznia, stałe wzorce zachowań. Na osobowość składa się jeszcze styl wychowawczego kierowania klasą, specyficzna postawa emocjonalna wobec uczniów, sposób ich informowania, nagradzania, wreszcie kierowania ich czynnościami. Może się to udać dzięki sukcesywnemu rozwijaniu dość istotnej umiejętności, jaką jest zdolność przyjmowania cudzej perspektywy, a więc perspektywy nie dorosłego, lecz dziecka, czy młodego człowieka.

Dawniejsza pedagogika, a mam tu na myśli Jana Władysława Dawida, używała innego określenia, pisząc i mówiąc o „duchu nauczyciela”, na którą składały się takie elementy konieczne jak: miłość do in-

nych ludzi, powołanie nauczycielskie, bogato rozwinięte życie wewnętrzne, poczucie odpowiedzialności, osobisty udział w formułowaniu celów wychowawczych, wartości oraz ideałów wraz z odczuciem potrzeby ich spełniania, wewnętrzna prawdziwość moralna i odwaga postępowania zgodnego z własnymi przekonaniami.

Nie dla pogłębienia obaw i frustracji, lecz dla pełnego uzmysłowienia roli pedagoga przytoczę za Henrykiem Rowidem takie pożądane cechy nauczyciela, jak zdrowie fizyczne, silny system nerwowy, miłość duszy dziecięcej, skromność, konse-

ja jeszcze tego istotnego wpływu, który z uczącego czyni nauczyciela, który dostawcą wiedzy i nadzorcę rozwoju młodzieży czyni budowniczym i rzeźbiarzem duszy młodego pokolenia...”.

Wprawdzie młodzi nauczyciele nie są skłonni do ujawniania trudności związanych z pracą zawodową — na co wskazuje badania zawarte w książce Romualda Kończyka „Adaptacja społeczno-zawodowa młodych nauczycieli” (WSiP, 1977), — to przecież dla mnie bardziej niepokojący wydaje się fakt, że w pierwszych miesiącach, a czasem nawet latach, nie dostrzegają oni trudności, nie biorą ich w rachubę, bo wciąż jeszcze są nadzorcami, a nie wychowawcami godnymi zaufania.

Nawet jeśli nowicjusz w zawodzie zna swój przedmiot, to jeszcze musi pamiętać, że dziecko szuka nie uczonoego, ale doświadczonego, dojrzałego doradcy, który mu pokaże to, co dla jego umysłu i uczucia jest niedostępne, który nawiąże kontakt z każdym uczniem na miarę jego zdolności. Co dzień po lekcjach stawiamy sobie pytanie: czy nam to się udało, a przynajmniej: w jakim stopniu?

Pamiętając o tym, że w zawodzie pedagogicznym osobowość gra istotną rolę, możemy pod rozważanie zdanie Stefana Szumana o tym, że „(...) nauczyciel nie jest bezdusznym zbiornikiem wiedzy, nie jest mówionym podręcznikiem, nie jest nauczycielem, w którym wiedza zostaje mechanicznie zdeponowana i nagromadzona, aby ją stąd niejako rozlewać znów mechanicznie do — na razie — jeszcze mniej pojemnych naczyń, którym są umysły uczniów”.

A czym, a raczej kim jest nauczyciel? Jest starszym i mądrzejszym przewodnikiem i doradcą, który pomaga uczniowi w dorabianiu się własnej kultury intelektualnej, własnej postawy umysłowej wobec świata, własnego systemu wartości. Bogdan Suchodolski powiedział kiedyś, że nauczyciel powinien mieć coś z postawy Sokratesa, który, kierując rozwojem poznawczym swoich uczniów, potrafił sam w tym procesie coś odkryć, który nie ogranicza się w toku nauczania do niezaan-

I będzie miał satysfakcję, że nie jest nętnym moralizatorem, że nie manipuluje wychowankami. Żeby nie być manipulatorem, trzeba dużo umieć, być zwinnym, gdyż manipulacja polega często na wielomówstwie, stosowaniu „waty”, przytępiającej wrażliwość; trzeba zaznaczać subiektywność swoich sądów, oddzielać informacje od opinii i ekspresji własnych uczuć, a także oszczędnie operować ocenami.

Powinnością wychowawcy jest pomoc w szukaniu dróg, pomoc w pojmowaniu świata. Takie wychowywanie podopiecznych, aby byli wolni a dzięki temu zdolni do wybierania dobra. Aby to osiągnąć, trzeba mieć samemu dużo wewnętrznej wolności. Trzeba docierać nie tylko do młodzieży, ale także do rodziców szczególnie tych, którzy żyją mniej refleksyjnie, pozostając pod wpływem kultury masowej, spływającej życie ludzkie.

Do wychowawcy należy pokazywanie czegoś więcej niż codzienna pospolitość, pokazywanie, na przykładach dawnych i współczesnych, możliwości wyboru trudnych, ale pięknych dróg. W tym celu powinniśmy otwierać szkołę na spotkanie z ludźmi nauki, kultury, z silnymi osobowościami, z jednostkami nieszlakowymi, ciekawymi intelektualnie. Po to, aby młodzi mieli wzorce, aby przez wychowawcę byli wprowadzeni w świat wyższych niż hedonistyczne wartości.

Widać z tego wyraźnie, że nauczyciel, to nie tylko profesjonalista skupiony na swojej wąskiej dziedzinie, ale człowiek szerokiego formatu i rozległych horyzontów. Może się stawać takim, jeżeli wyzwoli w sobie chęć bycia spolegliwym opiekunem, jeżeli zechce obserwować i z tych obserwacji wyciągać wnioski, jeżeli będzie czytał rozprawy z psychologii i pedagogiki, z etyki i literatury pięknej.

Mistrzowie w zawodzie nie muszą być podobni do siebie, nawet lepiej, jeżeli są różni i to tak dalece, jak świat, w którym przyjdzie się poruszać zupełnie samodzielnie wychowankom. Wychowawcy mają



Fot. M. Suchecki

wencja, stanowczość, umiejętność wczuwania się w stany psychiczne wychowanka, pogodno usposobienie (sic!), wrażliwość na piękno, wysoki poziom kultury ogólnej, inicjatywa, pomysłowość, ciągła dążność do samokształcenia, żywa fantazja, dobra pamięć, dar jasnego, logicznego wykładu, sprawność w posługiwaniu się pomocami.

Czy któraś z tych cech przeżyła się, zdezaktualizowała? Żadna. Być może znaleźliśmy dla nich inne nazewnictwo i dziś minister Bolesław Faron mówi o mistrzach w zawodzie, a i kilkadziesiąt lat temu Anieła Szycówna postulowała, aby nauczyciel był „artystą”, rozumiejąc to pojęcie jako ukochanie swego zawodu oraz doskonałość swej pracy w szczegółach aż do wyzynu sztuki. Żądała od nauczyciela, aby był twórcą, a nie biernym, aby miał dar szybkiego orientowania się w sytuacji, zaś w podejmowaniu decyzji był rozważny. Ta wybitna nauczycielka i pisarka była przekonana, że nauczyciel nie może dać się sprowadzić do funkcji wykonawczych, bo wtedy się nie rozwija, nie tworzy, nie zdobywa się na pełny wysiłek. Obecne sformalizowanie oświaty, odrywające wśród administracji ciągłość do dyrygowania, prowadzi do poważnego niebezpieczeństwa, jakim jest bezduszne wykonawstwo, bierność, sformalizowanie procesu wychowawczego, postawa bycia „w porządku” wobec zarządzeń, a nie podmiotu wychowania.

Dla prawidłowego funkcjonowania oświaty, dla dobra naszych dzieci nie pozwalajmy sprowadzić siebie do roli wykonawców i nadzorców. Zaufajmy zdaniu Zenona Klemensiewicza, który w rozprawie o osobowości nauczyciela polonisty pisał: „(...) ani najlepszy program, ani opanowanie najbardziej nowoczesnej metody, ani najpewniejsze opanowanie techniki nauczania, ani osobiste najdłuższe i najrodonrodniejsze doświadczenie nie zapewnią-

gażowanego i nudnego przeżywania dobrego mu znanych i niezmiennych treści.

Młody adept zawodu otrzymuje wychowawstwo klasy VI a w tym momencie, formalnie, zostaje wychowawcą. A kiedy staje się nim naprawdę? Między innymi wtedy, kiedy uczniowie zwracają się do niego z pytaniami, kiedy zaspokajają ich potrzebę psychicznego bezpieczeństwa, kiedy unika chłodnego dystansu, bo ten go chroni od kłopotliwego zbliżenia z tyłoma wychowankami, z których każdy ma wiele problemów, kiedy nie pozuje na osobę nieomylną, stojącą ponad małe problemy i sprawy swojej gromadki, kiedy potrafi przyznać się do błędu, chociaż ciężko mu to przychodzi, kiedy jest bezpośredni i serdeczny we wszystkich kontaktach, kiedy nie zawiedzie zaufania.

Być dobrym wychowawcą, to nie wyglądać z tyłu na właściwym postępowaniu, ale samemu prezentować takt, kulturę, spokój, samemu mieć ciepłość, nie zalać się. Dlatego w tym zawodzie tak ważny jest optymizm pedagogiczny, który pozwala regenerować siły i co drugi dzień zaczynać od nowa, jeżeli cel został prześlany, a kierunek działania — słuszny.

Program wychowawczy i jego realizację należy rozumieć jako coś, co przenika wszystkie nauczycielskie poczynania, to znaczy, w każdej minucie kontaktu z uczniem. I za wszelką cenę nie wolno zaprzęścić świeżości, inicjatywy, radości życia u siebie i z uczniami nie czynić — u progu życia — ludzi przegranych, małych kontentów czy ponuraków.

Jaki ma być jeszcze wychowawca? Tak, jakim go widział Janusz Korczak, pisząc: „Wychowawca, który nie włącza a wyzwala, nie ciągnie a wznosi, nie ugniat a kształtuje, nie żąda a zapytuje, przeżyje wraz z dzieckiem wiele natchnionych chwil”.

mieć tylko niektóre cechy wspólne, takie jak zalety etyczne, zdolności sugestywne.

Od pierwszych dni w szkole trzeba, niestety, pamiętać, że każde potknięcie, każdy błąd wychowawczy mści się bardzo w praktyce wychowywania. A przecież przez pierwsze trzy lata wolno się nauczycielowi mylić, wolno czegoś nie wiedzieć, wolno jeszcze być „bluszczem”, pnącym się wokół mądrego dyrektora, wokół starszego nauczyciela — opiekuna. Naturalnie, ambicją każdego nowicjusza jest szybka adaptacja, wejście w rolę, usiłowanie sprośnienia wymaganiom często niewymiernym, procesom, na które nie ma recepty. Bo też nauczyciela różni od osób wykonujących inne zawody to, że od pierwszego dnia swej pracy rozpoczyna „pełnowartościowy” start, czyli wykonuje obowiązki w pełnym zakresie, bez okresu wstępnego przyuczania.

Nie jest moim zamiarem budzenie niepokojów, ponieważ wierzę w pozytywną ewolucję nauczyciela. Doświadczenie ukazuje pewną prawidłowość: postęp w rozwoju zawodowym nauczyciela wyraża się w stopniowym przechodzeniu od roli dobrego i sprawnego wykonawcy zadań pedagogicznych, poprzez rolę krytycznego nowatora i adaptatora znanych już rozwiązań — do roli samodzielnego twórcy własnych i nowych koncepcji. Pozostaje żywić nadzieję, że młodym nauczycielom uda się „przeskoczyć” pierwszy etap, a w wychowaniu osiągać takie rezultaty, które zmienią stosunek uczniów do szkoły i przywrócić do niej zaufanie oraz aprobatę dla poczynania, jakie oferuje.

SYMBOLE RELIGIJNE

Może zdziwić państwa fakt, że jako człowiek wierzący wypowiadał się za całkowitą likwidację symboli religijnych w szkołach i wszelkich lokalach publicznych. Uważam, że do życia społecznego w Polsce wkłada się klerykalizm, który cechuje niektóre odnawiane duchowości, jak i mniejszą lub większą część świeckiego społeczeństwa katolickiego. Treścią takiej postawy jest chęć wpływu na czysto świeckie, ze swej istoty, dziedziny życia społecznego jak: politykę, gospodarkę, oświatę, szkolnictwo itp. Wykorzystuje się do tego celu pewne wartości duchowe i środki oddziaływania religijnego. Służy to wzmocnieniu przez tę grupę swojej pozycji społecznej i zwiększeniu wpływów na ośrodki czysto świeckie nie wyłączonej władzy państwowych. Ten kurs klerykalizmu jest dla Polski bardzo niebezpieczny, rodzi zadrżnienia i nieporozumienia.

Wszakże on również, wykorzystując kryzys w konie naszego państwa, do wielu szkół w postaci symboli religijnych umieszczonych przeważnie na ścianach nad herbem naszej ojczyzny.

Dla mnie jest to fakt zupełnie niezrozumiały. Przecież w Polsce jest zagwarantowana świeckość szkolnictwa. Konstytucja mówi, że każdy obywatel jest jednakowo traktowany bez względu na rasę, narodowość czy wyznanie religijne. Jednak istnienie symboli wyłącznie Kościoła rzymskokatolickiego w szkołach zaprzecza temu całkowicie. Należałoby umieścić symbole wszystkich wyznań, jakie istnieją w Polsce, wtedy konstytucyjne zasady spełniałyby się przynajmniej w części. Mimo starań władz państwowych — bo takie jak wiem były i są czynione, istnieją na niższych szczeblach władz szkolnych i wśród pewnej grupy nauczycieli duże wpływy klerykalizmu, które w różny sposób nie dopuszczają do załatwienia tej sprawy.

NASZA PANI JEST KOCHANA

Mam ogromną prośbę do redakcji, aby tą drogą pomogła mi złożyć życzenia kochanej Pani wychowawczyni i nauczycielce — mgr Janinie Kaczyńskiej.

Leżałam w szpitalu w Białymstoku na oddziale ortopedii dziecięcej. Tu spotkałam się z wielką życzliwością lekarzy i pielęgniarek. Szczególnie troszczyła się o nas pani Janina Kaczyńska. Kiedy byłam załamana (mam kłopoty z nogą) i smutna, Ona właśnie zachęcała mnie do nauki. Dodawała siłę i wiary w siebie. Rozmawiała ze mną o sprawach bardzo osobistych, delikatnych.

STOSOWNA PORA

W artykule Jerzego Korkozowicza pt. „Płomienny Drzewiecki” przeczytałam następujące zdanie: „Drzewiecki stanął wyraźnie na stanowisku, że żyć i pracować można tylko w kraju...” („Głos” nr 31/85). Pragnę wyrazić uznanie autorowi m.in. za to, że wybrał najstosowniejszą porę dla przypomnienia tych słów swego gimnazjalnego polonisty — działacza ZNP w kraju i na obczyźnie — dokąd poniosła go wojenna zawierucha. Dlaczego uważam, iż jest to pora najstosowniejsza? Otóż od paru lat trwa exodus Polaków na Zachód. Starają się wykorzystywać przeróżne okazje ku temu, by znaleźć się w którychś z przebiegłych obozów dla uchodźców w Austrii, w RFN, czy we Włoszech. Wielu z nich trafia wprawdzie pod rodzinny parasol bezpieczeństwa materialnego, lecz nie każdy wie, co będzie robił i gdzie zapuści korzenie: — może w Stanach, może w Kanadzie, a może w RPA? W swym gorączkowym dążeniu do celu, jakim jest ucieczka z kraju w stronę dolarowej mamony, gotowi są wyrzucić sobie z rąk rzucone im, jak psom kości, zbawcze blankiety wizowe. Miałem okazję widzieć taką rodzajową scenkę przed gmachem pewnej ambasady.

Nie dziwię się temu, że ludzie pragną wyjechać i zobaczyć świat. Sam przecież w ubiegłym roku byłem na wycieczce na Zachodzie, sporo zobaczyłem i wywoziłem wiele niezapomnianych wrażeń. Szczególnie dla nauczyciela taki wyjazd jest czymś nieocenionym, przynosi wiele zysków, tyle że nie materialnych, gdyż nie te materialne są dla niego celem samym w sobie. Jeżeli tylko będą sprzyjały okoliczności i rodzinne finanse, to w przyszłym roku chętnie wybiorę się znowu na wycieczkę, być może do Włoch lub Francji.

Tak więc turystyka zagraniczna jest rzeczą zupełnie normalną w cywilizowanym świecie i im swobodniej będzie mogła się rozwijać, tym lepiej dla każdego z nas. Chodzi jednak o to, byśmy potrafili być turystami.

Tymczasem u nas daje o sobie znać nieturystyczna gorączka. Jest w niej coś, co zastanawia mnie i niepokoi. Ten niepokój szczególnie w tym roku zatrąwa mi smak wakacyjnego urlopu. Źródło niepokoju tkwi w sferze, którą na myśl miał S. B. Drzewiecki, wypowiadając cytowane na wstępie zdanie — w sferze stosunku ludzi do swojego kraju, stosunku Polaków do Polski i do tego, co polskie. Na tę sferę zjawisk starzy nauczyciele są szczególnie uwrażliwieni i z niepokojem obserwują skutki dominacji myślenia kosmopolitycznego nad patriotycznym.

Bacząc na to, co wokół nas się dzieje, zadaje sobie owo scholastyczne, stawiane już wielokrotnie w publicystyce, pytanie: „Co stałoby się gdyby pewnego dnia pozwolono nam wszystkim wyjechać i zagwarantowano byt po obydwu stronach Atlantyku? Ilu pozostałoby nas tu — nad Wisłą, Odrą i Bałtykiem?”. Wypowiedzi uczniów w różnym wieku nie są pocieszające, a ich poglądy kształtowane są przecież przez dorosłych. Czy w tej sytuacji powyższe pytania pozbawione są zupełnie sensu?

Trudno się dziwić „maluczkim”, skoro tyle niespodzianek zgostowały nam różne osobistości. Każda wiadomość o nagłym przeobrażeniu się znanego Polaka w Niemca lub Kanadyjczyka przyjmuję niczym gorzką pigułkę, ale tę, którą zasenrowała mi prasa w ostat-

Najwyższe władze Kościoła rzymskokatolickiego wypowiadają się otwarcie przeciw temu zjawisku. Mianowicie, papież reformatorzy i II Sobór Watykański wypowiada się w „Gaudium et spes” wyraźnie przeciwko klerykalizacji duchownej i świeckiej. „Właściwe postępowanie, jakie Chrystus powierzył swemu Kościołowi, nie ma charakteru politycznego, gospodarczego czy społecznego”. Kardynał Franz König, głowa kościoła w Austrii, mówi: „Kościoł nie może być dla katolików partią, a tym bardziej w pewnych okolicznościach partią opozycyjną. Nie może na dłuższy czas pozwalać się wciągać w partyjno-polityczne stosunki”.

Stanowisko większości polskiego duchowieństwa jest podobne. Władze państwowe są przychylnie własne takiemu, a nie innemu nurtowi działań. Potwierdza to w swoim przemówieniu premier Wojciech Jazdzewski: „Wielkim dorobkiem Polski Ludowej jest odpolitycznienie postaw światopoglądowych, wolności sumienia, zanik ostrych niegdyś antykomunistycznych podziałów na wierzących i niewierzących. Przestrzegana jest konstytucyjnie zagwarantowana równość obywateli bez względu na ich wizerzenia”.

Jako nauczyciel historii i wychowania obywatelskiego mam identyczne zdanie, choć jestem katolikiem. Sądze, że zasygnalizowana sprawa symboli religijnych, jako jeden z przejawów klerykalizmu, zostanie w krótkim czasie rozwiązana. Albowiem nie jest ona czynnikiem wpływającym dodatnio na pracę nauczycieli, na samopoczucie dzieci, które znajdują się w mniejszości wyznaniowej, na odpowiedni szacunek do religii.

Życie polityczne, gospodarcze i społeczne w Polsce ulega pewnej systematycznej poprawie. Mam nadzieję, że i w szkolnictwie zostaną uporządkowane przynajmniej te najbardziej drażliwe sprawy.

ANDRZEJ KOLTUN
23-205 Popkowie 32

Zawsze wszyscy słuchaliśmy Jej z zaciekawieniem. Zadawaliśmy szereg pytań, a p. Kaczyńska odpowiadała i wyjaśniała. I byliśmy umocnieni duchowo i zadowoleni. Odrabiała z nami lekcje. Pomagała, jak mogła. Za to ją bardzo cenimy i szanujemy. To jest życzliwy i dobry człowiek. Nie zapomnimy o Niej nigdy.

To samo zdanie mają koleżanki i koledzy jeszcze leżący na ortopedii dziecięcej. I właśnie w ich imieniu składam najlepsze życzenia długich lat życia, zdrowia i dalszej pracy z uczniami, chociaż wybiera się już na emeryturę. Ogromne ucałowanie dla naszej Pani i druhny harcerskiej — Janiny Kaczyńskiej.

W imieniu koleżanek i kolegów z ortopedii dziecięcej w Białymstoku.

ELŻBIETA RADUCH, UCZ. KL. VII

nich dniach lipca, przeżyłam ze szczególnym rozdrażnieniem.

Nie pierwszy już raz uświadomiłem sobie, jak w szybkim tempie wykruśza się nam poczet wczorów osobowych, z których mógłby korzystać nauczyciel w toku pracy wychowawczej z młodzieżą. Nie kruszę kopii o to, że dopiero teraz dowiaduję się z lamów paru tygodników (nie zwracałem uwagi na wcześniejsze plotki) o tym, że pewni sportowcy — mistrzowie Polski przecież oraz olimpijcy medalistów — których podziwiałem i stawiałem za przykład młodzieży, wybrali nową ojczyznę. Zbyt mało o tym wiem, by osądzać ich za to, by potępiać i ferować wyroki, wszak nie każdy kto opuszcza swój kraj, zasługuje na potępienie, nie każdy przestaje być Polakiem. W przypadku słynnego tyczkarza, który zawedrował nad Ren — jeżeli jest prawdą, to co czytałem, że w zamian za obywatelstwo zachodniomlecieckie obiecuje złoty medal olimpijski — to skłoniłbym się do powiedzenia: jak nisko czasami upada człowiek, który fruwał w przestworzach. Jeżeli natomiast informacje te są tworem zawistnej wyobraźni... to zarówno odczuwam mdłości.

Gdyby tylko z dziedziny sportu docierały do nas takie rewelacje, mój nauczycielski niepokój nie byłby godny zwracania głowy czytelnikom. Jest bowiem jeszcze coś, co poza nęcącym zapachem dewiz i blaskiem luksusu wyrządza niepowetowane szkody w umysłach polskiej młodzieży. Tym czymś są wypaczone poglądy na pewne fragmenty dzieł naszego narodu, które w różny sposób się upowszechnia i kolportuje. Nie czytuję wprawdzie paryskiej „Kultury”, ale czynią to za mnie inni i dzięki nim mogłem dowiedzieć się m.in. że: „Nawet pobożny zakon krzyżacki przemawiał na czarno, a przecież to organizacja realizująca cywilizacyjną misję”^{*)}. Współcześnie nauczycielom historii nie tylko im. i zastanawiam się nad tym, jakimżi wrogami cywilizacji musieli być ci policy królowie, którzy pod Piawcami i Grunwaldem nie uszanowali pobożnych braci zakonnych, dając im i ich sprzymierzeńcom solidną odprawę.

TOMASZ BLECHARCZYK
Sanok

*) P. Krzyżan: „Leistungs-Pole (Piotr) Paweł Ursyn, „Życie Literackie” nr 30/85).

SPRAWDZIAN DLA KOGO?

W końcu czerwca br. Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Radomiu przeprowadził sprawdzian wyników nauczania z matematyki w klasach pierwszych szkół średnich województwa radomskiego. Nie byłoby nic w tym dziwnego, gdyby nie pewne „ale”. Otóż te same zadania przygotowane zarówno dla klas o profilu matematyczno-fizycznym (wymiar 5 godz. tygodniowo), profilu podstawowym i biologiczno-chemicznym (wymiar 4 godz.) jak i dla klas humanistycznych (wymiar 3 godz.),

ILE BĘDZIEMY ZARABIAĆ?

Kryteria, według których sporządza się tabelę zasadniczych plac nauczycieli, są proste i obowiązują od dawna. Przypomnę, że tymi kryteriami są: poziom wykształcenia oraz staż pracy. I chwała to sobie nauczyciele, a pracownicy innych branż zazdrozczą nam owych, jak mówią, sprawiedliwych tabel. Istotnie, tak sporządzona tabela przeciwdziała kumoterstwu, zapobiega nieprawidłowym awansom.

Nie mam zastrzeżeń co do stosowania tych kryteriów, wprost przeciwnie: niepokoi mnie fakt, że są one w kolejnych regulacjach plac uwzględniane w stopniu mniejszym, niż uwzględniane być powinny. Dotyczy to przede wszystkim kryterium wykształcenia, czego wynikiem jest fakt, że place nie mobilizują nauczycieli do podejmowania studiów wyższych. Nie sądzę, by problem ten mogły rozwiązać stopnie specjalizacji zawodowej. Stopnie mobilizują do podejmowania nauki na studiach podyplomowych, przedmiotowo-metodycznych i różnych kursach — i to głównie nauczycieli, którzy już wykształcenie wyższe mają.

Ale wróćmy do samej tabeli plac, tej najnowszej, która będzie obowiązywać od 1 września 1985 r. Jest nieporozumieniem,

OBCY ZZA MIEDZY

Już w 1919 r. ZNP zainicjował działalność mającą na celu kształcenie nauczycieli na poziomie wyższych studiów. Ten postulat jest realizowany konsekwentnie w naszym kraju. Tysiące nauczycieli studiują zaocznie na wyższych uczelniach, studiach podyplomowych, studiach doktoranckich. Poza tym każdy nauczyciel jest zobowiązany do dokształcania się w ramach kursów przedmiotowych, problemowych, na konferencjach rejonowych ZNP itd.

Bardzo ważną formą dokształcania się jest indywidualne samokształcenie poprzez studiowanie literatury naukowej: pedagogicznej, psychologicznej, ekonomicznej, filozoficznej, przedmiotowej, socjologicznej i innej. Najodważniejsi starają się o uzyskanie stopni specjalizacji zawodowej. Już spora część nauczycieli może się legitymować takimi stopniami. Niewiele jest zawodów, w których pracownicy w takim stopniu jak nauczyciele zobowiązani są do ciągłego dokształcania i doskonalenia.

W tej samorealizacji nauczyciele napotykają, szczególnie na tzw. prowincji, trudności związane z wypożyczaniem odpowiedniej literatury. W tym przypadku niemało barier postawiła reforma administracji państwowej w 1975 r., która uczyniła z kraju szachownicę. Każde województwo kieruje się własnymi prawami jak onegdaj księstwa Polski dzielnicowej, co gorzej, zaczynają je naśladować niektóre gminy, miasta-gminy i większe miasta z prezydentem na czele. Oto przykłady:

W bibliotekach obowiązują regulamin, który preferuje mieszkańców swojej miejscowości. I tak nauczyciel mieszkający w Wałbrzyskiem, który pracuje tuż „za miedzą” w miejscowości należącej do województwa wrocławskiego, nie może wypożyczać książek z biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, nie może również korzystać z innych bibliotek, w tym pedagogicznych. Aby wypożyczyć książkę w jednej z bibliotek wrocławskich, trzeba być mieszkańcem woj. wrocławskiego.

Należy jednak stwierdzić, że biblioteki nie utrudniają korzystania z ich księgozbioru w czytelni. Ale takie wspaniała Biblioteka Uniwersytecka ma tylko dwa egzemplarze M. Wosińskiego „Współdziałanie nauczyciela z uczniem”, i oba wypożyczone są czytelnikowi do domu. Jest to jakieś nieporozumienie. Wydaje się, że każda szanująca się biblioteka powinna jeden egzemplarz mieć w czytelni, aby czytelnik mógł się z daną pozycją zapoznać.

Wiele osób przez lata przetrzymuje wypożyczone książki, bez ponoszenia jakichkolwiek

TO JEST REGRES

Po 18 latach działalności społeczno-politycznej, gospodarczej i pełnieniu funkcji kierowniczych, wróciłem do mojego zawodu. Dręcza mnie refleksje: tak wiele spraw, wówczas palących w polskiej oświacie, nie zostało do dziś rozwiązanych, a wręcz gorzej — uległo regresowi.

Ostrość, powiedziałbym agresywność tych doznań jest szczególna. Jako absolwent Instytutu Pedagogiki Specjalnej i Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego pracowałem i nadal pracuję w szkolnictwie specjalnym, gdzie wśród losowo i społecznie (patologie społeczne) dotkniętych ludzi „soczewkują” się niejako wszystkie ułomności oświaty, wychowania i opieki. Dotyczy to również stylu kierowania i zarządzania oświatą, a nade wszystko ce-

że pensja nauczyciela z wykształceniem wyższym magisterskim jest większa od pensji nauczyciela z wykształceniem średnim (pedagogicznym) tylko o 1750—2500 zł (w zależności od stażu pracy).

A jak określić według tabeli plac pozycję nauczyciela z tytułem naukowym doktora?

Uważam, że wysokość plac powinna w większym stopniu zależeć od poziomu wykształcenia. Utrzymanie tych samych różnic między poszczególnymi szczeblami wykształcenia, przy wzrastających pensjach, powoduje degradację wykształcenia. Różnica 400 zł między magistrem a doktorem miała kilka lat temu jakieś znaczenie. Obecnie ta sama różnica ma znacznie mniejszą wartość. To samo można powiedzieć o różnicach plac między innymi poziomami wykształcenia.

Wiadomo mi, że w konsultacjach przed regulacjami plac nauczyciele zwracali uwagę na te sprawy. Dlaczego się tych uwag nie uwzględni?

Sądze, że Związek Nauczycielstwa Polskiego, który w swej bogatej 80-letniej historii zawsze przeciwstawiał się nieprawidłowościom w polskiej oświacie oraz troszczył się o sprawy nauczycieli, będzie starał się zapobiec degradacji wykształcenia.

JÓZEF ZDUNEK
Krotoszyn

Konsekwencji. Każdy regulamin określa okres przetrzymywania książki, ale jest to tylko teoria, a życie toczy się swoim torem.

Z wielkim szumem środki masowego przekazu podają do wiadomości, że będzie nowe wydanie czterotomowej encyklopedii (subskrypcja) i nauczyciele będą mogli ją nabyć w pierwszeńszej kolejności. Była to najwyklesza farsa, chyba spóźniony żart prima aprilisowy. Ciekawe, ilu nauczycieli mogło z tego skorzystać? W mojej gminie prawie nikt z nauczycieli nie był zawiadomiony przez miejscowe księgarnie o możliwości nabycia subskrypcji, gdyż księgarnie w tej sprawie nie mieli żadnych wytycznych. Po co więc było rozdmuchiwać sprawę?

Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien, kontynuując tradycje, przychodzić z pomocą nauczycielom dokształcającym się, m.in. przez objęcie patronatem rejonowych i wojewódzkich bibliotek pedagogicznych.

Biblioteki naukowe i pedagogiczne powinny udostępniać swoje zbiory wszystkim nauczycielom, niezależnie od miejsca zamieszkania. Czas najwyższy, aby dyskryminacja, związana z terenem zamieszkania nauczyciela, zniknęła z mapy naszego kraju.

Obecnie zaczyna się przywiązywać wagę do technicznej działalności naukowej. Taką działalność należy prowadzić, począwszy od szkoły podstawowej. Szkoły z reguły mają wiele pomocy naukowych o wysokim standardzie technicznym. Wykorzystanie tych środków dydaktyczno-technicznych przez nauczycieli w procesie dydaktyczno-wychowawczym i opiekuńczym nie wszędzie jest zadowalające. Dlaczego? Bo brakuje części do rzutników, aparatów projekcyjnych, grafoskopów, magnetofonów (szczególnie taśm), magnetowidów itp. Często te urządzenia techniczne są niesprawne i po prostu rdzewieją w różnych schowkach.

Jest wiele szkół, które mają bardzo dużo środków technicznych, lecz ich wykorzystanie jest znikome. Należałoby przeprowadzić ich inwentaryzację i sprawiedliwie część ich przekazać placówkom, które wegetują na statusie ubogich kręwych.

Obecnie bowiem z jednej strony obserwujemy duże zaangażowanie nauczycieli w dokształcanie się i kształcenie, z drugiej zaś minimalne wykorzystanie zdobytej wiedzy w praktyce. Nauczyciel o pełnych kwalifikacjach zawodowych, nawet po ukończeniu wielu kursów, rzadko sięga po nowoczesne metody nauczania.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowski

lowości i skuteczności działania aparatu zarządzającego.

Diagnozę moją potwierdzają materiały z czerwcowej Krajowej Konferencji Delegatów ZNP, a zwłaszcza artykuł dr. Jana Zaciury pod hasłem „Czy stać nas na takie struktury? Czas wyciągnąć wnioski”. Tak, czas najwyższy! Gdzie byli działacze oświatowi i związkowi, gdy konsultowano projekt ustawy o radach narodowych? A jeśli byli — to po co te konsultacje? Przecież wówczas z projektu jasno wynikało, że pracownicy nadzoru pedagogicznego staną się urzędnikami. Dzisiaj ciężko czytać o tym, że 74 proc. tych urzędników — nie ma „uprawnienia organu administracji oświatowej o właściwościach szkolnej”.

Dodam, że nie tylko w gminach brak chętnych kwalifikowanych i doświadczonych nauczycieli na te funkcje. Dotyczy to również kuratoriów w większych miastach.

Czynni zawodowo nauczyciele są świadkami procedury niemilego dla administracji oświatowej. Otóż, w sytuacji przedemerytalnej spora pracowników administracji oświatowej wraca do pracy nauczycielskiej, bowiem stąd chce mieć wypracowaną podstawę do wyliczenia, z reguły lepszej, emerytury. Czynną to niekiedy przełamując się prestiżowo, nie mając w dodatku zaufania do siebie, jeśli kilkanaście lat lub więcej czynnie nie zajmowali się młodzieżą. Częściej jednak wybierają stanowiska nauczycielskie lub wychowawcze w ośrodkach szkolnictwa specjalnego ze względów płacowych, mimo że tej pracy w ogóle nie znają.

Są to zapewne dwulicowe metamorfozy zawodowe, szkodliwe i niekiedy gorszące. Wszystkim wiadomo, o co chodzi.

Podobnie zaczęło się dziać z kadrą dyrektorską szkół, jeżeli nie zostaną zdecydowanie podniesione dodatki funkcyjne. Chyba, że zgodzimy się na to, by funkcje te obejmowali ludzie o małym stażu zawodowym i niskich kwalifikacjach, dla których prestiż czy awans będzie znaczył wiele. Wówczas rola oświaty i wychowania będzie znaczyć coraz mniej...

G. H.
Poznań

FELIKS JÓZEFOWICZ

W osiemdziesiątym pierwszym roku pracowitego życia zmarł wybitny działacz związkowy, polityczny, oświatowy i społeczny, dwukrotny (od 1951 r. i ponownie od października 1956 r.) prezes Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach, Feliks Józefowicz.

Urodził się w Krośnienku w rodzinie nauczycielskiej. Wszyscy jego bracia i siostry — a miał ich dwanaścioro — byli nauczycielami. Pracę zawodową rozpoczął w szkole powszechnej koło Rawicza. Potem kolejno uczył: w Czyżowicach koło Wodzisławia Śląskiego, w Halembie, Lublińcu i Katowicach.

Od początku swej pracy zawodowej był członkiem ówczesnego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, a następnie ZNP, któremu poświęcił całe swoje życie, zapal i energię.

W czasie okupacji nie zaprzestał swojej umiłowanej działalności związkowej i pedagogicznej. Prowadził tajne nauczanie, był członkiem Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, udzielał schronienia osobom poszukiwanym przez gestapo, organizował szeroką pomoc dla osób więzionych w obozach jenieckich i koncentracyjnych, szczególnie dla więzionych nauczycieli i ich rodzin.

W działalności związkowej, w służbie dla kraju i bliźnich cechowała go ofiarność, odwaga, upór i poświęcenie. Był przyjacielem dzieci i młodzieży, najzbarliwszym orędownikiem spraw nauczycielskich, a nade wszystko spraw Związku, dla którego pracował i któremu służył przez wszystkie dni swego dorosłego życia, także po przejściu na emeryturę, kiedy to działał w Komisji Historycznej Związku. Do końca interesował się sprawami ZNP, dzielił się doświadczeniem, udzielał pomocy, rad i wskazówek.

Jego postać, praca, życie i działalność społeczna pozostanie w pamięci działaczy związkowych i dla wielu będzie przykładem.

WŁODZIMIERZ LĘTEK



Fot. Z. Laskowski

XVII SZACHOWE MISTRZOSTWA NAUCZYCIELI

Po szóstych mistrzostwach nauczycielek, pojawili się w Nisku nauczyciele-szachyści.

Na starcie nie zabrakło prawie nikogo z tych, którzy w szachach nauczycielskich mają coś do powiedzenia. A więc byli: mistrz i wicemistrz z ubiegłego roku — Ryszard Probola z Zamościa; mistrz międzynarodowy — Kazimierz Plater z Warszawy oraz „weterani” naszych turniejów jak: k/m Sławomir Krasowski z Kalisza, k/m Romuald Bujnicki z Łodzi, Leszek Tiahnybok z Krakowa, Ferdynand Dziedzic z Piły, Franciszek Gredel ze Szczecina. Pojawiła się też liczna grupa młodych i bardzo młodych kolegów, którzy po raz pierwszy startują w nauczycielskich mistrzostwach.

18 lipca br. dyrektor Domu Nauczyciela w Nisku, Ignacy Michalkiewicz, uroczystie otworzył mistrzostwa, witając zawodników oraz przybyłych na rozpoczęcie imprezy przedstawicieli władz terenowych. Zaś sędzia klasy państwowej, Benedykt Przybylski, dokonał odprawy technicznej i losowania oraz przedstawił zmiany przepisów w kodeksie szachowym.

Tego samego dnia po południu zabrzmiał gong rozpoczynający I rundę i cały turniej. Po pierwszych rundach czółwkie stanowią K. Plater, R. Probola i T. Wasilew-

ski z Olsztyna. Imponuje dużą odpornością psychiczną i wspaniałą grą kombinacyjną R. Probola. Podoba się gra młodych zawodników jak St. Kurpiewskiego, L. Kwaśnika, A. Zdziubanego i A. Lętochy. Nasi weterani: St. Krasowski; R. Bujnicki i L. Tiahnybok nie notują na starcie znaczących sukcesów i muszą się zadowolić dalszymi miejscami.

Druga połowa turnieju, to dalsza dobra gra R. Proboli, pierwsza i jedyna porażka mistrza międzynarodowego K. Platera z St. Krasowskim, który finiszuje skutecznie, awansując do puli nagrodzonych. To pasjonująca walka w ostatniej rundzie (7 godz.) St. Kurpiewskiego, walczącego o normę kandydacką, z L. Kwaśnikiem (choć mógł pewnie zremisować i zapewnić sobie tytuł wicemistrzowski). Partię tę Kurpiewski przegrał, ale zyskał sobie mimo wszystko wielkie uznanie.

Tytuł mistrzowski zdobył zasłużenie Ryszard Probola — jedyny zawodnik bez przegranej — potwierdzając tym samym, że ubiegłoroczne zwycięstwo nie było dziełem przypadku. Serdeczne gratulacje dla młodego (23 lata) mistrza!

Również Kazimierz Plater — senior turnieju powtórzył swój wynik z ub. r., zdobywając wicemistrzostwo.

A oto szczegółowe wyniki pierwszej piętnastki turnieju.

1. I Ryszard Probola, 9 pkt., Zamość
2. II Kazimierz Plater 8 pkt., Warszawa
3. I Sławomir Kurpiewski 8 pkt., Siedlce
4. k/m Sławomir Krasowski 7,5 pkt. Kalisz
5. I Leszek Kwaśnik 7,5 pkt. Katowice
6. I Andrzej Zdziubany 7 pkt., Kalisz
7. II Adam Lętocha 7 pkt., Bydgoszcz
8. I Walerian Olechno 6,5 pkt., Białystok
9. II Andrzej Karpiński 6,5 pkt., Bydgoszcz
10. I Jan Kamiński 6,5 pkt. Lublin
11. II Tadeusz Wasilewski 6 pkt., Olsztyn
12. I Włodzimierz Maciszewski 6 pkt., Wałbrzych
13. I Jan Majewski 6 pkt., Poznań
14. I Mieczysław Janus 6 pkt., Wałbrzych
15. II Marian Murach 6 pkt., Warszawa

Turniej rozegrano systemem szwajcarskim kontrolowanym na dystansie 11 rund. Mistrzostwa, tak pod względem organizacyjnym jak i sportowym, były bardzo udane. Plonem turnieju były zdobyte: jedna norma na kandydata na mistrza i trzy normy na I kategorię. Cieszy fakt, że w pierwszej piętnastce znalazło się aż 9 kolegów najmłodszej generacji szachowej nauczycieli.

W czasie wolnym po rundach został rozegrany — przez długie trzy wieczory — turniej błyskawiczny z udziałem 30 zawodników. I tutaj najlepszy okazał się R. Probola. Drugie miejsce zajął Franciszek Gredel, a trzeci był St. Kurpiewski.

W dniu wolnym od gry odbyła się wyścigówka autokarowa do Sandomierza, Baranowa i Ulanowa nad Tanwią.

Jak w mistrzostwach kobiecych tak i w męskich, organizatorzy z dyrektorem OUPIS w Rzeszowie, Władysławem Zielińskim i dyrektorem Domu Nauczyciela w Nisku, Ignacym Michalkiewiczem stanęli na wysokości zadania ku zadowoleniu uczestników mistrzostw.

Podczas turnieju odbyło się spotkanie członków Zarządu Centralnego Klubu Szachowego ZNP z uczestnikami mistrzostw, na którym omówiono obecną działalność klubu oraz perspektywy na przyszłość ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju wojewódzkich szachowych klubów nauczycielskich.

30 lipca odbyło się uroczyste zakończenie turnieju z udziałem ww. przedstawicieli władz administracyjnych, oświatowych i związkowych oraz przedstawicieli Zakładu Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania kol. Jan Mołdy.

Sędzia główny, B. Przybylski omówił wyniki turnieju, po czym wręczono regulaminowe nagrody i dyplomy, a także nagrody „niespodzianki” dla najstarszego i najmłodszego uczestnika, ufundowane przez kuratora tarnobrzezkiego i niżańskiego inspektora oświaty i wychowania. Zdobyli je Kazimierz Plater i Adam Lętocha. Rozdano również nagrody za turniej błyskawiczny, których fundatorami byli prezes Zarządu Okręgu ZNP w Tarnobrzegu i dyrektor OUPIS w Rzeszowie i dyrektor Domu Nauczyciela w Nisku.

Za popularyzację Niska wśród nauczycieli poprzez organizowanie w nim od kilku lat tak wysokiej rangi imprez jak mistrzostwa Polski nauczycieli, naczelnik miasta uhonorował medalem 50-lecia Niska przedstawiciela ZUS Resortu Oświaty i Wychowania, Jana Mołdę, wieloletniego kierownika mistrzostw Bogdana Kusińskiego i sędziego głównego, Benedykta Przybylskiego.

Uroczystość uświetniona została recitalem pianistycznym, Andrzeja Zdziubanego, który okazał się nie tylko dobrym szachistą, ale i świetnym pianistą. W jego repertuarze znalazły się utwory Bacha, Beethovena, Brahmsa, Chopina i Ogińskiego.

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik turnieju

PRZEPRASZAMY

W moim tekście, opublikowanym w 31 numerze „Głosu”: „Związek w moim życiu” powstał nie z mojej winy błąd.

Otóż w latach 1972-75 nie byłem prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy lecz prezesem Zarządu Powiatowego ZNP w Aleksandrowie Kujawskim i lektorem Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy.

W związku z powyższym proszę o zamieszczenie sprostowania.

Stefan Paczkowski
Aleksandrów Kujawski

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Janowie woj. olsztyńskie zatrudni

z dniem 1 września 1985 r.
w Szkole Podstawowej w Zembrzysie nauczycieli, wyłącznie małżeństwo o specjalnościach: nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne. Zainteresowanym oferujemy mieszkanie 4-pokojowe z kuchnią i wygodami.

K 333

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 86-221 Papowo Biskupie (tel. 20) woj. toruńskie zatrudni

z dniem 1 września 1985 r.
małżeństwo o specjalnościach: język rosyjski, kultura fizyczna lub muzyka. Zapewnia się mieszkanie służbowe (dwa pokoje, kuchnia, łazienka, c.o.).

K 324

DYREKCJA SPECJALNEGO OŚRODKA SZKOLNO-WYCHOWAWCZEGO dla Dzieci Kalekich w Busku Zdroju

poszukuje
kandydata na stanowisko zastępcy kierownika internatu.

Wymagane wykształcenie wyższe — pedagogika specjalna, staż pracy 5 lat. Zapewniamy mieszkanie rodzinne.

K 330

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie

zatrudni

od 1 września 1985 r.
nauczyciela języka angielskiego. Zapewnia się mieszkanie.

K 332

GMINNY ZESPÓŁ EKONOMICZNO- ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ

w Czarnej Dąbrówce
woj. śląski
zatrudni

z dniem 1 września 1985 r.

do pracy nauczycieli — małżeństwo w Szkole Podstawowej w Gogolewie. Warunki: Możliwie wyższe wykształcenie. Jedna osoba obowiązkowo z przygotowaniem do nauczania początkowego. Druga, kierunek do uzgodnienia (odpada j. polski, matematyka). GZEAS zapewni mieszkanie — 3 pokoje, łazienka, c.o., budynek gospodarczy, ogród.

Oferty składać osobiście, lub telefonicznie — 77-116 Czarna Dąbrówka, tel. 62.

K 328

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Węglińcu zatrudni

z dniem 1 października 1985 r.

w Szkole Podstawowej w Ruszowie małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: język polski i matematyka. Mieszkanie rodzinne z wygodami zapewniamy.

K 331

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA gminy Bartoszyce 11-200 Bartoszyce ul. Nowowiejskiego 31 woj. olsztyńskie

zatrudni

z dniem 01.09.1985 r.

małżeństwo nauczycielskie w Szkole Podstawowej w Kromarkach o specjalnościach:

- kultura fizyczna
- język polski

Wymagany staż pracy do 5 lat. Zapewnia się samodzielny segment mieszkalny z garażem i budynkiem gospodarczym. Na listy nie odpowiadamy.

K 316

UWAGA DYREKCJE SZKÓŁ!

Warszawskie Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi Oddział Jedwabnictwa w Milanówku 05-822 ul. Brzozowa 3 tel. 58-34-31, 58-34-02 informuje, że terenowe Przedsiębiorstwa Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi dostarczają szkołom wszystkich typów bezpłatnie sadzonki morwy. Pismem zgłoszenia do nasadzeń wiosennych przyjmuje się do 15 marca, a jesiennych do 15 września.

Warunkiem uzyskania sadzonek jest zobowiązanie do zasadzenia żywopłotu i jego pielęgnacji. Liście morwy stanowią karmę dla gąsienic jedwabników, których hodowla jest bardzo opłacalna i może być prowadzona w szkole.

Szczegółowych informacji udziela Przetwórczość:

- | | |
|--|--------------------------------|
| 1. Białostockie ul. Włókiennicza 16 | 15-950 tel. 355-11 do 13 |
| 2. Bydgoskie ul. Jagiellońska 94 | 85-027 tel. 41-40-81 |
| 3. Bytomskie ul. Dworcowa 2/6 | 44-180 tel. 33-22-41 |
| 4. Gdańskie ul. Kościuszki 7/9 | 80-952 tel. 41-00-95 |
| 5. Jarosławskie ul. Rynek 15 | 37-500 tel. 40-91 |
| 6. Koszalińskie ul. Hibnera 77/78 | 75-950 tel. 30-021 |
| 7. Krakowskie ul. Wielicka 2 | 30-960 tel. 55-00-63 |
| 8. Lubelskie ul. Łęczyńska 43 | 20-313 tel. 610-88 |
| 9. Łódzkie ul. Pojezińska 90a | 90-950 tel. 51-41-60 w. 28, 43 |
| 10. Olsztyńskie ul. Żelazna 4 | 10-959 tel. 324-31 |
| 11. Poznańskie ul. Obodrzycka 61 | 61-249 tel. 79-09-01 |
| 12. Radomskie ul. Toruńska 9 | 26-600 tel. 498-67 |
| 13. Szczecińskie ul. Mickiewicza 30-32 | 70-383 tel. 476-68 |
| 14. Wrocławskie ul. Krakowska 37/45 | 50-424 tel. 44-62-31 |

K 313

OGŁOSZENIA DROBNE

Dla przedszkoli i żłobków meble, drewniane urządzenia sanitarne i dydaktyczne produkuje warsztat rzemieślniczy, skrytka pocztowa 55, 86-200 Chełmno. Zamówienia nadsyłać listami poleconymi. 334

Halszka — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary — skrytka 12.

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP**

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Buch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.
Nakład 70 000 egz.
NR INDEKSU 35923
PL ISSN 0017-1263

Zam. 1395. N-13.

SPOJRZENIA

TYLKO SHOGUN I ISAURA?

Wszyscy, jak Polska długa i szeroka, narzekamy na brak czasu. I nim właśnie bardzo często usprawiedliwiamy wszelkie nasze zaniedbania, kulturalne oczywiście, także. Mówimy po prostu: nie mam czasu na spektakl, koncert, film — i czujemy się całkowicie rozgrzeszeni.

Tymczasem z ostatnich danych (badaniami objęto ponad 45 tys. osób) Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że czas wolny przeciętnego Polaka wydłużył się — w porównaniu z przełomem lat 1975/1976 — o 17 minut i wynosi obecnie 4 godz. i 30 minut; więcej mają go mężczyźni (5 godzin i 14 minut), mniej kobiety — niespełna 4 godziny.

Zdaje sobie, oczywiście, sprawę, że znaczną — zwłaszcza tę zapracowaną od świtu do nocy — część pań, zdziwi niepiętnie ta wieść, statystyka to jednak fakty i jakby sceptycznie na nie nie patrzeć, uciec się od nich nie da. A one wykazują, że czasu wolnego mamy jednak sporo.

St. Jerzy Lec pisał w jednym ze swych aforyzmów: „Czas robi swoje, a ty, człowieku?”. Cóż więc robi — już nie ten z aforyzmu, lecz przeciętny człowiek — ze swoim wolnym czasem?

Jak nietrudno się domyślić, a co potwierdziły również cytowane właśnie badania — najczęściej spędza go przed telewizorem. Statystyczny Polak ogląda telewizję średnio 2 godziny i 15 minut; sporo czasu poświęca także na lekturę gazet. Niestety, znacznie rzadziej czyta książki (zapewne nie tylko z uwagi na ich rosnące ceny i trudności ze zdobyciem tych najbardziej pożądanych...), a już tylko sporadycznie chodzi na koncert czy do teatru.

Nie da się więc ukryć, iż telewizja jest swoistą akademią kulturalną sta-

tystycznego rodaka. To właśnie jest główne źródło jego edukacji estetycznej, stąd przede wszystkim płyną wieści i informacje. To mały ekran jest na co dzień animatorem jego najróżniejszych wzruszeń i wszelakich wlotów ducha.

I nie byłoby chyba specjalnych powodów do zmartwienia, gdyby choć od czasu do czasu zechciał obejrzeć ambientniejszy program kulturalny, na przykład „Pegaz” (który nie wiadomo dlaczego został z kolei — po kilku już wędrówkach — przeniesiony na późny wieczór poniedziałkowy, więc potencjalna widownia tego magazynu znów się zmniejszyła), wiadomo jednak, że nie przepada za takimi audycjami, a preferuje na ogół programy lekkie, łatwe i przyjemne.

A więc przede wszystkim seriale, które ostatnio królują niepodzielnie w naszej TV i które znaczna część widzów miłuje nade wszystko. Oczywiście, miłość ta oraz opinie i oceny nie są najczęściej proporcjonalne do walorów artystycznych danego dzieła.

Otóż z danych, ogłoszonych niedawno przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych, wynika, że spośród seriali wyświetlanych na małym ekranie „Niewolnica Isaura” zdobyła nie tylko najliczniejszą widownię (81 proc. ogółu badanych), ale została także najwyższej oceniona: aż 71 proc. widzów wystawiło jej ocenę bdb. Na szczęście na drugim miejscu na tej liście znalazły się „Polskie drogi” (70 proc. widzów wydało im ocenę bdb). Kolejne miejsca zajęły „Shogun” i „Pogoń dla bogaczy”. Dla porównania: „Noce i dnie” znalazły się na 9 miejscu...

Takie są fakty. Oczywiście, powodów do rozdzierania szat nie ma, ale warto chyba zastanowić się czasem (kto wie, czy nie najlepiej w pierwszych dniach nowego roku szkolnego) nad tym, dlaczego przeciętna strawa kulturalna statystycznego Polaka nie jest najwyższego lotu. I dlaczego nasz czas wolny, który — wbrew powszechnemu przekonaniu — nie jest wcale tak przerażająco skromny — spędzamy (a niestety po prostu tracimy) głównie przed telewizorem?

HENRYKA WITALEWSKA

Pomyślano też o nieco starszych dzieciach. Do tych z początkowych klas szkoły podstawowej skierowano bodaj najciekawszą propozycję — stereofoniczne nagranie legendy piora Lecha Konińskiego: „Książę Lech i druhów trzech”. Cena długogrającej płyty wprawdzie niezbyt niska — 250 złotych, ale biorąc pod uwagę jej walory — nie będziemy tego wydatku żałować.

Bo choć baśń opowiada o czasach piastowskich, jednak słuchacze znajdują tu i współczesnych bohaterów. Trzej przyjaciele: Leszek-Uśmiezek, Felek-Figielek i Staszek-Fistaszek chcąc bowiem przenieść się w czasy księcia Lecha, konstruują rakietę, która przenosi ich w dawne dzieje nad Gopło. Zwiedzają Gniezno — gród Lechitów, Kruszwicę, Legnicę. Wędrują śladami drużyny księcia Lecha, poznają kolebkę państwa polskiego, sposób życia, wierzenia, obyczaje swych przodków. Dzieci mogą też poznać znaczenie słów, które dziś wyszły już z użycia: bartodziej, korabnik, giezło itp. A, że temu poznawaniu towarzyszą liczne, zaskakujące przygody, przeto słuchacze z zapartym tchem śledzą wyprawę swych rówieśników. Niemała w tym zasługa wykonawców: Michała Bajora, Artura Barcisz, Jerzego Kamasa, Zdzisława Tobiasza. Warto wspomnieć, że baśń wyreżyserował Zbigniew Kopalko, a ciekawa oprawa muzyczna jest dziełem Małgorzaty Mazurkiewicz.

„Tonpressowi” należą się duże brawa za tę propozycję. Czekamy zatem na więcej tego typu ofert. Wprawdzie z płyt odtwarzamy najczęściej muzykę, ale może to dlatego, że brakuje innych propozycji, jak choćby poezji w wykonaniu wybitnych artystów sceny. Wydana ostatnio — też przez „Tonpress” — płyta z wierszami okupacyjnymi Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (w interpretacji Krzysztofa Kolbergera) na pewno znajdzie się zarówno w szkolnych pracowniach języka polskiego, jak i w prywatnych płytotece.

BOŻENA NIEDZIULKA

POEZJA FILOZOFÓW

DYTYRAMBY MARKSA I BACONA

Skończyło się wakacyjne leniuchowanie, więc czas pożegnać czytańla relaksowe i sięgnąć po coś poważniejszego i z ambicjami. Otóż na taką właśnie inaugurację nowego roku lekturowego nadaje się znakomicie „Poezja filozofów”. Cóż to za pasjonująca lektura! Ile w tej książce zaskoczeń i niespodzianek, ile odkryć i zaurczeń.

Tales z Miletu, Heraklit, Empedokles, Demokryt, Platon, Arystoteles, Boecjusz, Bonaventura, Tomasz z Akwinu, Machiavelli, Leibniz, Berkeley, Voltaire, Staszic, Kierkegaard, Engels, Nietzsche, Santayana, Russel, Kotarbiński, Heidegger, Camus — to tylko niektóre z mocarstw intelektu, którzy tym razem prezentują się jako autorzy lirycznych lub żartobliwych wierszy, wspólnych hymnów, sonetów i parafraz.

Jest tu „Epikurejskie wyznanie wiary” Schellinga, „Oda według Księgi Hiobowej” Lomonosowa, „Melancholia” Tatarkiewicza, „Wiersz mnemotechniczny ułatwiający zapamiętanie 19 niezawodnych trybów sylogistycznych” — Karola Wojtyły. Są aforyzmy Hegla, bajki Giordana Bruna, „Dysputy tuskulańskie” Cyserona, „Myśli” Pascala, a także epigramaty Marksa oraz fragmen-

ty jego sonetów (z cyklu „Do Jenny”. Ciekawe, ilu Czytelników w tej oto strofie:

Na gwiazdach układam ręce obie,
W rzece oczu twych brodzę,
Słońca tracą na blasku przy tobie,
Jasne stają się noce.

rozpozna autora „Kapitału”? Lub — kto odgadnie, że wersety:

Przez wszystkie te lata
Szukałem spokoju,
Znalazłem ekstazę, znalazłem udrękę,
Znalazłem szaleństwo...

wyszły spod pióra Bertranda Russela? Czy też kto z nas wiedział, że John Ruskin jest autorem wiersza „Zaufaj swej kochance”. Sartre wyznaje w liryku: „Jestem chłopczykiem, który nie chce rosnąć”, a Engels pisze w 1837 roku:

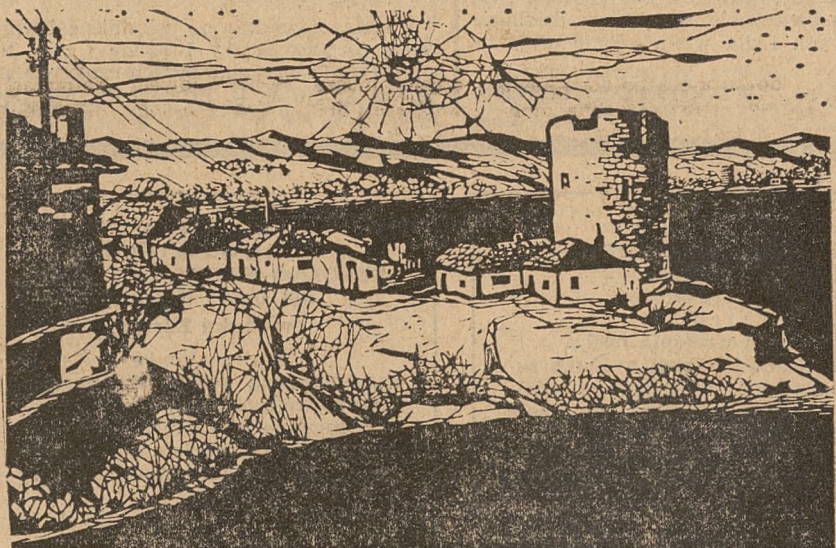
Jezusie Chrystusie, synu Boży,
Opuść tron,
Ocal duszę mą!
Przybądź niosąc łaskę...

Już choćby te przykłady dowodzą, że książka ta może stanowić nie lada uciechę duchową tak dla miłośników poezji, jak i filozofii. Bo o rozlicznych pożytkach płynących z tej edycji dla każdego (zwłaszcza, że antologię poezji wielkich mężów intelektu poprzedza obszerna przedmowa oraz rozprawa pt. „Filozofowie jako poeci”), nie muszę już chyba wspominać.

H. WIT

Wit Jaworski, Poezja filozofów. Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1984, stron 444, cena 200 zł.

WSPOMNIENIE Z WAKACJI



GALERIA GN — J. Tomecki: Neseber

Fot. Cz. Górski

ATRAKCJE „TONPRESSU”

RAKIETA NAD GOPŁEM

Ireny Kwiatkowskiej, Jana Kobuszewskiego, Piotra Fronczewskiego nikomu rekomendować nie trzeba. Szczególną sympatią obdarzają ich najmłodszy, którym kojarzą się z ulubionymi postaciami z bajek, legend, filmów, audycji radiowych i telewizyjnych.

A niewielu mamy aktorów tak konsekwentnie, nieraz przez wiele lat (jak to jest w przypadku Kwiatkowskiej) używających głosu dziecięcym bohaterom.

Tym bardziej cieszy ostatnia oferta wytwórni płytowej „Tonpress”. Mieszczą się w niej nowości, które z pewnością przyjmą z entuzjazmem najmłodszy i ich wychowawcy. Bo któż nie przejmie się losom byczka Fernanda (zwłaszcza w świetnej interpretacji Kwiatkowskiej i Fronczewskiego) z bajki Munro Lea? Dźwięk kastanietów, tło muzyczne wzbogacają opowieść w dodatkowe walory, wprowadzają słuchacza w krainę pikadorów. Ze słonecznej Hiszpanii maluchy mogą — też za sprawą „Tonpressu” — przenieść się w bliźsze okolice — Łodzi i Zgierza, gdzie Jan Brzechwa umiejscowił akcję swego zabawnego wiersza: „Pali się” (na płycie utwór interpretuje Kobuszewski). Obydwie płyty — single w cenie 70 i 55 złotych — na pewno sprawią radość każdemu maluchowi, a dorosłym pomogą w zaranżowaniu na przykład innej niż telewizyjna „dobranocki”.

Podobnie jak kaseta magnetofonowa (niestety, znacznie droższa, bo w cenie 380 złotych) z niezwykle udanym nagraniem słynnej „Pchły Szachrajki” Jana Brzechwy. Dobra zabawa gwarantuje doborową obsadę, w której znaleźli się m. in.: (znowu) Irena Kwiatkowska, Stanisława Celińska, Włodzisław Głiński, Krzysztof Kowalewski.

MINI-WIEŚCI

● 18 sierpnia zakończyła się impreza o szczególnych walorach edukacyjnych: XIII Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i film”, w ramach których odbyły się dwutygodniowe seminaria dla nauczycieli i młodzieży szkolnej. Obok pokazów konkursowych — na program XIII Spotkań złożyły się codzienne, głośnie już, dyskusje „szczerześć za szczerześć”, dyskusja panelowa z udziałem delegacji zagranicznych na temat: „Młody bohater filmowy, młody twórca, młody widz” oraz przegląd retrospektywny „Obraz młodzieży w polskim filmie dokumentalnym ostatnich lat”.

● Powszechne przekonanie, że muzea świecą na ogół pustkami, nie odpowiada prawdzie. Statystyka pokazuje, że w ubiegłym roku odwiedziło nasze muzea (których mamy 500 i które organizują rocznie około 1600 różnego typu wystaw) 18 mln zwiedzających, wśród których 70 proc. stanowiła młodzież.

● Podobnie jak w latach ubiegłych — również i w tym roku Centralne Biuro Wystaw Artystycznych — wraz z Instytutem Kształcenia Nauczycieli — organizuje kurs poświęcony sztuce polskiej; przeznaczony jest on dla nauczycieli wychowania plastycznego, historii i języka polskiego oraz dla bibliotekarzy szkolnych. Uczestnicy kursu, który rozpocznie się 20 września br., wysłuchają 28 wykładów ilustrowanych przezroczami oraz filmami o sztuce; prelegentami będą wybitni specjaliści, m. in. pracownicy Instytutu Sztuki PAN (zgłoszenie należy kierować pod adresem CBWA, 00-916 Warszawa, plac Małachowskiego 3).

● Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu organizuje w listopadzie br. sesję naukowo-literacką pod hasłem „Miejsce dziecka w komunikacji literackiej”. W sesji zostaną wygłoszone m. in. referaty poświęcone miejscu dziecka w komunikacji literackiej w literaturze XX wieku, komunikacji literackiej w szkole, szkolnej edukacji poetyckiej, miejscu folkloru dziecięcego w komunikacji literackiej oraz funkcjom krytyki literatury dla dzieci.